

NAUKA • BADANIA • KULTURA

Rok XXXIV (LI) / nr 3–4 (422)

kwiecień 2025 / cena 5 zł

ISSN 1230-9710

Ukazuje się od 1952 roku

# GŁOS UCZELNI

CZASOPISMO UNIwersYTETU MIKOŁAJA KOPERNIKA W TORUNIU



**Rok jubileuszowy**

**Co się stało z demokracją?**

**Detoks internetowy?**

**Wielkanoc na stole**

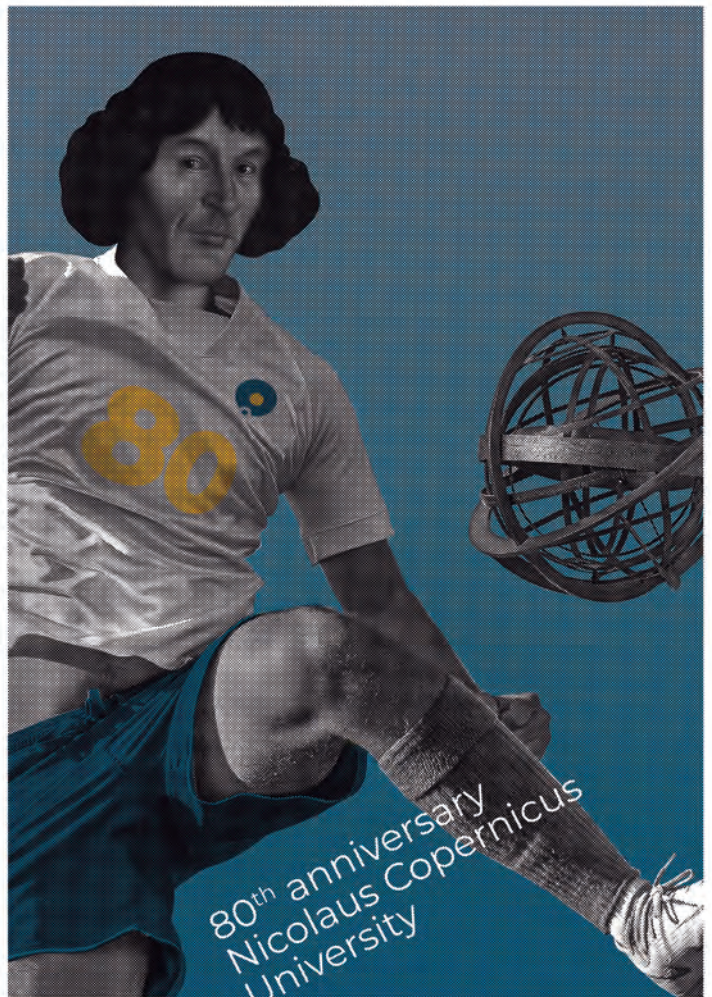


UNIwersYTET  
MIKOŁAJA KOPERNIKA  
W TORUNIU

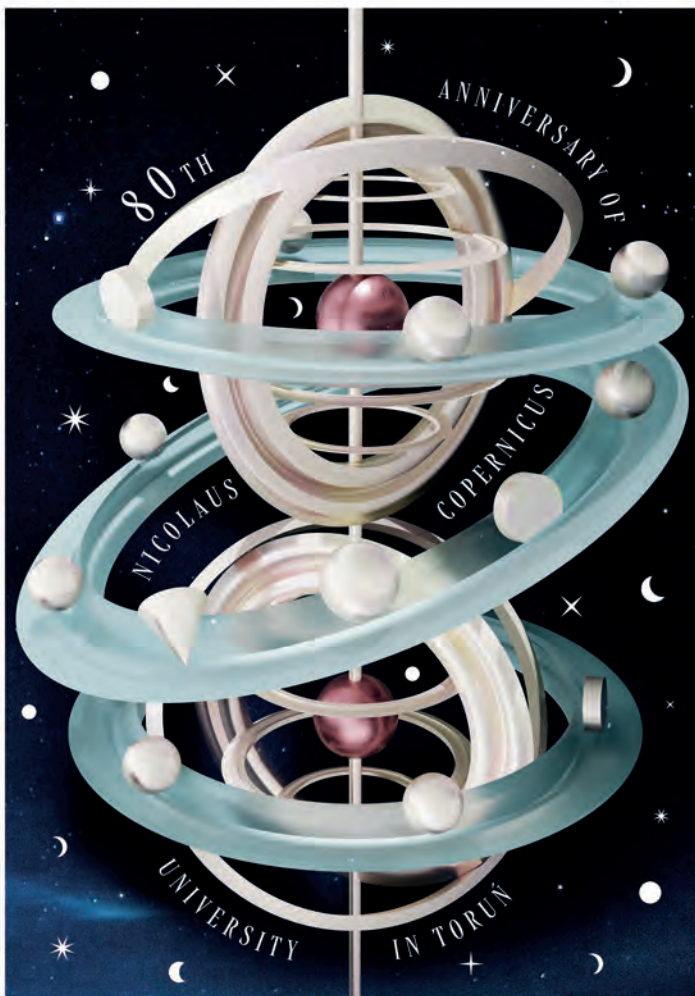




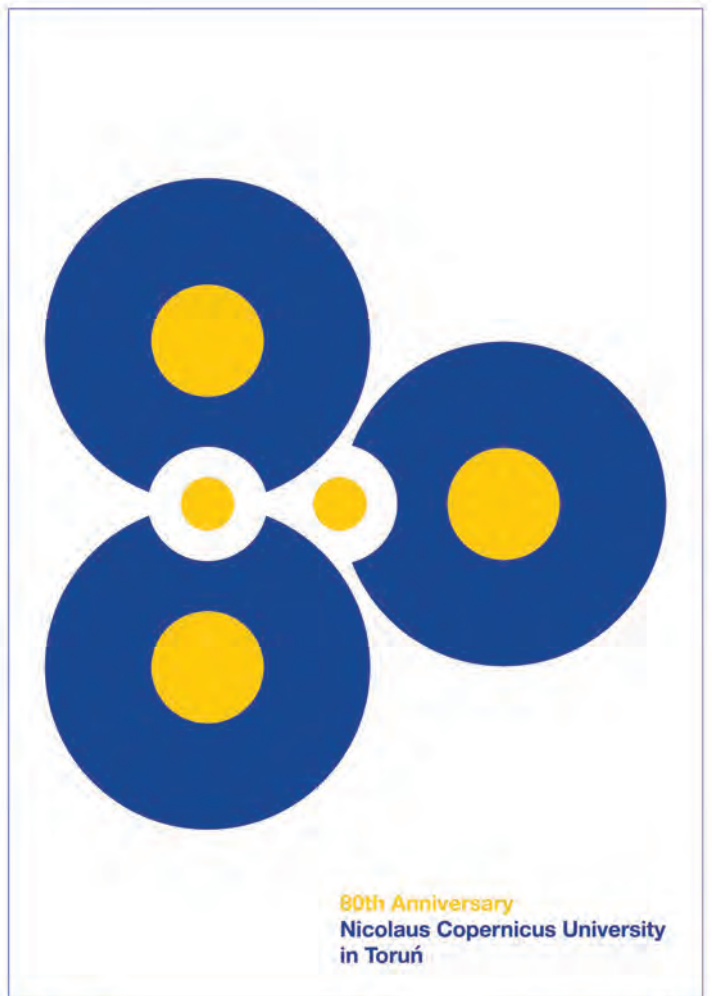
BABAK SAFARI / IRAN



ADÁN PAREDES BARRERA / MEXYK



ONUR AŞKIN / TURCJA



CHRISTOPHER SCOTT / USA



# Głos na stronie

Prawie połowa Polaków uważa, że lekarstwo na nowotwory już zostało wynalezione, ale pozostaje niedostępne dla zwykłych śmiertelników, a ponad połowa naszych rodaków jest przekonana, że działanie laserów to efekt skupiania fal dźwiękowych, że ocieplanie się klimatu to naturalny proces, na który człowiek nie wpływa, że antybiotyki zabijają wirusy. Niewiele mniej, bo 38 procent, Polaków nie wierzy w teorię ewolucji.

To tylko jedno z wielu przykładów wiedzy powszechnej nad Wisłą. Jesteście Państwo w szoku? To nie są jakieś „kwiatuszki” wymyślone na potrzeby tego felietonu. Dane zaprezentowano niedawno, pochodzą z Raportu Eurobarometru. Badania przeprowadził w 35 krajach (w tym 27 Unii Europejskiej) jesienią ubiegłego roku Verian Brussels. Badaniami objęto ponad 34 tysiące respondentów. Z samej Polski było ich ponad tysiąc. I trzeba dodać, że ten tysiąc respondentów chwały nam nie przynosi. W kategoriach głupoty często przodujemy, w kategoriach mądrości jesteśmy zwykle w ogonie Europy.

Lektura może nie jest porażająca – chciałoby się rzec, że obserwując rzeczywistość, z portalami społecznościowymi włącznie, tego można się było spodziewać. Ale jak może być inaczej, skoro 54 procent polskich respondentów jest zdania, że nauka w życiu niespecjalnie się przydaje (tylko Słowacy są „lepsi” – tam podobnego zdania było aż 58 procent osób). To może jeszcze garść opinii o środowisku naukowym. Ostrzegam, że nie będziecie Państwo zadowoleni z tych danych. 36 procent polskich respondentów (najwyższy wskaźnik w Europie) uważa, że naukowcy są niemoralni, 42 procent, że są (cokolwiek to znaczy) ograniczeni, a ponad połowa, że są aroganccy. Nieźle! No to logiczne, że tacy naukowcy nie mogą być źródłem wiedzy o świecie. To skąd Polacy czerpią wiedzę? Telewizja, media społecznościowe, gazety są na czele. Po czasopiśmie naukowe sięga 6 procent Polaków (dla porównania 22 procent Finów, 15 procent Duńczyków).



Efekt Dunninga-Kruegera jest doświadczeniem wielu Polaków (choć niewielu sobie z tego zdaje sprawę). Brak kompetencji rodzi pewność, wiedza – wątpliwość. Ludzi pewnych siebie mamy pod dostatkiem... Nie dziwny się też, że wzięcie mają antyszczepionkowcy, płaskoziemcy, przeciwnicy 5G, zwolennicy teorii, że smugi ciągnące się za samolotami to „złośliwe” chemikalia rozpylane po to, by nam zaszkodzić. Leczenie nowotworów cudownymi wodami, preparatami witaminowymi, czapkami wytwarzającymi pole elektryczne (i to za ciężkie pieniądze) to w Polsce nierzadkie przypadki. Miejmy nadzieję, że będzie ich mniej po wejściu w życie tzw. lex szarlatan.

Nie przepadam za facebookowymi mądrościami, ale z tą, na którą jakiś czas temu natrafiłem, zgadzam się: „Kiedyś świat był zarządzany przez mądrych. Był okrutny. Mądrzy zmuszali głupich do nauki. To było trudne dla głupich. Teraz głupi rządzą światem. To sprawiedliwe, ponieważ głupszy mają przewagę liczebną. Teraz mądrzy uczą się mówić w sposób zrozumiały dla głupich. Jeśli głupia osoba czegoś nie rozumie, to jest to problem inteligentnej osoby. Kiedyś głupi cierpieli. Teraz cierpią mądrzy. Jest mniej cierpienia, ponieważ jest ich coraz mniej”. Jakże prosto brzmi przy tym stwierdzenie Bertranda Russella: „Jedną z nieprzyjemnych cech naszych czasów jest to, że ci, którzy są pewni siebie, są głupi, a ci, którzy mają jakąkolwiek wyobraźnię i zrozumienie, są pełni wątpliwości i niezdecydowania”.

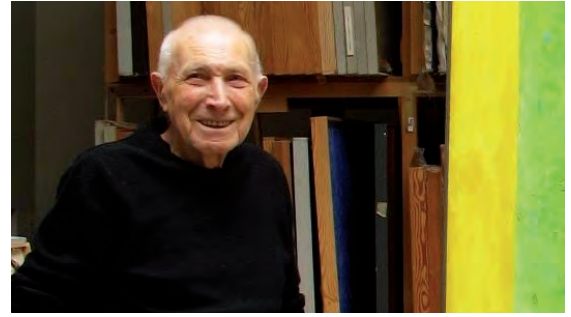
**Winicjusz Schulz**

Redaktor naczelny „Głosu Uczelni”



## Rok jubileuszy

s. 6



## Stefan Gierowski - w setną rocznicę urodzin

s. 19



## Bój się i rób!

s. 15



## Co się stało z demokracją?

s. 21

NAUKA • BADANIA • KULTURA  
**GŁOS  
UCZELNI**

Zespół redakcyjny: Winicjusz Schulz (redaktor naczelny), Marcin Czyżniewski, Marek Jurgo wiak, Marcin Lutomiński (zastępca redaktora naczelnego), Maurycy Męczekalski, Tomasz Ossowski, Andrzej Romański, Wojciech Streich (zastępca redaktora naczelnego), Ewa Walusiak-Bednarek.

Stale współpracują: Sebastian Dudzik, Jarosław Dumanowski, Nikodem Pręgowski, Bartosz Rakoczy, Tomasz Wojciechowski, Sebastian Żurowski. Adres redakcji: 87-100 Toruń, ul. Reja 25, pokój 7 i 12, tel. 56 611-42-89, 56 611-42-39.

Opracowanie graficzne: Nikodem Pręgowski  
Skład: Dariusz Żulewski

Druk: Wydawnictwo Naukowe UMK, ul. Gagarina 5, 87-100 Toruń, tel. 56 611-42-95, e-mail: wydawnictwo@umk.pl

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, a także zastrzega sobie prawo do skracania i opracowywania artykułów oraz ich tytułów.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam.





## Detoks internetowy

s. 37



## Wielkanoc na stole

s. 47



## Dieta ketogeniczna

s. 56

|   |    |
|---|----|
| Głos na stronie                                     | 3  |
| Rok jubileuszy                                      | 6  |
| Prof. Oded Galor –<br>doktor honoris causa UMK      | 8  |
| Z nagrodami ministra                                | 9  |
| Ludzie i miejsca                                    | 10 |
| Moja droga  | 11 |
| Szmaragd dla rektora                                | 14 |
| Bój się i rób!                                      | 15 |
| Stefan Gierowski – w setną rocznicę<br>urodzin      | 19 |
| Co się stało z demokracją?                          | 21 |
| Punkty zwrotne                                      | 25 |
| Początki pełne nieufności                           | 26 |
| Rzeczpospolita Akademicka                           | 33 |
| Detoks internetowy?                                 | 37 |
| Prawo a sztuczna inteligencja                       | 42 |
| Na zdrowie?   | 44 |
| Wielkanoc na stole                                  | 47 |
| <i>Jastrzę</i> – Święta Wielkanocne<br>na Kaszubach | 53 |
| Dieta ketogeniczna                                  | 56 |
| Tajemnica Himalajów                                 | 58 |
| Opowiedziana historia                               | 59 |
| Polskie świątynie w Ukrainie Lewobrzeżnej           | 61 |
| Szczęśny i medycyna                                 | 67 |
| Wspieramy „Wierszoklepkę”                           | 69 |
| Ale to już było...                                  | 70 |
| Tajemnica Black Hollow                              | 73 |
| Obrazy lunarne – podróż na Wschód                   | 78 |

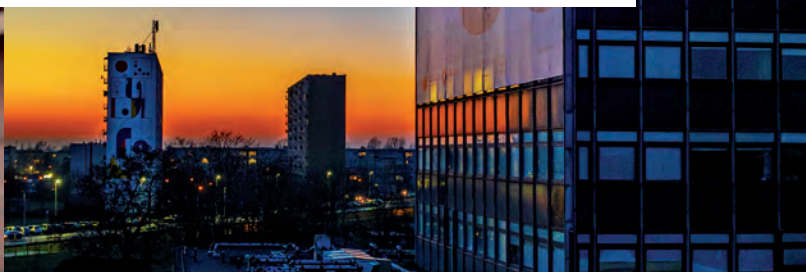


# Rok Jubileuszowy Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu



## Rok jubileuszowy

Trwa rok jubileuszowy Uniwersytetu Mikołaja Kopernika: 20-lecie powstania Akademii Medycznej w Bydgoszczy, 40-lecie połączenia jej z UMK oraz 80-lecie powstania UMK. Garść reminiscencji z obchodów – obiektywem naszego kolegi redakcyjnego Andrzeja Romańskiego widziana. (win)











Fot. Andrzej Romański

## Prof. Oded Galor – doktor honoris causa UMK

Oded Galor, wybitny ekonomista uznawany za pioniera w obszarach wzrostu i rozwoju porównawczego, ekonomii populacji i ekonomii ewolucyjnej 19 lutego 2025 roku został doktorem honoris causa naszej uczelni.

Oded Galor zajmuje prestiżowe stanowisko profesora *ekonomii Herberta H. Goldberga* na Uniwersytecie Browna w Providence. Znany ze swoich innowacyjnych badań i głębokiego podejścia interdyscyplinarnego. Profesor Galor zmienił współczes-

ne rozumienie długoterminowej dynamiki gospodarczej, skupiając się na wzajemnym oddziaływaniu populacji, technologii i nierówności w całej historii ludzkości.

Akademicka podróż Odeda Galora rozpoczęła się na Uniwersytecie Hebrajskim w Jerozolimie, gdzie uzyskał tytuł licencjata i magistra ekonomii. Stopień doktora uzyskał na Uniwersytecie Columbia w 1984 roku, co było początkiem znakomitej kariery akademickiej. Wkrótce rozpoczął pracę na Uniwersytecie Browna, gdzie stał się centralną postacią



w zakresie rozwijania teorii ekonomicznej i mentoringu przyszłych naukowców. Profesor Galor był także profesorem wizytującym na takich uczelniach jak Uniwersytet Harvarda, Massachusetts Institute of Technology czy też Uniwersytet Hebrajski w Jerozolimie, wpływając znacząco na globalną naukę.

Głównym filarem wkładu w naukę profesora Galora jest stworzenie i rozwój ujednoczonej teorii wzrostu – nowatorskiej ramy integrującej spostrzeżenia dotyczące historii, biologii i ekonomii oraz wyjaśniającej przejście społeczeństw z tysiącletniej stagnacji do zrównoważonego wzrostu gospodarczego. Jego przełomowa książka pt. *Unified Growth Theory* (2011) jest powszechnie uważana za kamień węgielny w tej dziedzinie. Praca z 2022 roku – *The Journey of Humanity: The Origins of Wealth and Inequality*, badająca podstawowe siły kształtujące rozwój człowieka, ugruntowała pozycję naukową Galora. Książka, przetłumaczona na ponad 30 języków, zdobyła prestiżowe wyróżnienia, w tym Yaesu Book Award (Grand Prize) w Japonii, i została wymieniona wśród 13 najlepszych książek filozoficznych i ideowych *The Times* w 2022 roku. Obie prace potwierdziły rolę Galora jako lidera myśli w zakresie zrozumienia czynników napędzających zarówno dobrobyt, jak i nierówności.

Publikacje Odeda Galora uzyskały indeks Hirscha na poziomie 33 w Web of Science, 38 w Scopusie i 65 w Google Scholar. Według RePeC, serwisu opracowanego dla ekonomii, biznesu, finansów i ekonometrii, Profesor należy do 1% najbardziej wpływowych ekonomistów na świecie z indeksem Hirscha wynoszącym 45.

Badania Galora dostarczyły dogłębnych spostrzeżeń na takie tematy jak różnorodność genetyczna, fragmentacja kulturowa i źródła nierówności. Jego artykuły naukowe zostały opublikowane w wiodących czasopismach, w tym w *American Economic Review*, *Econometrica* i *Review of Economic Studies*.

Badania te rzuciły światło na głęboko zakorzenione czynniki historyczne, geograficzne i kulturowe wpływające na współczesne dysproporcje ekonomiczne, umacniając reputację Galora jako lidera myśli w tej dziedzinie.

Wybitne osiągnięcia naukowe Profesora zostały docenione licznymi honorowymi doktoratami przyznanymi m.in. przez Uniwersytet Ekonomii i Biznesu w Atenach, Université catholique de Louvain i Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu. Oded Galor jest również członkiem takich wybitnych organizacji jak Econometric Society i Academy of Europe.

Oded Galor odegrał kluczową rolę w rozwoju nauki ekonomicznej także poprzez swoje kierownictwo redakcyjne. Od 1995 roku pełnił funkcję redaktora naczelnego *Journal of Economic Growth* i zajmował stanowiska redakcyjne w innych znanych czasopismach, w tym *Journal of Population Economics* i *Macroeconomic Dynamics*.

Wpływ Galora wykracza daleko poza środowisko akademickie. Na zaproszenie wygłaszał przemówienia otwierające na ważnych konferencjach, w tym na Sympozjum Zdrowia Cyfrowego ONZ, a także prestiżowe wykłady, takie jak Rafael del Pino Master Lecture, czy też Copernican Lecture. Jego publiczne zaangażowanie, obejmujące udział w podcastach, wystąpienia w mediach i na festiwalach książek, przybliżyło szerszej publiczności jego działalność naukową, czyniąc skomplikowane teorie ekonomiczne przystępnymi i istotnymi.

Łącząc ekonomię z historią, biologią i kulturą, profesor Oded Galor naświetlił podstawowe siły kształtujące ludzkie społeczeństwa. Jego interdyscyplinarne podejście i globalny zasięg są przykładem transformacyjnej mocy nauki w dostarczaniu odpowiedzi na najistotniejsze pytania dotyczące przeszłości, teraźniejszości i przyszłości naszej cywilizacji.

**Opracowała prof. Magdalena Osińska,  
wsparcie redakcyjne – Ewa Walusiak-Bednarek**

## Z nagrodami ministra

Gala Nauki Polskiej odbyła się w tym roku po raz drugi w Toruniu. 19 lutego 2025 r. wręczono Nagrody Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego w uznaniu wybitnych osiągnięć polskich naukowców. Otrzymali je m.in. profesor Eugenia Gospodarek-Komkowska z Katedry Mikrobiologii – w zakresie działalności dydaktycznej – oraz profesor Andrzej Szahaj z Katedry Filozofii Społecznej – za całokształt dorobku. Poprosiliśmy naszych wybitnych naukowców o kilka słów, które przybliżą Czytelnikom Głosu Uczelni ich sylwetki i osiągnięcia. (ewb)



Andrzej Szahaj

# Ludzie i miejsca



Fot. nadesłana

**Gdy patrzę wstecz na swoją ponadczterdziestoletnią drogę naukową, to widzę wyraźnie, że najważniejsi w niej byli ludzie, których spotkałem, oraz miejsca, które odwiedziłem. Co do tych pierwszych, to kluczowy był prof. Jerzy Kmita, wybitny filozof, logik i kulturoznawca, promotor mego doktoratu obronionego w 1988 roku na UAM w Poznaniu.**

To on, jako recenzent mojej pracy magisterskiej, stwierdził, że „mam smykałkę do roboty naukowej”, i zapytał, czy nie zechciałbym na serio się nią zająć. Chciałem, tym bardziej, że już w liceum stałem się pasjonatem filozofii. Kmita nauczył mnie najwięcej. Jego refleksja wyprzedzała swój czas o dziesięciolecia, była niezwykle odkrywczą, choć trudna w odbiorze. Ponieważ Kmitę interesowała głównie filozofia kultury i ja stałem się jej adeptem. Jednak

mój doktorat poświęciłem wielkiemu filozofowi i socjologowi niemieckiemu – Jürgenowi Habermasowi, który nigdy nie ukrywał politycznego tła swego myślenia, dlatego wraz z opracowaniem jego poglądów zaczęła się moja przygoda z filozofią polityki, trwająca zresztą do dzisiaj. Dużo później doszły moje zainteresowania teorią interpretacji tekstów, co wiązało się z kolejnym człowiekiem, który miał na mnie wielki wpływ. To mój mistrz i przyjaciel, wybitny filozof amerykański Richard Rorty. Poznałem go w 1990 roku, w trakcie mojego sześciomiesięcznego stażu w Cambridge University i zaprosiłem do Torunia (był dwukrotnie w 1992 i 2004 roku). Zafascynowany jego debatą na temat interpretacji tekstów z pisarzem i filozofem Umbertoem Eco, która odbyła się tam w lutym 1990 roku (byłem jej świadkiem, tak



jak i słuchaczem wcześniejszych wykładów Eco poświęconych w dużej mierze jego sławnej książce *Imię róży*), zainteresowałem się sprawą owej interpretacji. I tak ukonstytuował się korpus moich zainteresowań naukowych (filozofia kultury, filozofia polityki, teoria interpretacji tekstów). Rozwijałem je w trakcie moich licznych zagranicznych wyjazdów stażowych. Droge do światowej nauki otworzył mi, tak jak i wielu innym, profesor Zbigniew Pełczyński, wybitny historyk filozofii i myśli politycznej, ale przede wszystkim uroczy człowiek i wielki polski patriota. To dzięki założonemu przez niego Oxford Hospitality Scheme for Polish Scholars wrzesień 1988 roku mogłem spędzić w Oxford University. Nawiązane tam kontakty naukowe zaowocowały dalszymi wyjazdami. Oprócz Cambridge i Leeds w Wielkiej Brytanii, były to jeszcze m.in. uniwersytety amerykańskie – Stanford University, University of California (Berkeley), University of Virginia (Charlottesville) oraz The Netherlands Institute for Advanced Studies in the Humanities and Social Science, Wassenaar. To w tych miejscach mogłem uczyć się od najlepszych, słuchać ich wykładów, a czasem brać udział w ich seminariach naukowych i prywatnych spotkaniach z nimi. Oprócz wspomnianego Rorty’ego, byli to jeszcze inni

wielcy badacze, jak filozofowie – Jacques Derrida, Bruno Latour i Hilary Putnam, socjologowie – Anthony Giddens i Zygmunt Bauman, historycy myśli politycznej – Reinhart Koselleck i Quentin Skinner, ekonomiści – John Kenneth Galbraith, religioznawcy – Rene Girard, filozofowie fizyki – Stephen Hawking (nigdy nie zapomnę jego wykładu w Cambridge, możliwemu dzięki syntetyzatorowi mowy oraz jego przeprosin za amerykański akcent, jaki syntetyzatorów generował), etnologowie – Jack Goody, czy pisarze i literaturoznawcy – Umberto Eco i Czesław Miłosz. Spotkania z tymi tytanami myśli to była wielka, fascynująca przygoda.

Gdy rozpoczynałem swoją drogę naukową w 1982 roku studiami doktoranckimi na UAM, nawet nie marzyłem, że przyniesie mi ona tyle radości i satysfakcji. Że poznam tylu wspaniałych ludzi, których dzieła czytałem z wypiekami na twarzy jako młody człowiek. Że spędzę tak wiele czasu w niezwykłych miejscach. I choć wyrzucam sobie dziś, że zbyt wiele w życiu pracowałem, to jednak sądzę, że było warto. Zawsze kochałem to, co robię. Być może to jest właśnie najlepszy patent na udane życie zawodowe – praca, która jest przyjemnością, i kontakt z mistrzami, od których można się czegoś nauczyć.

Eugenia Gospodarek-Komkowska

## Moja droga

**Nagrodę Ministra uzyskałam za jedno i tylko jedno osiągnięcie – współtworzenie podręcznika pt. *Mikrobiologia lekarska*.**

Ta dwutomowa publikacja została przygotowana przez 44-osobowy zespół specjalistów pod redakcją prof. Małgorzaty Bulandy, dr Agaty Pietrzyk oraz prof. Marty Wróblewskiej i wydana przez PZWL w 2023 roku. Jest to pierwsze tak obszerne opracowanie w Polsce, obejmujące różne działy mikrobiologii. Monografia ta przedstawia aktualną taksonomię i klasyfikację drobnoustrojów, nowe sposoby ich wykrywania oraz koncepcje w zakresie patomechanizmów zakażeń. Tre-



Fot. nadesłana



ści zostały oparte na najnowszych osiągnięciach naukowych ujętych w aktualnym piśmiennictwie ogólnosiwiatowym.

Tom pierwszy obejmuje historię mikrobiologii, epidemiologię, dezynfekcję, sterylizację i antyseptykę, immunoprofilaktykę zakażeń, bakteriologię oraz wirusologię ogólną i szczegółową. W tomie drugim uwzględniono mykologię oraz parazytologię ogólną i szczegółową, leki przeciwdrobnoustrojowe i antybiotykoterapię chorób zakaźnych, zakażenia związane z ochroną zdrowia, bioterroryzm, diagnostykę mikrobiologiczną, a także zakażenia układowe i narządowe.

Publikacja *Mikrobiologia lekarska* jest adresowana do studentów kierunków medycznych. Będzie także przydatna dla diagnostów laboratoryjnych oraz lekarzy odbywających specjalizację zarówno z mikrobiologii medycznej, jak i lekarskiej.

Skąd wziął się mój udział w tworzeniu tej monografii? Mój wkład w opracowanie tej publikacji polegał na scharakteryzowaniu bakterii niefermentujących mających istotne i rosnące znaczenie, zwłaszcza w ostatnich latach, w zakażeniach u ludzi, tj. gatunków bakterii z rodzajów *Acinetobacter*, *Burkholderia*, *Pseudomonas*, *Stenotrophomonas*. Do realizacji tego zadania zostałam zaproszona z racji moich wczesno-badawczych wieloletnich, głównych zainteresowań naukowych tymi Gram-ujemnymi pałeczkami, zwłaszcza *Acinetobacter* spp.

Na początku lat 90. ubiegłego wieku w Polsce byłam pionierką w zakresie badań nad biologią, wówczas mało znanego, jednego gatunku – *Acinetobacter calcoaceticus* – sporadycznie izolowanego z przypadków zakażeń. Wówczas nawet medycy trudno wymawiali nazwę tej bakterii. Dziś są one izolowane niemal codziennie od chorych leczonych w szpitalach, zwłaszcza w jednostkach intensywnej terapii. Pałeczki te wykazują ogromne zdolności adaptacyjne do zmieniających się warunków środowiska. Są jednymi z najbardziej opornych bakterii na antybiotyki na świecie. Obecnie znanych jest niemal 70 gatunków *Acinetobacter* spp., a do ich identyfikacji wymagane są metody molekularne.

Obszar tematyczny moich prac badawczych dotyczący pałeczek niefermentujących obejmuje ich występowanie w materiale klinicznym i środowisku pozamedycznym, ocenę właściwości biologicznych, w tym czynników wirulencji, wrażliwości i mechanizmów oporności na antybiotyki. Po raz pierwszy na świecie wykazałam znaczenie u pałeczek *Acinetobacter baumannii* długich, cienkich fimbrii w adhezji do ludzkich komórek nabłonka policzkowego i krwinek czerwonych. Dzięki tym bakteriom uzyskałam stopień doktora i doktora habilitowanego nauk medycznych.

Jestem redaktorką i współautorką dwóch podręczników; *Mikrobiologia w kosmetyce* (2013) i *Mikrobiologia w dermatologii, wenerologii oraz w medycynie estetycznej i kosmetyce* (2021), autorką rozdziału *Zakażenia ran przewlekłych* w podręczniku *Leczenie ran przewlekłych* (red. prof. Maria Szewczyk i prof. Arkadiusz Jawień, 2012, 2019) oraz rozdziału *Pałeczki Gram-ujemne niefermentujące glukozy – Acinetobacter, Burkholderia, Pseudomonas, Stenotrophomonas* w podręczniku *Mikrobiologia lekarska* (red. prof. Piotr Heczko, prof. Marta Wróblewska, dr Agata Pietrzyk, 2013).

Moja działalność dydaktyczna jest ściśle związana z działalnością badawczą i diagnostyczną. Te trzy obszary aktywności uzupełniają się, ale i wzbogaciły mnie w kompetencje, ciągle doskonalone. By móc realizować swoje zainteresowania badawcze nawiązałam współpracę z 17 jednostkami CM UMK, z 18 jednostkami badawczymi w kraju oraz 14 ośrodkami zagranicznymi i 15 jednostkami obszaru gospodarczego. Działania te w moim zamyśle były również ukierunkowane na stworzenie i rozwój warunków do pracy badawczej młodym mikrobiologom zatrudnionym w Katedrze Mikrobiologii CM UMK. Efektem tej aktywności były liczne wystąpienia na konferencjach, publikacje i raporty.

Nie mogę pominąć w swojej aktywności zawodowej wypromowania 30 doktorów, spośród których trzy osoby uzyskały habilitację, kolejnych 5 finalizuje przygotowywanie dorobku do postępowania habilitacyjnego. Służyłam naukowcom poprzez recenzje 36 rozpraw doktorskich, 24 postępowań habilitacyjnych i 4 postępowań o nadanie tytułu profesora oraz kilkuset publikacji do różnych czasopism naukowych.



To jedno nagrodzone osiągnięcie dydaktyczne było wynikiem prac naukowych wielu lat, ale też współpracy z wieloma badaczami w Polsce oraz aktywności organizacyjnej i pełnionych funkcji, czy to na poziomie Wydziału, Uczelni, województwa czy kraju (jestem założycielką i pierwszą dwukadencyjną przewodniczącą Polskiego Towarzystwa Mikrobiologów Oddział w Bydgoszczy, członkinią Zarządu PTM, prezeską PTM, a od 2022 roku – Członkinią Honorową tego Towarzystwa). Jestem też Członkinią kilku towarzystw naukowych powiązanych z mikrobiologią medyczną: Polskiego Towarzystwa Zakażeń Szpitalnych, Towarzystwa Mikrobiologii Klinicznej, Towarzystwa Histochemików i Cytochemików. Jestem także założycielką i prezeską Stowarzyszenia „Rozwój Mikrobiologii”. Propagowałam wymianę wiedzy z różnych obszarów mikrobiologii przez 8 lat jako członkini Komitetu Mikrobiologii Polskiej Akademii Nauk.

Rozstawieniu wiedzy mikrobiologicznej służyłam poprzez udział w szkoleniach podyplomowych na różnych kierunkach studiów, organizację kilkudziesięciu spotkań naukowo-szkoleniowych, podjęcie współpracy z 9 towarzystwami naukowymi, 14 instytucjami w kraju, konsultantem krajowym ds. mikrobiologii lekarskiej, Krajową Izbą Diagnostów Laboratoryjnych, władzami lokalnymi, co zaowocowało organizacją wspólnych posiedzeń naukowo-szkoleniowych, sprzyjało wymianie doświadczeń i integracji środowiska naukowego oraz działalnością na rzecz wzmocnienia świadomości i edukacji w zakresie wiedzy mikrobiologicznej. Podejmowałam poprzez Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego działania prozdrowotne w zakresie uświadamiania opinii publicznej oraz instytucjom odpowiedzialnym za ochronę zdrowia, że rozprzestrzenianie się drobnoustrojów antybiotykoopornych jest poważnym

zagrożeniem dla zdrowia publicznego, a racjonalne wykonywanie badań mikrobiologicznych w ramach prewencji i leczenia zakażeń jest nie tylko potrzebą, ale koniecznością. Uczestnikami posiedzeń szkoleniowo-naukowych byli pracownicy medyczni, dyrektorzy szpitali, studenci CM UMK, Politechniki Bydgoskiej, a także przedstawiciele władz wojewódzkich, postowie i senatorowie. Powierzono mi organizację dwóch Zjazdów Polskiego Towarzystwa Mikrobiologów, które odbyły się w Bydgoszczy z udziałem gości zagranicznych. Byłam też organizatorką 5 konferencji naukowych ogólnopolskich oraz jednej międzynarodowej. Byłam członkinią komitetów naukowych i organizacyjnych kilkudziesięciu konferencji krajowych i jednej międzynarodowej, kierownikiem naukowym trzech konferencji oraz patronowałam konferencjom naukowym i wydarzeniom organizowanym przez Studenckie Towarzystwo Diagnostów Laboratoryjnych.

Nie mogę pominąć mojego 14-letniego zaangażowania jako konsultantki w dziedzinie mikrobiologii dla województwa kujawsko-pomorskiego, co doprowadziło m.in. do akredytacji specjalizacji z mikrobiologii medycznej, dzięki której około 100 osób z Polski uzyskało specjalizację w tej dziedzinie. Od kilku lat powierzono mi organizację i przeprowadzanie praktycznego Państwowego Egzaminu Specjalizacyjnego Diagnostów Laboratoryjnych z mikrobiologii medycznej.

Myślę, że to jedno osiągnięcie było wynikiem prac wielu lat w różnych obszarach powiązanych głównie z badawczością. To zaangażowanie sprzyja wymianie doświadczeń, wiedzy, nawiązywaniu kontaktów i przyjaźni. W drodze do tworzenia są ważne związki z pracą badawczą, dydaktyczną, organizacyjną, ale też i zespołową. Nic z niczego się nie rodzi.



# Szmaragd dla rektora

Świat nauki, biznesu i administracji spotkał się ponownie w Toruniu podczas Welconomy Forum. Hasło przewodnie brzmiało: *Prezydencja Polski w Radzie Unii Europejskiej. Bezpieczna i silna gospodarka, Europo! Droga do odzyskania konkurencyjności.* Zarówno w obradach plenarnych, jak i panelach dyskusyjnych licznie reprezentowane było środowisko Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, który był współorganizatorem imprezy.

Podczas Welconomy Forum uhonorowano także osoby, które bardzo zasłużyły się dla pogłębiania współpracy między nauką a biznesem. Laureatem Szmaragdu Welconomy, który jest główną nagrodą wręczaną podczas forum, został rektor UMK prof. dr hab. Andrzej Tretyn.

Nagrodę im. Profesora Stefana Mellera dla zwycięzcy konkursu Copernicus Startup Star otrzymał zespół Data Minder: Andżelika Lorenc z Wydziału Farmaceutycznego UMK i Maja Kaźmierkiewicz, absolwentka kosmetologii. Tytułami Promotora Polski uhonorowani zostali: prof. dr hab. Jacek Kubica z Wydziału Lekarskiego oraz absolwenci UMK: dr Joanna Strzelecka-Traczykowska, malarka i absolwentka Wydziału Sztuk Pięknych, oraz dr Jan Świerkowski, absolwent astronomii oraz honorowy ambasador UMK. (win)



Zdjęcia: Andrzej Romański





W świecie, gdzie dane są nazywane „nową ropą”, startup DataMinder proponuje nowe podejście do ich analizy, łącząc zaawansowaną sztuczną inteligencję z intuicyjnym interfejsem. Rozmawiamy z założycielkami tej obiecującej firmy wywodzącej się ze środowiska akademickiego: Andżeliką Lorenc, asystentką badawczo-dydaktyczną z Katedry Biofarmacji Wydziału Farmaceutycznego CM UMK i Mają Kaźmierkiewicz, absolwentką Kosmetologii Wydziału Farmaceutycznego CM UMK.

## Bój się i rób!

Z Andżeliką Lorenc i Mają Kaźmierkiewicz oraz Serhijem Krasnoyarskim rozmawia Honorata Fajga-Żurańska



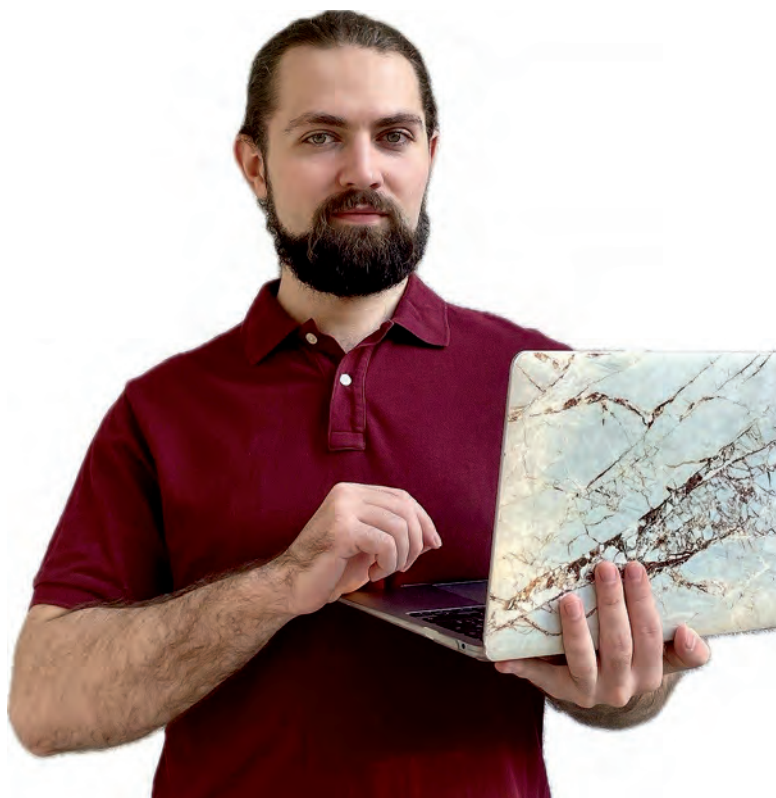
Fot. Andrzej Romański

### – Skąd wziął się pomysł na DataMinder?

Andżelika: – Wszystko zaczęło się od moich doświadczeń jako dydaktyka. Obserwowałam, jak studenci reagują na samo słowo „statystyka” – opadające ramiona, grymasy na twarzach. Jednocześnie

wielu z nich przychodziło do mnie po pomoc w analizie danych. Zaczęłam się zastanawiać, dlaczego ta dziedzina budzi taki opór, skoro jest tak fascynująca. Poprzez rozmowy ze studentami i naukowcami odkryłam, że główną barierą jest wysoki próg wejścia – potrzeba specjalistycznej wiedzy teoretycz-





Fot. nadesłane (Serhii) – Fot. Diana Sozonova

nej i znajomości skomplikowanego oprogramowania. Chciałam to zmienić, pokazać, że świat danych może być dostępny dla każdego.

#### - Jak wyglądały pierwsze kroki w realizacji tego pomysłu?

Andżelika: – Początkowo myślałam o platformie edukacyjnej do nauki statystyki. Z tym pomysłem dostałam się do programu akceleryacyjnego Start in Park w Płocku. Przełomowym momentem była wizyta w iMIND Institute w Warszawie, gdzie zobaczyłam możliwości wykorzystania generatywnej sztucznej inteligencji. Wtedy zrozumiałam, że AI może radykalnie uprościć proces analizy danych.

Później wszystko potoczyło się dość szybko – zbudowałam zespół i wystartowaliśmy w konkursie do platformy startowej Mazovian StartUPolis. Dostaliśmy się do programu inkubacyjnego, który dał nam dostęp do ekspertów i znacząco przyspieszył prace nad projektem.

#### - Jak powstał Wasz zespół?

Andżelika: – Podczas DemoDay programu Start in Park poznałam osobę, dzięki której nawiązałam kontakt z Sierhiiem – niezwykle utalentowanym

specjalistą AI i inżynierem danych. Po kilku spotkaniach pomysł spodobał mu się na tyle, że postanowił stworzyć serce naszej aplikacji.

Zdaliśmy sobie jednak sprawę, że oprócz stworzenia aplikacji potrzebujemy też pokazać ją światu. Z pomocą przyszła moja przyjaciółka Maja, która od razu powiedziała „wchodzę w to!”. Znamy się prywatnie od lat, ale nasze drogi przecięły się też na wydziałowych korytarzach – Maja jest absolwentką Wydziału Farmaceutycznego CM UMK. Obecnie specjalizuje się w digital marketingu i wzięła na siebie odpowiedzialność za pokazanie Data Minder światu.

Całkiem niedawno, w ramach grantu Platformy Startowej Mazovian StartUPolis, nawiązaliśmy też współpracę z Nazarem – niezwykle zdolnym programistą z Kijowa, który odpowiada za budowę dużej części oprogramowania.

#### - Co jest kluczem do Waszej efektywnej współpracy?

Maja: – Kluczowe jest to, że nasze umiejętności i doświadczenia świetnie się uzupełniają. Każdy odpowiada za swoją część projektu, choć nasze „strefy wpływów” często się pokrywają, co daje nam więcej perspektyw i możliwości. Tłumaczymy sobie nawzajem różne pojęcia, żeby mieć pewność, że wszyscy wszystko rozumieją. Najważniejsze jest jednak zaufanie – jesteśmy w pełni transparentni nie tylko wtedy, gdy wszystko działa, ale przede wszystkim wtedy, gdy coś się psuje. To pozwala nam wspólnie szukać rozwiązań i buduje silne więzi w zespole.

#### - Jakie były największe wyzwania, które napotkaliście na początku swojej drogi?

Andżelika: – Początkowo wydawało mi się, że największym wyzwaniem będzie znalezienie ludzi, którzy uwierzą w DataMinder i zdecydują się nad nim pracować. W końcu to była praca w imię idei, bez gwarancji „zwrotu z inwestycji”. Jednak rzeczywistość szybko mnie zaskoczyła – udało się stworzyć zespół pełen ludzi, którzy są otwarci, wspierający i doskonale się uzupełniają. Dziś wiemy, że to właśnie zespół jest naszą największą siłą.

Obecnie największym wyzwaniem są prace nad MVP i integracją wszystkich komponentów aplikacji, co wymaga ogromnej precyzji i cierpliwości. Na szczęście nasz zespół deweloperski jest niestruudzony.

Sierhii: – Nie brakowało też mniejszych trudności – na przykład opanowanie nerwów podczas wystąpień przed jury konkursowym czy inwestorami. Może się wydawać, że to drobiazg, ale w rzeczywistości od jakości prezentacji zależy naprawdę wiele.

#### – Czy były momenty zwątpienia?

Maja: – Chyba każdy, kto buduje startup, zna to uczucie sinusoidy. Są momenty, gdy czujemy się wszechmocni – nie ma rzeczy niemożliwych, wszystko jest do zrobienia. Ale są też chwile zwątpienia – myśli, że przecież nie mamy doświadczenia w prowadzeniu biznesu, że tworzenie technologicznego startupu to ogromne wyzwanie, że może porzucimy się z motyką na słońce.

W takich momentach przypominamy sobie jednak coś ważnego – krok po kroku, wszystkiego można się nauczyć. Mamy niesamowity zespół, uzupełniamy się, nie musimy wiedzieć i umieć wszystkiego od razu. Wdech, wydech – i znów możemy z tymi ludźmi przenosić góry.

#### – Wasza platforma upraszcza analizę statystyczną – jak na to reaguje środowisko akademickie?

Andżelika: – Szczegółowe badania na ten temat planujemy przeprowadzić w najbliższym czasie za pomocą kwestionariuszy i wywiadów, które obecnie przygotowujemy. Pierwsze rozmowy ze środowiskiem akademickim pokazują jednak, że nasz projekt budzi raczej zaciekawienie niż opór.

Kiedy przedstawiamy DataMinder użytkownikom tradycyjnych programów statystycznych, widzimy nadzieję na to, że nasze narzędzie znacząco skróci czas analizy i uprości cały proces. To dla nas ważny sygnał, że kierunek, który obraliśmy, ma realną wartość dla potencjalnych odbiorców.

Sierhii: – Zdajemy sobie jednak sprawę, że możemy spotkać się z krytyką, szczególnie w kontekście wykorzystania AI w analizie danych. Jesteśmy na to przygotowani i traktujemy to jako szansę na rozwój – zarówno naszego narzędzia, jak i nas samych. Konstruktywna dyskusja pomaga nam dostrzec potencjalne wyzwania i jeszcze lepiej dopasować DataMinder do potrzeb użytkowników.

Maja: – Ostatecznie tworzymy DataMinder dla społeczności akademickiej, a nie przeciwko niej. Naszym celem jest wsparcie naukowców i studentów w analizie danych, a nie zastąpienie ich wiedzy i kompetencji. Wierzmy, że AI może być nie tylko

narzędziem automatyzującym procesy, ale także wartościowym wsparciem w podejmowaniu decyzji analitycznych.

#### – Jak wygląda proces testowania aplikacji?

Andżelika: – W pierwszym kroku chcemy wyjść z aplikacją do studentów, naukowców i analityków danych – to społeczność niezwykle wymagająca i nietolerująca póśrodków. Tutaj chcemy testować narzędzie, udoskonalać je i rozwijać funkcjonalności. Dopiero kiedy będziemy mieli pewność, że aplikacja odpowiada na potrzeby tych grup, planujemy skierować ją do sektora małych i średnich przedsiębiorstw.

Patrzmy więc na społeczność akademicką jak na surowego, ale sprawiedliwego rodzica, który wskaże palcem każdy błąd, ale też podpowie, jak go naprawić. Nie chcemy jednak traktować środowiska akademickiego tylko jako „grupy testowej”. Planujemy stworzyć dla niej pełnowymiarowe narzędzie do analizy danych i rozwijać je równoległe do rozwiązania proponowanego biznesowi. Cały pomysł wywodzi się przecież z nauki i chcemy nauce dać coś, co będzie dla niej wsparciem.

#### – Czy startup akademicki różni się od typowego biznesu technologicznego?

Sierhii: – Nasz startup to hybryda akademickiego podejścia i klasycznego biznesu technologicznego. Pomysł na DataMinder zrodził się z potrzeb społeczności akademickiej, ale od samego początku budujemy firmę w sposób charakterystyczny dla biznesu technologicznego – testujemy hipotezy biznesowe, analizujemy rynek, poszukujemy optymalnego modelu finansowania i skalowania.

Maja: – Bliskość uczelni daje nam cenny kontakt z użytkownikami – możemy na bieżąco obserwować ich potrzeby, zbierać opinie i dostosowywać produkt. To ogromna przewaga, bo pozwala nam nie tworzyć rozwiązań w oderwaniu od rzeczywistości, ale w ścisłej współpracy z tymi, którzy faktycznie z niego korzystają.

#### – Jaki jest Wasz długoterminowy cel?

Andżelika: – Myśląc o DataMinder, patrzymy daleko za horyzont. Widzimy wiele potencjalnych ścieżek rozwoju, ale jednocześnie wiemy, dokąd zmierzamy. Naszym celem jest stworzenie narzędzia



dzia, które stanie się standardem w analizie danych – nie tylko poprzez swoją skuteczność, ale też dzięki temu, jak bardzo upraszcza i przyspiesza pracę użytkowników. Wierzymy, że jeśli nasze rozwiązanie realnie ułatwi analizę danych i pozwoli zaoszczędzić czas, zyska szerokie grono użytkowników, którzy będą chętnie do niego wracać.

Sierhii: – Choć jesteśmy młodym startupem, już nauczyliśmy się jednej ważnej rzeczy – trzeba mieć jasno określony cel, ale jednocześnie pozostawać otwartym na zmiany. AI rozwija się dynamicznie, a my chcemy iść z duchem czasu. Już teraz myślimy o kolejnych funkcjonalnościach i innowacjach, które mogą rozszerzyć nasze możliwości – czy to w obszarze zaawansowanej analizy danych, czy w innych aspektach wykorzystania sztucznej inteligencji.

#### **– Co poradzilibyście innym studentom i naukowcom, którzy myślą o założeniu startupu?**

Maja: – Ktoś kiedyś powiedział: „Bój się i rób!” – i te słowa często nam towarzyszą. Budowanie startupu nie jest proste, a strach przed porażką towarzyszy każdemu, kto próbuje stworzyć coś nowego. Ale to właśnie działanie mimo obaw prowadzi do rozwoju.

Andżelika: – Jedna myśl, która szczególnie nam przyświeca, to: „Done is better than perfect”. Jako młodzi ludzie często chcemy, by wszystko było idealne – ale w świecie biznesu perfekcjonizm potrafi być pułapką. Zdarza się, że przez dążenie do ideału odwołujemy działanie, a tym samym hamujemy rozwój. Lepiej stworzyć coś niedoskonałego, ale działającego, niż nieskończenie dopracowywać pomysł, który nigdy nie ujrzy światła dziennego.

Sierhii: – Ważne, by nie bać się popełniania błędów. To nie one są problemem, ale brak działania. Każdy startup to proces uczenia się na bieżąco – a błędy są jego nieodłączną częścią. Ważniejsze jest

to, jak szybko jesteśmy w stanie je zauważyć, wyciągnąć wnioski i iść dalej.

Maja: – W zespole DataMinder często sobie powtarzamy: „Najgorsze, co może się stać? Bardzo dużo się nauczymy”.

#### **– Jakie plany macie na najbliższą przyszłość?**

Andżelika: – Na ten moment chcielibyśmy doprowadzić do końca nasz udział w Mazovian StartUp-opolis i otrzymać rekomendację do Komponentu IIa Polskiej Agencji Rozwoju Przedsiębiorczości, która pozwoliłaby nam na dalszy rozwój DataMinder.

W międzyczasie aktywnie poszukujemy partnerów do współpracy, a takie wydarzenia jak Welcomomy Forum w Toruniu dają nam szansę opowiedzenia o naszym pomysle szerszemu gronu odbiorców. To także okazja, by dotrzeć do osób, które w przyszłości mogą stać się naszymi klientami, partnerami biznesowymi lub inwestorami.

Maja: – Zdecydowanie widzimy DataMinder jako globalną, dynamicznie rozwijającą się aplikację, z zespołem znacznie większym niż obecne cztery osoby. Mamy już plany na kolejne funkcjonalności i innowacje. Naszym celem jest skalowanie produktu, rozwój technologiczny i budowanie społeczności wokół naszej wizji. Mamy nadzieję, że w kolejnych latach DataMinder stanie się kluczowym narzędziem na rynku analizy danych, a nasz zespół będzie mógł z dumą patrzeć na to, co wspólnie stworzyliśmy.

*Wywiad przeprowadzono w marcu 2025 roku.*

---

*Honorata Fajga-Żurańska — Centrum Przedsiębiorczości Akademickiej i Transferu Technologii UMK*

Winicjusz Schulz

# Stefan Gierowski – w setną rocznicę urodzin

– Jak już maluję obraz, to po to, żeby zaspokoić moją ciekawość: jak on będzie działał? W jakim stopniu on się zgadza z moim widzeniem? I jeśli uznam, że nastąpiła jakaś zgodność między wyobraźnią a tym obrazem, to wtedy wystawiam go na każdą konfrontację.

Odbiór może być całkowicie różny od mojego. Może być negatywny lub pozytywny. Uważam, że obraz jest dla widza. On jest najpierw dla mnie, a potem dla kogoś. I tak sprawdzają się obrazy, które malowałem pół wieku temu. Mają swoich interpretatorów – tak kilka lat temu w specjalnym wywiadzie dla „Głosu Uczelni” prof. Stefan Gierowski, jeden z najwybitniejszych polskich abstrakcjonistów, tłumaczył genezę swej twórczości.

Doktor honoris causa UMK, znakomity artysta, ale i także pracownik naukowy, dydaktyczny, urodził się 21 maja 1925 roku, a zmarł 14 sierpnia 2022 roku. Godność doktora honoris causa otrzymał w 2019 roku i teraz – w stulecie jego urodzin – Uniwersytet Mikołaja Kopernika jest jednym z organizatorów wystawy, która otwarta zostanie w toruńskim ratuszu oczywiście 21 maja.

Stefan Gierowski tuż po II wojnie światowej w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych kształcił się w pracowniach Karola Frycza, Władysława Jarockiego i Zbigniewa Pronaszki. Studiował też na Uniwersytecie Jagiellońskim historię sztuki. Początkowo musiał łączyć uprawianie sztuki z innymi zajęciami. Rok 1955 uważa się za przełom w jego karierze. Uczestniczył w prestiżowych wystawach, stał się postacią rozpoznawalną, cenioną w środowisku. Jak przystało na poszukującego artystę, zmieniał ścieżki twórcze. Formizm, awangarda, abstrakcjonizm, ale różnorodnie pojmowany, zwłaszcza w kontekście ładunku emocjonalnego.

– W moim przekonaniu obraz abstrakcyjny powstaje w wyobraźni, czyli w mózgu. Gdy rysuje się nawet szkice, ciągle ta podstawa istnieje, a potem jest konieczność zobaczenia tego przez namalowanie. A do mózgu wchodzi interwencje zarówno



Fot. Łukasz Dybalski

z konkretnych zobaczonych sytuacji w naturze, jak i w zupełnie oderwanych myślach. Dlatego ta granica rzeczywistości i myśli jest nieuchwytna – tłumaczył prof. Gierowski w wywiadzie dla naszego czasopisma.

– Psychofizyczne oddziaływanie światła i jego analiza jest podstawą w moim przekonaniu każdego obrazu malowanego. Gdy tego czynnika nie ma, obraz jest martwy. W gruncie rzeczy chodzi o to światło, które powstaje pomiędzy obrazem a okiem. Czyli o to światło, którym obraz emanuje. Wynika to z osobowości malarza i nie ma systemu, który by mógł tego nauczyć – stwierdził prof. Stefan Gierowski w tej samej rozmowie.

Sporą część jego długiego artystycznego życia wypełniła też praca w środowisku akademickim. Pracę na Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie podjął pracę w 1962 roku. Kilka lat później, jako do-



cent, otrzymał pracownię malarską. W latach 1975–1981 pełnił funkcję dziekana Wydziału Malarstwa. Tytuł profesora zwyczajnego otrzymał w roku 1986.

Podobnie jak do działalności artystycznej, także i tej dydaktycznej miał bardzo ciekawe, wręcz intrygujące, podejście. Tak oto je opisał.

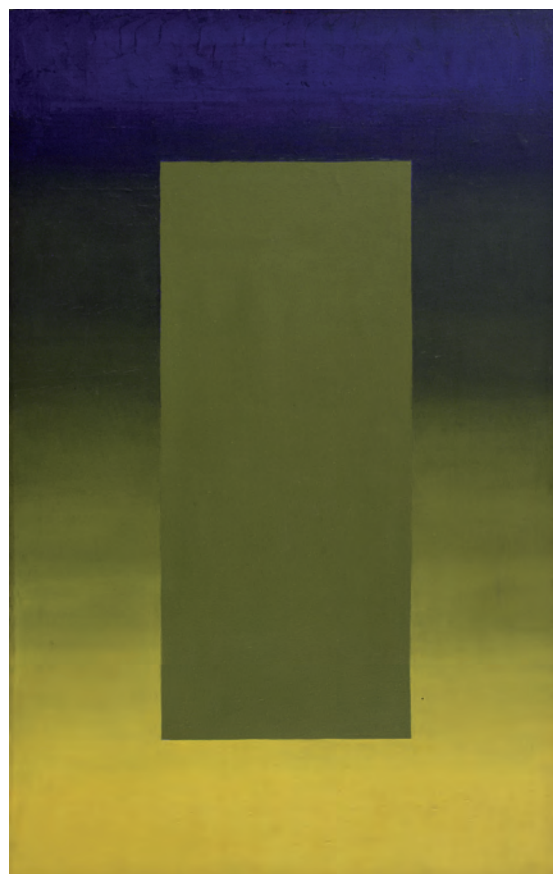
– Podstawą mojej pracy dydaktycznej nie było uczenie, tylko wspomaganie rozwoju poszczególnych uzdolnionych studentów. Jeżeli później dochodzili do własnego zobaczenia świata malarskiego, to był to dobry rezultat tej metody. Niezależnie od tego kładłem dość duży nacisk na możliwie szeroką wiedzę dotyczącą koloru. Znaczenie barwy pod każdym względem: psychologicznym, zwyczajowym, jakimkolwiek było dość istotne. Podobnie jak psychofizjologia widzenia. Polecałem moim studentom wykłady z tej dziedziny.

Było powszechnie wiadomo, że studenci mają trochę inną gamę kolorystyczną ode mnie, ale oczywiście nie wszyscy. Profesor nie miał być wzorem w sensie naśladowania jego twórczości, miał natomiast pomagać w rozwoju własnej indywidualności i kreatywności. Zawsze miałem w Akademii przekonanie, że najważniejsze jest malarstwo i rzeźba. Czyli dwie rzeczy, których nie można nauczyć jako wielkiej sztuki (która powstaje z łaski boskiej).

Ale powróćmy do jubileuszowej wystawy w toruńskim ratuszu. Partnerami UMK w jej przygotowaniu są: Muzeum Okręgowe w Toruniu, Muzeum



Obraz CXCI, 1965



Obraz CCCLXXI, 1976

Okręgowe w Bydgoszczy, Fundacja Stefana Gierowskiego. Z instytucji tych pochodzą będą obrazy, które obejrzeć będzie można na wystawie. Ciekawostką może być też to, że pokazany będzie też obraz, który na co dzień zdobi gabinet rektora UMK. Przygotowaniami do wystawy zajmują się Anna Kroplewska-Gajewska z Muzeum Okręgowego w Toruniu oraz znany i ceniony historyk sztuki prof. Jan Wiktor Sienkiewicz z UMK. Aranżacją wystawy zajmuje się prof. Filip Pręgowski, dziekan Wydziału Sztuk Pięknych UMK.

– Przygotowujemy także okolicznościową publikację, która towarzyszyć będzie wystawie – dodaje prof. Joanna Kucharzewska, prorektorka UMK, także historyczka sztuki, która wspólnie z byłym rektorem UMK prof. Andrzejem Sokalą jest autorką koncepcji wydawnictwa albumowego związanego ze stuleciem urodzin prof. Stefana Gierowskiego. W przygotowaniu tej publikacji wsparcia udziela także prof. Krzysztof Skrzypczyk – kierownik Katedry Projektowania Graficznego Instytutu Sztuk Plastycznych i Konserwacji Dzieł Sztuki Wydziału Sztuk Pięknych UMK.



# Co się stało z demokracją?

Z prof. Bartłomiejem Michalakiem, dziekanem Wydziału Nauk o Polityce i Bezpieczeństwie UMK, rozmawia Winicjusz Schulz

Fot. nadesłana

**- Demokracja nie jest ustrojem idealnym, ale jest najlepszym, jaki dotychczas istnieje. W tę maksymę Winstona Churchilla zdaje się wierzyć coraz mniej osób.**

- Zmartwię Pana. Demokracja nie jest ustrojem najlepszym, bo nie prowadzi do ujawniania i tworzenia polityk jakościowo „najlepszych”. Nie może zresztą tego robić w sytuacji, w której jej rozstrzygnięcia opierają się na tym, co w danym momencie jest najpopularniejsze dla większości obywateli. Opinie większości są zaś bardzo podatne na dominujące narracje, a więc i z natury rzeczy zmienne. To, co jest wartością demokracji, to to, że instytucjonalizuje antagonizmy społeczne wynikające z różnic in-

teresów lub światopoglądów. Inaczej ujmując, dzięki mechanizmom pokojowej i cyklicznej zmiany władzy w procesie wyborów, gwarantuje nam, że głos obywateli musi być brany pod uwagę przez elity polityczne, a żadna opcja polityczna nie zmonopolizuje władzy.

**- Co się stało, że demokracja jest dla wielu coraz mniej atrakcyjna?**

- Nie zgodzę się, że demokracja staje się mniej atrakcyjna. Zwiększanie zaangażowania obywateli w sferze politycznej, wzrost znaczenia populistycznych partii protestu pokazują, że jest odwrotnie. Ludzie chcą zmiany i system demokratyczny im





to właśnie umożliwia. Problemem jest co innego. Współczesna odmiana demokracji, tj. demokracja liberalna, opiera się na mariażu demokratycznej zasady rządów większości z liberalną zasadą ochrony wolności, w tym praw mniejszości. To wymaga istnienia niedemokratycznych ze swej istoty instytucji ograniczających potencjalną wszechwładzę większości, np. trwałych reguł konstytucyjnych i niezależnych sądów stojących na straży tego prawa. I tutaj dochodzi do wyraźnego napięcia: no bo jak np. pogodzić indywidualne prawo do azylu wynikające z obiektywnych okoliczności, a gwarantowanych przez prawo międzynarodowe z poczuciem zagrożenia przed masową imigracją? To nie demokracja sama w sobie jest mniej atrakcyjna, tylko jej liberalna odmiana przeżywa kryzys.

**- Gdyby chodziło o jakiś jednorazowy wybryk można by uznać, że to problem jednego narodu, jednego źle zarządzanego państwa. I to może egzotycznego. Ale przykładów jest wiele i to w Europie: Rosja, Białoruś, Austria, Niemcy, Węgry, Słowacja. Do tego postawione na głowie przez Trumpa Stany Zjednoczone – dla wielu symbol demokracji. Tego już nie da się zamieść pod dywan.**

- Bo to jest problem całego „demokratycznego świata”. Zmęczenie dotychczasową elitą polityczną oskarżaną o nieskuteczność w rozwiązywaniu problemów „zwykłych” ludzi z jednej strony, a z drugiej nowa skala wyzwań związanych z pandemią, kryzy-

sem klimatycznym i energetycznym, imigracją czy wojną. To właśnie na fali tych emocji politycy populistyczni wygrywają wybory i robią to – jak Donald Trump – w spektakularny sposób. Przecież mandat demokratyczny Trumpa jest niekwestionowany.

**- A może żyjemy w czasach klientyzmu: sprzedam trochę wolności, demokracji, ale za to zyskam inne przywileje, sprawniejsze zarządzanie krajem. Taki Putin nie musi nikogo o nic pytać. Rozkaz i wykonać. Sprawniej to idzie niż szukanie konsensusów, kompromisów.**

- Zmartwię Pana znowu. Transakcyjne podejście do polityki nie jest domeną tylko reżimów autorytarnych. Przecież USA robią to teraz i robiły wcześniej, tylko może nieco subtelniej. Wartości są ważne w polityce, ale nigdy nie będą ważniejsze niż interesy, nawet jeśli politycy mówią co innego.

**- Zgodnie z definicją demokracja to rządy ludu. A lud w swej masie mądry być nie musi. Łatwiej go zmanipulować, przekupić czy nawet zastraszyć. Politycy o tym doskonale wiedzą. Programy są dla elit, slogany dla ludu.**

- No i sam Pan pokazał, dlaczego demokracja nie jest ustrojem najlepszym. Te zagrożenia były zawsze, ale obecnie ze względu na wyjątkową łatwość manipulacji przekazem w mediach społecznościowych połączone z istnieniem „narracyjnych baniek” oraz podsycaniem podziałów społecznych stały się to wyjątkowo palące.

**- Niewielu nawet zastanowi się nad realnością hasła. Trump obiecał, że wojnę w Ukrainie skończy w jeden dzień, że jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki „Ameryka znów będzie wielka”. Podobne obietnice składała Niemcom AfD i zdobyła ponad 20 procent głosów, choć niektóre slogany aż nadto przypominały te z czasów Hitlera.**

- Bo ludzie chcą konkretów, pragną prostych rozwiązań skomplikowanych problemów. Nie chcą słuchać o złożonej naturze rzeczywistości i że wszystko jest trudne lub się nie da. Im dłużej tego słuchają, tym bardziej są zdeterminowani, żeby zagłosować na kogoś kto im powie, że właśnie się da. To typowy elektorat protestu, który jest obecny w każdym społeczeństwie. Problem pojawia się, gdy staje się on dominujący.

- Przez chwilę pobawię się w adwokata diabła. A może ta demokracja wcale nie jest taka dobra? Ile to już razy zawodziła? Chrystusa skazano przecież wołą ludu na śmierć. Hitler, Mussolini w wyniku wyborów objęli urzędy. Putin wygrywa kolejne wybory. Orban nawet może zmieniać konstytucję.

- Właśnie o tym mówię.

- Pojawiło się nawet karkołomne pojęcie „demokracja neoliberalna”. Czyli jaka?

- To nie jest karkołomne pojęcie. To – jak już wspominałem – tylko jedna z odmian systemu demokratycznego, choć współcześnie dominująca. Nieporozumienie wzięło się stąd, że w wyniku rzekomego „końca historii”, o którym „wieścił” pod koniec XX w. Fukuyama, wielu politologów, a bardziej nawet konstytucjonalistów, zaczęło mniej czy bardziej intencjonalnie utożsamiać obydwa pojęcia na zasadzie demokracja z istoty jest liberalna, więc nie ma potrzeby „umniejszać” jej znaczenia przymiotnikami. Z tego już jeden krok do normatywnego, a nie deskryptywnego sądu, że „prawdziwa demokracja” albo jest liberalna, albo nie ma jej wcale. Problem z tym, że historia ustrojów pokazuje, że tak nie jest. Nikt przecież nie twierdzi, że demokracja ateńska nie była demokracją, ale z całą pewnością nie była liberalna, o czym świadczyć może choćby sprawa procesu i śmierci Sokratesa.

- A może kryzysy, które od dłuższego czasu przetaczają się przez świat, skłaniają nas ku egoizmowi, z którym demokracji może nie być po drodze.

- Pobrzmiwa tutaj znowu supozycja, że demokracja równa się liberalne wartości. Tymczasem to jest tylko reguła rozstrzygnięcia sporów społecznych decydująca o tym, kto w danym momencie będzie decydował, jak te spory rozstrzygnąć. Wartości demokracji zależą od dominujących wartości *demosu*, który ją tworzy.



- Czeka nas redefinicja światowej polityki? USA, Rosja, Chiny, Indie będą dyktowały warunki. Może jeszcze ciut porządzi się Unia Europejska, jeśli się zreformuje. Trump zdaje się tak to postrzegać.

- Tak. Jesteśmy świadkami fundamentalnej zmiany porządku światowego. USA dotychczasowy globalny hegemon i gwarant bezpieczeństwa Zachodu (i jego wartości) ma poważnego rywala w postaci Chin oraz kilku mniejszych rywali walczących o hegemonię regionalną. Do tego USA mają swoje własne problemy wewnętrzne i ogromny dług publiczny. Najprościej mówiąc, nie są już w stanie i nie chcą „płacić” ceny za swój globalny prymat. To jest niestety zła wiadomość dla Polski, bo my byliśmy beneficjentami tego prymatu i na nim opieraliśmy swoje bezpieczeństwo. Przychodzi moment, w którym czas poważnie przemyśleć to założenie. Nie będzie to łatwe, niestety.

- Dziękuję za rozmowę.





**23. Toruński  
Festiwal  
Nauki i Sztuki**  
25-28.04.2025  
*festiwal.torun.pl*

**PUNKTY ZWROTNE**

Organizatorzy



Mecenas  
Festiwalu  
od 2005 roku



Finansowane ze środków  
Ministerstwa Nauki  
i Szkolnictwa Wzrostego



Ministerstwo Nauki  
i Szkolnictwa Wzrostego

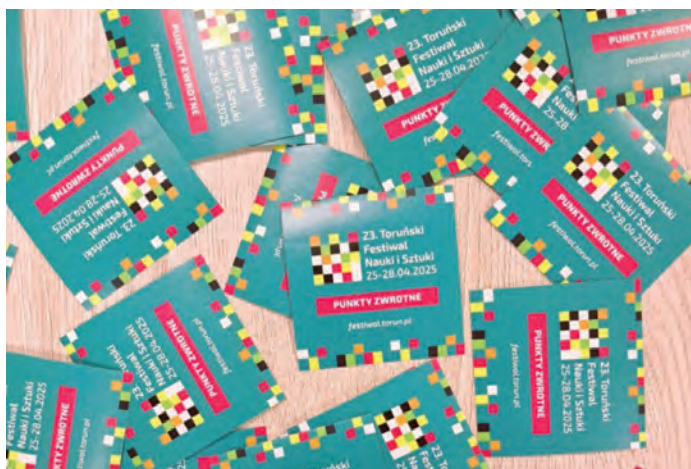
# Punkty zwrotne

Gdy zamykaliśmy ten numer „Głosu”, trwały ostatnie prace nad tegoroczną edycją Toruńskiego Festiwalu Nauki i Sztuki. Impreza odbędzie się w tym roku po raz 23. (w dniach 25–28 kwietnia), a jej organizatorami są Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu, Urząd Miasta Torunia oraz Towarzystwo Naukowe w Toruniu. Służy popularyzacji nauki i sztuki wśród mieszkańców miasta i regionu. Poszczególnym edycjom towarzyszą przewodnie motywy tematyczne. Tegorocznej przyświeca hasło „Punkty zwrotne”.

Skąd takie hasło? Zacytujmy organizatorów: „Rok 2025 to szczególny czas z powodu kumulacji kilku ważnych rocznic, które świętujemy na toruńskim uniwersytecie: 40-lecie powstania Akademii Medycznej w Bydgoszczy i 20-lecie jej połączenia z UMK oraz powołania Collegium Medicum, a także 80-lecie Uniwersytetu. Wydarzenia te z pewnością możemy uznać za „punkty zwrotne”, przede wszystkim dla społeczności akademickiej, ale nie tylko – zauważalny jest ich wpływ na życie mieszkańców Torunia, Bydgoszczy oraz całego regionu. Myśląc o punktach zwrotnych, chcemy skupić się też m.in. na granicznych datach i zdarzeniach – odkryciach, wynalazkach, nowych teoriach, istotnych wydarzeniach w biografii naukowców i artystów. Pokażemy przełomowe momenty oraz kamienie milowe w nauce i sztuce, które wyznaczyły nowe podejścia i standardy, zdarzeń początkujących istotne zmiany”.

Jak co roku o finalnym kształcie cyklu zdecydowała Rada Programowa Festiwalu, która wybrała ponad 130 imprez skupionych w 18 blokach tematycznych. Przewodniczącą rady jest dr hab. Joanna Kucharzewska, prof. UMK, prorektorka ds. promocji i współpracy z otoczeniem społeczno-gospodarczym UMK, dyrektorem programowym dr hab. Mieczysław Kunz, prof. UMK z Wydziału Nauk o Ziemi i Gospodarki Przestrzennej UMK.

Zadbano oczywiście przy tym, by program był bogaty, różnorodny i jak zwykle atrakcyjny dla wszystkich grup odbiorców. Imprezy odbywać się będą w kilku strefach: kampusie akademickim na Bielanych, na Podgórzu, Starówce, Wydziale Sztuk Pięknych oraz w otoczeniu Centrum Nowoczesności „Młyn Wiedzy”.



Naukowcy i studenci z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, przedstawiciele lokalnych instytucji kultury i nauki w przystępny oraz atrakcyjny sposób prezentują swoje osiągnięcia, przybliżą dyscypliny, którymi się zajmują i aktualne tematy badawcze. Będzie też okazja, podobnie jak i w poprzednich latach, by zajrzeć do miejsc na co dzień niedostępnych – laboratoriów, muzealnych magazynów, pracowni artystów oraz na zaplecza firm i instytucji.

23. Toruński Festiwal Nauki i Sztuki rozpocznie się w piątek 25 kwietnia i potrwa do poniedziałku 28 kwietnia. Pełny program dostępny będzie na stronie internetowej festiwalu. Tradycyjnie udział we wszystkich imprezach jest bezpłatny, jednak na część z nich wymagana jest wcześniejsza rejestracja (dotyczy to przede wszystkim wydarzeń, na których obowiązuje limit miejsc).

Ciekawostką może być to, że zmienia się kolorystyka identyfikacji graficznej festiwalu. Koloriem przewodnim tegorocznej edycji będzie turkus morski.

- Zmiana dotychczasowego koloru towarzyszącego identyfikacji wizualnej Festiwalu jest podkreśleniem przemian i ciągłego udoskonalania jego formuły – wyjaśnia tłumaczy dr hab. Nikodem Pręgowski, prof. UMK z Wydziału Sztuk Pięknych, członek Rady Programowej TFNiS. W jego opinii tegoroczny kolor turkusowy jest przyjazny dla oka i świetnie sprawdzi się w przestrzeni publicznej.

(win)

*Opracowano na podstawie informacji ze strony festiwalowej.*



Anna Supruniuk, Mirosław A. Supruniuk

# Początki pełne nieufności

**Wymęczonych długą podróżą i mało gościnnym oczekiwaniem w wagonach ekspatriantów z Uniwersytetu Stefana Batorego po dłuższych wahaaniach ulokowano w pustych wówczas klasach szkoły przy ul. A. Mickiewicza 102.**

Dla profesorów i ich rodzin szukano mieszkań w kamienicach przy ulicach: Bydgoskiej, Mickiewicza, Kraszewskiego, Krasińskiego, Danielewskiego i Grudziądzkiej, zajmowanych przed wojną przez rodziny wojskowe, ale kwaterowanie przebiegało z problemami, bo wszystkie wolne lokale przyjęli sowieccy oficerowie.

Wileńskie rodziny umieszczano w jednym pokoju dużych mieszkań, co musiało budzić niepokój o przyszłość. Dla pracowników niższej rangi, komisja

powołana wspólnie przez miasto i tworzący się uniwersytet, szukała kwaterunku w pokojach hotelowych lub w barakach, w których mieszkali robotnicy przymusowi w latach wojny. Personel pomocniczy UMK ulokowano na kilka lat na pierwszym piętrze byłego hotelu „Victoria” (potem Hotel Warszawski) przy ul. Żeglarskiej 15 oraz w części dawnego budynku firmy „Vesta” przy ul. Mickiewicza 7.

„O mieszkanie tu trudno, ale pragniemy urządzić tu coś w rodzaju hotelu dla przyjeżdżających profesorów w gmachu, który ma być przeznaczony na Dom Akademicki. Nie mamy w tej chwili łóżek, ale może i tę trudność pokonamy” – pisał prof. Władysław Dziewulski w liście do prof. Juliusza Rudnickiego. Nierzadko zdarzało się, że zajęte już przez Wilnian „lepsze” lokale próbowali siłą przejąć toru-



Mieszkańcy Torunia witają wkraczające do miasta oddziały 8. Dywizji Piechoty LWP, Toruń ul. Szeroka, 6 marca 1945 r. (fot. Alojzy Czarnecki, z zasobów Archiwum Państwowego w Toruniu)



Z Wilna do Torunia – profesorowie USB przybyli z Torunia w karykaturze Leona Jeśmanowicza: Zofia Abramowiczówna, Tadeusz Czeżowski, Władysław Dziewulski, Konrad Górski, Wilhelmina Iwanowska, Leon Jeśmanowicz, Stefan Narębski, Jan Prüffer, Stefan Srebrny, druk za: Leon Jeśmanowicz, *Rysunki i karykatury z pierwszego dwudziestolecia UMK*, wybrał J. Bełkot, Toruń 2005

nianie. Z reguły jednak przydzielone kwatery były na tyle zniszczone i zrujnowane (bez drzwi, mebli, ustępów, kanalizacji, pieców) i nie nadawały się do zamieszkania przez pracowników naukowych, że nie budziły zainteresowania. Rodziny profesorów i asystentów gnieździły się w ciasnych i małych, pokojach, nie nadających się często nie tylko do mieszkania, ale i prowadzenia jakiegokolwiek pracy naukowej. Zdarzało się, że kilka rodzin korzystało ze wspólnej kuchni. W ramach szczególnie rozumianej „demokracji” lokowano profesorów z woźnymi. Henryk Baranowski, długoletni pracownik Biblioteki Uniwersyteckiej w Toruniu, wspominał, że z matką i siostrą mieszkał w jednym pokoju, ale „wspólną łazienkę i kuchnię

dzieliliśmy z trzema innymi rodzinami, w tym jedną tutejszą. Taki trochę kołchoz, ale wesoły”.

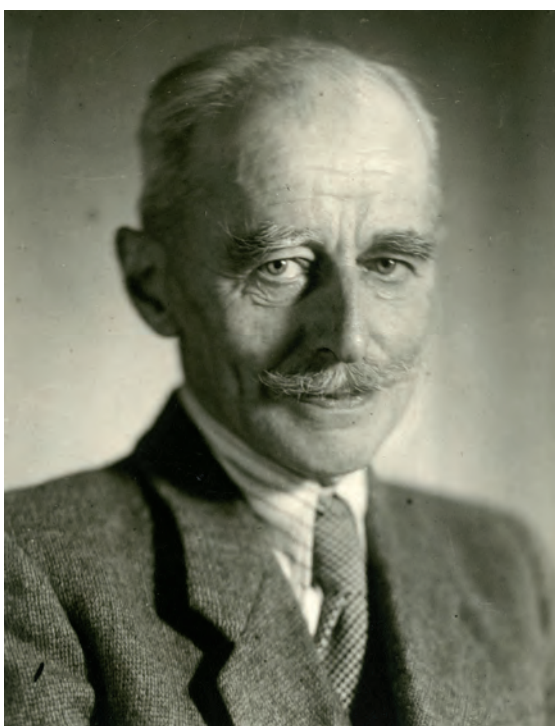
W sierpniu 1945 r. prasa pomorska włączyła się w apelowanie o pomoc dla Uniwersytetu dostrzegając nie tylko problemy lokalowe, związane z potrzebą sal dydaktycznych, ale i techniczne, z których najistotniejszymi był brak wyposażenia pracowni naukowych. Przede wszystkim jednak apelowano do mieszkańców Torunia o pomoc z znalezieniem mieszkań dla kadry naukowej, jako że „rodziny profesorów i asystentów gnieźdzą się przejściowo w lokalach gimnazjalnych”. Prośby dotyczyły też użyczenia pokoi, mebli i zupełnie podstawowego wyposażenia niezbędnego do życia.





Budynek TNT przy ul. Wysokiej 16 w Toruniu (fot. z zasobu Archiwum UMK)

Stan niepewności pogłębiał się i dotyczył nie tylko kształtu przyszłego uniwersytetu, ale przede wszystkim stosunku miasta do ekspatriantów. W Toruniu zajęтым przez sowieckich żołnierzy bez-



Władysław Dziewulski, organizator i pierwszy prorektor UMK (1945–1947; fot. z zasobu Archiwum UMK)

karnie rabujących i dewastujących miasto, dopuszczających się gwałtów i morderstw, każdy mówiący inaczej niż „tutejsi” traktowany był wrogością lub choćby niechęcią; przybyszów ze wschodu potocznie przezywano „ruskimi” i traktowano jak obcych.

„Od wilnian gęsto u nas. Nie jest dobrze, bo komu dziś jest dobrze, lecz źle im również nie jest. Wilnian wszędzie pełno. Są już na urzędach, obsadzili teatr, są między plastykami, są w bibliotece, już mają sklepy, już zarobkują, handlują, już konkurują. Wilnianie są ruchliwi, są pewni siebie. [...] Im się zdaje, że im się wszystko należy, dlatego tylko, że zostali wypędzeni z Wilna. Rozumieją oni sprawy pomocy dla nich tak, że im wszystko, a nam nic. Trzeba przyznać, że umieją zabiegać koło siebie. Tam wszędzie, gdzie są pieniądze są i nasi wilnianie. Gdzie pieniędzy nie ma, nie ma i wilnian” – pisał w „Dzienniku” Eugeniusz Przybył.

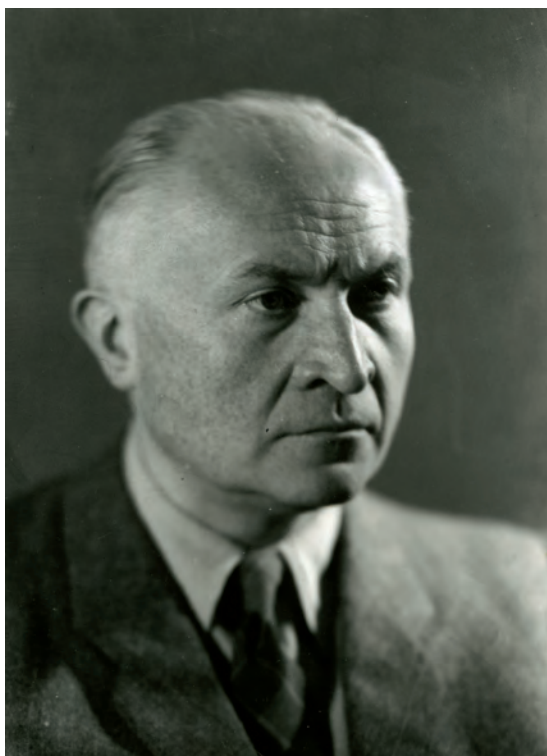
Czy można się dziwić, że wielu uczonych przyjmowało propozycje z innych szkół wyższych z Łodzi, Lublina, Warszawy czy Wrocławia i opuszczali Toruń. Prof. Jan Prüffer napisał we wspomnieniach: „Nieprzewidzianą trudność przy scalaniu zrębów uniwersyteckich stanowiło to, że pewna ilość pracowników »zdezzerterowała«, znajdując dogodniejsze warunki na już istniejących uczelniach, trzeba więc było szukać ich zastępców. Trudniej jednak było nawiązać kontakt z miastem. W Toruniu nie było tradycji uniwersyteckiej. Wojna na świecie jeszcze trwała. Wprawdzie wyraźnie zarysował się kierunek przeobrażeń ustrojowych, jednak wśród ogółu mieszkańców panowała dezorientacja. [...] W tych warunkach niejednokrotnie trudno było znaleźć zrozumienie dla potrzeb Uniwersytetu”.

Starając się zyskać sympatię miasta uczeni *Universitas Bathoranea Vilna expulsa* zainaugurowali cykl powszechnych wykładów uniwersyteckich dla mieszkańców Torunia i województwa pomorskiego, na wzór tych, jakie u początków USB organizowane były w Wilnie. W mieście zawisły plakaty zapraszające na odczyty do Dworu Artusa, ich organizatorem był prof. Edward Passendorfer. I udało się: prelekcje z historii, literatury, filozofii oraz nauk ścisłych cieszyły się dużą frekwencją, chociaż na początku słuchaczami byli przede wszystkim uciekinierzy z kresów. Z czasem jednak, dzięki propagandzie prasowej, przyciągnęły również mieszkańców Torunia. Wilnianie pojawiali się także na uroczystościach państwowych, posiedzeniach Rady Miasta, występowali w radiu, pisali do gazet, zaświadczać nie tylko o swojej obecności, ale również o determinacji, z jaką starali się o powołanie uczelni. Reprezentujący

społeczność wileńską prof. Władysław Dziewulski, nazywany podczas tych uroczystości rektorem, nie-rzadko występował w todzie przywiezionej z Wilna. Za radą i pomysłem prof. Konrada Górskiego zorganizowano w mieście tzw. „czwartki literackie”, które na wzór wileńskich „śródliterackich” animowały życie kulturalne w grodzie Kopernika. Formalnie, by nie „zawłaszczać” całej inicjatywy, organizatorem był Wojewódzki Wydział Kultury i Sztuki oraz Klub Literacko-Artystyczny (KLA), który zrzeszał literatów, artystów oraz ludzi teatru. Od sierpnia 1945 do końca 1948 r. odbyło się 100 tego typu imprez.

Dopiero 17 września 1945 r. Zarząd Miejski zdecydował, że „mimo ciężkiej sytuacji mieszkaniowej w Toruniu, stworzy odpowiednie warunki mieszkaniowe przybyłym z Wilna profesorom i wykładowcom, kosztem tutejszej ludności”. Owo „kosztem tutejszej ludności” napotykało od razu na opór urzędników miejskich, choć zyskało wsparcie odrodzonego po wojnie Towarzystwa Naukowego w Toruniu (TNT). Stosunek Towarzystwa do powstania uniwersytetu i późniejsze „przejęcie” TNT przez uczonych z UMK to temat niezwykle skomplikowany. W pierwszych miesiącach po odzyskaniu osobowości prawnej, w czerwcu 1945 r., w Towarzystwie panowało przekonanie, że powinno ono reprezentować naukę toruńską wobec nowoprzybyłych i wspierać powstanie wyższej szkoły, o co zabiegano już przed wojną. Do władz Towarzystwa dokooptowano dr. Stefana Burhardta z Wilna, który kierował wówczas Książnicą Miejską, oraz prof. Konrada Górskiego, powołanego kilka miesięcy później na wiceprezesa. Przyjęcie większej liczby członków spośród przybywających do Torunia z Wilna i niebawem także ze Lwowa uczonych wymagało jednak zmiany statutu. Korekty dokonano jesienią i niemal natychmiast profesorowie Uniwersytetu poczęli gremialnie wstępować do Towarzystwa, tworząc nowe wydziały obejmujące tematykę wszystkich dyscyplin uniwersyteckich i zgłaszając prace naukowe do publikacji pod szyldem TNT w Księgarni Naukowej Szczęsny i Spółka. 9 listopada 1945 r. przyjęto w poczet członków Towarzystwa 18 pracowników naukowych UMK.

Szybko też zachowanie akademików wywołało zadrażnienia i waśnie. Szczególnie wówczas, gdy niektórzy z profesorów UMK, zwłaszcza przybyli z południa Polski, dawali do zrozumienia zasłużonym, przedwojennym członkom Towarzystwa, że dopiero wraz z ich wstąpieniem TNT stało się „prawdziwym towarzystwem naukowym”, jako że wcześniej



Konrad Górski, organizator i pierwszy dziekan Wydziału Humanistycznego UMK (1945–1947; fot. Alojzy Czarnecki z zasobu Archiwum UMK)

było tylko Towarzystwem Przyjaciół Nauk, amatorów, a nie prawdziwych naukowców. Tego rodzaju zachowanie wywołało w konsekwencji stanowczy opór TNT w sprawie połączenia biblioteki uniwersyteckiej z książnicą, o co zabiegał Uniwersytet dla dobra studentów. Skład osobowy Towarzystwa uległ zmianie w ciągu 1946 r., gdy zaczęli w nim dominować profesorowie akademicy, starając się narzucić członkom reguły obowiązujące na Uniwersytecie. Dawne zainteresowania historią ziem pomorskich, których poznawanie pielęgnowano w TNT od początku istnienia, uległy radykalnemu poszerzeniu nie tylko geograficznie, ale też politycznie. Za sprawą akademików TNT występować poczęto z inicjatywami zgoła odległymi od zwyczajowych. Jedną z nich był projekt apelu geografa i geologa prof. Edwarda Passendorfera w sprawie Spisza i Opawy, zgłoszony na zebraniu Towarzystwa 19 lutego 1946 r. Uchwała, za którą po dyskusji z udziałem prof. Karola Górskiego, Jana Wilczyńskiego, Zygmunta Czernego i Henryka Elzenberga, głosowało 32 członków (5 przeciw), brzmiała:

„TNT zwraca się z apelem do Rządu R.P. by korzystając z podjęcia bezpośrednich rozmów z rządem Czechosłowacji, wysunął sprawę przyłączenia





Jan Prüffer, organizator i pierwszy dziekan Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego UMK (1945–1947; fot. z zasobu Archiwum UMK)

do Polski terenów Spisza i Opawy, które były przedmiotem sporu w l. 1919–1920, a przede wszystkim obszaru Jaworzyny z przyległym terenem wysokich Tatr z granicą przylegającą główną granią tatrzańską od Rysów poprzez Wysoką, Gałuch, Lodowy na przełęcz Pod Kopą. Sporny obszar Tatr, obejmujący dolinę Białej Wody i Jaworowej stanowi najpiękniejszy, nietknięty w swej pierwotnej dzikości krajobraz wysokogórski i przedstawia dla Polski nie tylko nadzwyczaj cenny teren ekspansji turystycznej, mający wielkie znaczenie dla zdrowia narodu, ale i bardzo wartościowy obiekt badań naukowych. Na obszarze tym zachowały się wspaniałe ślady zlodowaceń, a zarazem występuje tyle ciekawych zjawisk geologicznych, że Tatry stanowią nieocenioną szkołę dla młodego pokolenia geologów. Także pod względem geograficznym i petrograficznym Tatry są dla Polski niezastąpionym terenem badań naukowych. Rzadkie i gdzieindziej niespotykane zespoły roślinne i zwierzęce pozwalają śledzić niezakłócone przez człowieka prawa przyrody. Dolina Białej Wody, leżąc na północnym zboczu Tatr, posiada naturalny

związek geograficzny z Polską, dla Czech jest to teren martwy, leżący na uboczu, po przeciwnej stronie (północnej) logicznej, naturalnej granicy między Polską i Czechami, jaką stanowi główny grzbiet Karpat i Tatr. Teren ten ani w przybliżeniu nie przedstawia dla Czech tej wartości, co dla Polski, tym bardziej że Czesi posiadają insze tereny wysokogórskie, gdy Polska żadnych innych wysokich gór nie ma. TNT pomija świadomie milczeniem sprawę przynależności ziem Śląska Cieszyńskiego oddaje pieczę nad nimi innym powołanym do tego czynnikami”.

W nowym statucie wprowadzono coś jeszcze: wydziałowy *numerus clausus* (25 członków miejscowych i 15 zamiejscowych) i cenzus dorobku naukowego, dodając formułę „stanowisko wybitne i twórcze w nauce”, co zniechęciło wielu miłośników nauk do obecności w „ich Towarzystwie”.

Jednak latem 1945 r., pomimo entuzjazmu TNT i innych instytucji paronaukowych, takich jak Instytut Zachodni, brak tradycji akademickich w Toruniu i słaba komunikacja między delegatem Ministra Oświaty ds. utworzenia Uniwersytetu, prof. Janem Wilczyńskim i urzędem miasta, prowadził do licznych nieporozumień i konfliktów, nierzadko niezawinionych. Skąd bowiem urzędnicy Wydziału Lokalowego Miejskiej Rady Narodowej mieli wiedzieć, że „profesor pracuje tylko [...] pięć godzin na wykładach i dwie godziny na seminarium – tygodniowo, a mieszkanie jest jego warsztatem pracy, gdzie czyta książki”, i dlaczego dla miasta potrzeby uczonego miałyby być ważniejsze niż mieszkanie dla zduna, który na dodatek należał do partii? Poza tym uniwersytet wciąż był tylko „na papierze” i nie miał nawet żadnej pieczętki.

Do własnych już i samodzielnych, choć wciąż zrujnowanych, lokali mieszkaniowych przesiedleńcy zaczęli się stopniowo przenosić dopiero na jesieni i w ciągu zimy 1945 r. W roku kolejnym, gdy dotarło do Toruniu wielu nowych ekspatriantów ze Lwowa, o mieszkania dla pracowników zabiegała już specjalna komisja mieszkaniowa powołana przez władze rektorskie, zarządzając mieniem pozostawionym przez sowietów w sposób administracyjny, tj. umieszczając na drzwiach kartki z napisem „mieszkania uniwersyteckie” opatrzone stemplem UMK z orłem i wielkim napisem: Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Rok 1945 był rokiem szczególnym dla instytucjonalnej nauki w Polsce. Nigdzie w Europie i nigdy później nie powstało tak wiele uniwersytetów i szkół wyższych w jednym roku. Do odnowionych czterech

*Almae matris* w Krakowie (UJ), Warszawie (UW), Poznaniu (UP) i Lublinie (KUL), doszły nowe w Lublinie (Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej – formalnie jeszcze w 1944), Łodzi (Uniwersytet Łódzki), Toruniu (UMK) i Wrocławiu (Uniwersytet Wrocławski i Politechnika). Miały wspierać budowę nowego społeczeństwa socjalistycznego i walkę o nową ideologię bez liczenia się z kosztami społecznymi. Można by nawet zaryzykować stwierdzenie, że „zaprzęgnięto” naukę i ludzi nauki do wojny o nowy światopogląd, wykorzystując doświadczenia sowieckie i niewielką w 1945 r., ale szybko rosnącą w liczbę rzeszę uczonych gotowych na daleko idący kompromis z sumieniem i wartościami. Budowanie „nowego kraju” pozbawionego samodzielności politycznej, a także znaczącej części twórczej inteligencji (podobnie, jak nauczyciele akademicy, wymordowanej, więzionej lub zmuszonej do emigracji) i aparatu urzędniczego, opartego na nowym systemie ekonomicznym i ustroju, miało bezwzględny priorytet, któremu należało podporządkować wszystkie sfery życia.

Nie wydaje się, by władza komunistyczna nie zdawała sobie sprawy z otaczającej ją powszechnej niechęci i zupełnego braku wsparcia w społeczeństwie, ale nie czuła jeszcze potrzeby terroru na uczelniach. Wystarczały szykany, nakazy pracy i inwigilacja. Bezpartyjnych uczonych należało „zagonić” do pracy, „kupić” lub (i) kontrolować, selektywnie tworząc samodzielne stanowiska badawcze, przydzielając środki na funkcjonowanie zakładów, udzielając stypendiów lub obdarowując samodzielnym mieszkaniem. Najskuteczniejszym, jak się zdawało, sposobem kontroli nad warstwą intelektualistów wychowanych i wykształconych przed wojną miały być głodowe stawki wynagrodzenia dla pracowników naukowych, nauczycieli, bibliotekarzy, muzealników, ale też lekarzy, inżynierów i urzędników. Pracownicy byłego USB przez pierwsze miesiące pobytu w Toruniu nie otrzymywali żadnego wynagrodzenia i żyli z tego, co udało im się sprzedać z dobytku ocalonego z Wilna. Dopiero z chwilą podjęcia pracy na nowym, wciąż jeszcze organizowanym, uniwersytecie zaczęli zarabiać, lecz pensje były daleko niewystarczające, by utrzymać rodziny, które musiały starać się o poprawę warunków egzystencji samodzielnie w mieście niechętnym do jakiegokolwiek pomocy dla przybyszów z kresów. Irena Janosz-Biskupowa wspominała: „Po przyjeździe do Torunia miałyśmy wprawdzie *locum*, jednak warunki mieszkaniowe były ciężkie, podobnie jak trudna była też nasza sytuacja finansowa. Mama robiła papiero-



Edward Passendorfer, prodekan Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego UMK (1945–1947; fot. z zasobu Archiwum UMK).

sy dla kiosku, ja zaś od 1 listopada [1945] zaczęłam pracować w stołówce nauczycielskiej, mieszczącej się za kortami. [...] Przypominam sobie, że po raz pierwszy napaliłyśmy w piecu na wigilię, bo wcześ-



Dom firmy „Vesta” zasiedlony w 1945 r. przez pracowników USB przybyłych z Wilna do Torunia, ul. Mickiewicza 7, fot. budynku, [online] [https://pl.wikipedia.org/wiki/Budynek\\_przy\\_ul.\\_Mickiewicza\\_7\\_w\\_Toruniu](https://pl.wikipedia.org/wiki/Budynek_przy_ul._Mickiewicza_7_w_Toruniu), [dostęp: 15 marca 2025]





Pochód studentów UMK pod pomnik M. Kopernika po mszy w kościele garnizonowym zakończony aresztowaniem żaków, Toruń, 17 maja 1946 r. (fot. z zasobu Archiwum UMK)

niej nie miałyśmy na węgiel”. S. Burhardt napisał: „Dostałem dwujęzyczną legitymację i kartki na obiady. Kupić można było tylko kilka artykułów – chleb (i to nie zawsze), jarzyny, cukier i namiastkę kawy. Próbowałem przełamać swój wstręt do cebuli i czosnku, gdyż najmniej kłopotliwe na kawalerce były obiady kartkowe, a rano i wieczorem niebielona ersatz-kawa z suchym chlebem z czarną rzodkwią, cebulą lub czosnkiem”. W lipcu 1945 r., po przybyciu dużego



Budynek Katedry Zoologii Systematycznej UMK (1945–1975), ul. I. Danielewskiego 6 – w 1945 r. zamieszkali w nim profesorowie USB przybyli z Wilna (m.in. państwo Prüfferowie; fot. z zasobu Archiwum UMK)

transportu uniwersyteckiego, przydzielono prezydentom ulgowe, „marne” obiady w stołówkach PCK i Związku Nauczycielstwa Polskiego (ZNP) oraz Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS) przy ul. Szczytnej (ob. restauracja „Staromiejska”). Problemy aprowizacyjne dotyczyły wszystkich mieszkańców miasta zajętego przez wojska sowieckie, które rekwirowały żywność dla siebie w pierwszej kolejności, lecz szeptana propaganda wśród Torunian obwinała za kłopoty z żywnością przybyszów z kresów „odbierających im porcje żywnościowe”. Niechęć budziło również dzielenie się środkami czystości, mydłem i ubraniami. Personel uniwersytecki wpisano na listy z przydziału UNRR-y (*United Nations Relief and Rehabilitation Administration*), z której toruńska uczelnia otrzymała m.in. około 75 tys. sztuk odzieży, materiały na ubrania, bieliznę, buty, koce, paczki żywnościowe, leki, ale też książki, czasopisma, aparaturę i pomoce naukowe. Wsparcia nowemu uniwersytetowi udzielali także uczeni z byłego USB, którzy po 1945 r. znaleźli się na emigracji, m.in. Manfred Kridl.

Na uniwersytetach „starych”, traktowanych jako ośrodki „burżuazyjnej” nauki akademickiej, pozwolono, by odbudowa odbywała się według przedwojennych wzorów organizacyjnych, w oparciu o „stare” idee i ocalałą kadre, którą zamierzano wzmocnić, sprawdzonym elementem naukowym. Komuniści nie udawali nawet, że jakkolwiek „reedukacja” uczonych, których przeciętna wieku sięgała 60 lat, jest możliwa. Paradoksalnie, ale poza planem, te same reguły, z racji niemal kompletnie przeniesionych wzorców administracyjno-organizacyjnych, przeszczepiły się i utrwaliły w Toruniu oraz w znacznie mniejszym zakresie we Wrocławiu. I były na tyle silne, że kiedy w 1957 r. odwiedziła Toruń grupa profesorów angielskich, z zamiarem zapoznania się z metodami tworzenia nowych uczelni, spotkał ich, jak się zdaje, zawód. Wzorce wileńskie i nieco słabiej lwowskie widoczne były w każdym elemencie organizacji uczelni, poczynawszy od wysokiego wileńskiego aparatu administracyjnego po woźnych, „pełnych życzliwej ufności w te wielkie walory, jakie wnosi uniwersytet, przekonanych o wadze własnego ich udziału w tworzeniu go, ofiarnych i oddanych” – jak wspominał Karol Górski. Owo przekonanie w ludziach o trwałej formie *universitas*, jaką zaszczerpiono w Toruniu, stało się gwarancją rozwoju.

*Dr hab. Anna Supruniuk – Archiwum UMK*

*Dr hab. Mirosław A. Supruniuk – Archiwum Emigracji UMK, Muzeum UMK*

Patryk Tomaszewski

# Rzeczpospolita Akademicka

**Zorganizowana aktywność studentów w czasach II RP przybierała różne formy. Studenci, podobnie jak dziś, należeli do kół naukowych, wydawali własne periodyki, działali w organizacjach sportowych.**

Artykułem tym rozpoczynamy w „Głosie Uczelni” cykl tekstów przybliżających życie studentów w okresie II RP na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie – wszechniczy, do której spuścizny odwołuje się Uniwersytet Mikołaja Kopernika. W kolejnych odsłonach przybliżę czytelnikom organizacje samopomocowe studentów, koła naukowe i kulturalne, korporacje akademickie, a także stowarzyszenia ideowo-wychowawcze.

## Sprawy formalne organizacji studenckich

Życie akademickie w II RP regulowały przepisy prawa. Prace nad ustawą o szkolnictwie wyższym podjęto już w 1919 roku. Ostatecznie ustawa o szkołach akademickich została uchwalona 13 lipca 1920 roku. Dzięki niej szkoły akademickie uzyskały osobowość prawną oraz jednolity ustrój. Ustawa wprowadzała również sporą dowolność w zakresie tworzenia stowarzyszeń akademickich, zastrzegając jedynie, że powstające organizacje muszą być apolityczne. Zmiana regulacji prawnych nastąpiła w 1933 roku, gdy weszła w życie Ustawa z dnia 15 marca 1933 roku o szkołach akademickich, która w całości zaczęła obowiązywać od 1 września 1933 roku. Ustawa z 1933 roku centralizowała ustrój uczelni, zwiększała także nadzór nad stowarzyszeniami akademickim. Wzmocniona została władza rektora, który miał prawo zawiesić każdą uchwałę senatu.

Wybór rektora był zatwierdzany przez prezydenta Rzeczypospolitej, jeżeli zaś chodzi o administrowanie szkołami wyższymi, należało ono nadal do organów kolegialnych – senatu i rad wydziałów. Po 1933 roku autonomia szkół wyższych ograniczyła się głównie do spraw porządkowych. Kwestie związane ze stowarzyszeniami akademickimi zostały uregulowane w art. 52, który stanowił: „Studenci szkół akademickich mają prawo zakładania stowarzyszeń akademickich, tj. dobrowolnych trwałych zrzeszeń studentów o celach niezarobkowych, dzia-

łających pod nadzorem i opieką władz akademickich i Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego; stowarzyszeniom akademickim nie wolno prowadzić działalności politycznej”.

## Środowisko akademickie w czasach II RP

Liczba uczelni w czasach II RP była znacznie mniejsza niż współcześnie. Także osób studiujących było znacznie mniej niż dziś. Mimo trudnych warunków ekonomicznych w Polsce działało kilkanaście uczelni wyższych, usytuowanych w różnych częściach Polski. Największe skupisko szkół wyższych i towarzystw naukowych, co jest oczywiste, znajdowało się w Warszawie. Silnymi ośrodkami akademickimi były Kraków i Lwów. Mniejsze znaczenie miał Poznań, natomiast Wilno pozostawało ośrodkiem małym, mimo znakomitych tradycji założonej w 1578 roku Akademii Wileńskiej.

## Wilno i Uniwersytet Stefana Batorego

W Wilnie odrodzenie uczelni nastąpiło we wrześniu 1919 roku. Uniwersytet Stefana Batorego działał do rozwiązania w grudniu 1939 roku. Był najmniejszym z działających w II RP uniwersytetów, poza



Obserwatorium Astronomiczne Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie. Widok zewnętrzny budynku. Na pierwszym planie stoi dyrektor uniwersyteckiego obserwatorium astronomicznego prof. Władysław Dziewulski. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe



Tabela 1. Liczba studentów w wyższych szkołach państwowych i prywatnych

| Lp.               | Nazwa uczelni  | Rok szkolny<br>1923/1924 | Rok szkolny<br>1928/1929 | Rok szkolny<br>1933/1934 |
|-------------------|--|--------------------------|--------------------------|--------------------------|
|                   |  | Uczelnie państwowe       |                          |                          |
| 1                 | Uniwersytet Warszawski – później, od 1935 r. Uniwersytet Józefa Piłsudskiego | 9419                     | 9371                     | 9181                     |
| 2                 | Uniwersytet Jagielloński   | 5379                     | 6772                     | 6502                     |
| 3                 | Uniwersytet Jana Kazimierza  | 6091                     | 5748                     | 6092                     |
| 4                 | Uniwersytet Stefana Batorego   | 2209                     | 3177                     | 3562                     |
| 5                 | Uniwersytet Poznański  | 3313                     | 4125                     | 5170                     |
| 6                 | Politechnika Warszawska  | 4323                     | 3772                     | 4257                     |
| 7                 | Politechnika Lwowska   | 2354                     | 2323                     | 2559                     |
| 8                 | Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego  | 929                      | 823                      | 1351                     |
| 9                 | Akademia Górnicza  | 425                      | 526                      | 518                      |
| 10                | Akademia Medycyny Weterynaryjnej   | 292                      | 470                      | 487                      |
| 11                | Akademia Sztuk Pięknych w Warszawie  | 223                      | 315                      | 300                      |
| 12                | Akademia Sztuk Pięknych w Krakowie   | 150                      | 199                      | 186                      |
| 13                | Akademia Stomatologiczna   | 270                      | 443                      | 485                      |
| Uczelnie prywatne |  |                          |                          |                          |
| 1                 | Uniwersytet Lubelski, a od 1928 r. Katolicki Uniwersytet Lubelski            | 421                      | 448                      | 902                      |
| 2                 | Wolna Wszechnica w Warszawie   | 1259                     | 640                      | 789                      |
| 3                 | Szkoła Główna Handlowa w Warszawie   | 1116                     | 1667                     | 990                      |
| 4                 | Wyższa Szkoła Handlu Zagranicznego we Lwowie                                 | 398                      | 315                      | 381                      |
| 5                 | Wyższa Szkoła Handlowa w Poznaniu  | -                        | 701                      | 641                      |
| 6                 | Wyższa Szkoła Handlowa w Krakowie  | -                        | 719                      | 843                      |
| 7                 | Szkoła Nauk Politycznych w Warszawie   | 549                      | 901                      | 1284                     |
| 8                 | Szkoła Nauk Politycznych w Wilnie  | -                        | -                        | 204                      |
| 9                 | Wyższa Szkoła Dziennikarska w Warszawie                                      | -                        | -                        | 173                      |
| 10                | Szkoła Wschodoznawcza w Warszawie  | -                        | -                        | 71                       |
| 11                | Wolna Wszechnica Polska, oddział w Łodzi                                     | -                        | 267                      | 325                      |

Tabela 2. Wyznanie, narodowość, pochodzenie geograficzne studentów USB

| r. ak.    | Wyznanie                | Liczba | Narodowość                  | Liczba | Region Polski                 |      | Liczba ogółem studiujących |
|-----------|-------------------------|--------|-----------------------------|--------|-------------------------------|------|----------------------------|
| 1923/1924 | rzymskokatolickie       | 1556   | polska                      | 1778   | Wilno                         | 816  | 2209                       |
|           | mojżeszowe              | 510    | żydowska                    | 350    | Kongresówka                   | 622  |                            |
|           | prawosławne             | 80     | białoruska                  | 36     | Kresy wschodnie               | 771  |                            |
|           | bezwyznaniowe           | 16     | rosyjska                    | 21     | zagranica                     | 415  |                            |
|           | mahometańskie           | 12     | litewska                    | 12     | Wielkopolska i Śląsk Górny    | 16   |                            |
|           | ewangelicko-reformowane | 25     | niemiecka                   | 3      | Małopolska i Śląsk Cieszyński | 69   |                            |
| 1937/1938 | rzymskokatolickie       | 2149   | język ojczysty – polski     | 2.234  | Warszawa i woj. warszawskie   | 95   | 3.081                      |
|           | mojżeszowe              | 430    | język ojczysty – żydowski   | 415    | województwo łódzkie           | 83   |                            |
|           | prawosławne             | 409    | język ojczysty – białoruski | 94     | województwo śląskie           | 13   |                            |
|           | ewangelickie            | 50     | język ojczysty – litewski   | 85     | województwo lubelskie         | 66   |                            |
|           | grekokatolickie         | 17     | język ojczysty – rosyjski   | 210    | województwo wileńskie         | 1620 |                            |
|           | mahometańskie           | 15     |                             |        | województwo białostockie      | 364  |                            |
|           |                         |        |                             |        | województwo krakowskie        | 25   |                            |

Uniwersytetem Lubelskim (od 1928 roku – Katolicki Uniwersytet Lubelski). W murach Uniwersytetu skupiło się pokaźne grono wybitnych naukowców. Sama uczelnia odgrywała ważną rolę w życiu naukowym i kulturalnym Wilna, czy nawet szerzej – Kresów Północno-Wschodnich II RP. Odbywające się na uniwersytecie wydarzenia naukowe i kulturalne cieszyły się zainteresowaniem społeczeństwa, a siłą USB stanowiła jego kadra naukowa i dydaktyczna. Mocną stroną uniwersytetu było też środowisko studenckie. To właśnie ono wywierało istotny wpływ na życie miasta, które mimo swej interesu-

jącej przeszłości (dawna stolica Wielkiego Księstwa Litewskiego, a później miasto gubernialne) w czasach II RP było ośrodkiem raczej lokalnym, choć jak na ówczesne warunki niewątpliwie dużym, o mocno zróżnicowanej strukturze narodowościowej. W 1921 roku liczyło 129 tys. mieszkańców, w 1931 zaś było już większe od dzisiejszego Torunia, liczyło wówczas – 196 tys., natomiast w 1936 – 208 tys. mieszkańców. Było jednak położone na uboczu głównych szlaków komunikacyjnych i handlowych. Jak pisał Walerian Meysztowicz: „Po zwycięskiej wojnie 1920 roku Wilno zostało dużym miastem,





Uroczysta akademia w kościele św. Jana. Widoczne prezbiterium kościoła ze zgromadzonym senatem uczelni.

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

o wielkich tradycjach, w wąskim i ubogim pasie ziemi, pomiędzy dwoma martwymi kulturalnie i handlowo granicami”. Poważnym problemem było zacofanie gospodarcze Kresów Północno-Wschodnich w stosunku do innych części kraju. Prof. Włodzimierz Mędrzecki konstatował: „Wilno było jedną z najważniejszych stolic regionalnych Polski. Jako miasto wojewódzkie, formalnie rzecz biorąc, było na równi z Białymstokiem, Brześciem, Nowogródkiem i Łuckiem, ale poza tym dawało siedzibę arcybiskupowi rzymskokatolickiemu, Uniwersytetowi Stefana Batorego, Żydowskiemu Instytutowi Naukowemu, Szkole Nauk Politycznych i kilkudziesięciu szkołom średnim, Sądowi Apelacyjnemu, Okręgowej Dyrekcji Kolei Państwowych, Rozgłośni Polskiego Radia, licznym instytucjom kulturalnym z Teatrem Polskim na czele, siedzibą Inspektoratu Armii i było największym garnizonem wojskowym w Polsce”.

W Wilnie działało wiele organizacji naukowych i kulturalnych, jednak to właśnie uniwersytet i zgromadzeni wokół niego ludzie wpłynęli na intelektualne oblicze miasta. Walerian Meysztowicz wspominał: „Ale nie prasa i nie żywotność dyskusji politycznych stanowiły o znaczeniu Wilna. Odrodził się u stóp Zamkowej Góry, w dolinie Wilii i Wilejki, między Górą Trzykrzyską a wzgórzami Ponar, stary uniwersytet. „Miłe miasto widzę w snach – w cia-

snej gdzieś ulicy – stoi stary drogi gmach – mury mej wszechnicy”<sup>1</sup>. Właściwym centrum Wilna był Uniwersytet Stefana Batorego. Ton miastu nadawała młodzież”.

### Charakterystyka środowiska studenckiego Wilna

Początek XIX wieku to okres powstawania w szkołach wyższych, gdzie studiowali Polacy, towarzystw studenckich. W Wilnie pierwszym z nich było Towarzystwo Fizyczno-Matematyczne, które zostało utworzone w 1805 roku przy Uniwersytecie Wileńskim, a wzorowało się na istniejącym od 1800 roku Towarzystwie Warszawskim Przyjaciół Nauk. Jego założycielem był Józef Twardowski, a jednym z członków Joachim Lelewel. Najbardziej znaną studencką organizacją naukową w Wilnie w XIX wieku było Towarzystwo Filomatów założone na początku roku akademickiego 1817/1818 przez sześciu studentów Uniwersytetu Wileńskiego: Józefa Jeżowskiego, Adama Mickiewicza, Tomasza Zana, Onufrego Pietraszkiewicza, Erazma Poluszyńskiego i Brunona Sucheckiego.

W czasach II RP na Uniwersytecie Stefana Batorego studiowały osoby nie tylko z obszarów kresów wschodnich, ale także z centralnej Polski, a nawet ze Śląska. Przyglądając się statystykom, można zauważyć jeszcze kilka charakterystycznych cech wileńskiego środowiska akademickiego. Obok Polaków studiowała na uczelni spora grupa innych narodowości. Dominowali Żydzi, którzy mieli znaczną liczbę własnych organizacji studenckich. Byli też Białorusini, Ukraińcy, a także Litwini.

Wśród studiujących przeważali mężczyźni, jednak z upływem lat rósł odsetek studiujących kobiet. W roku akademickim 1934/1935 na USB wśród 3562 osób studiujących było 2409 mężczyzn i 1153 kobiety.



Dr Patryk Tomaszewski — adiunkt w Katedrze Myśli Politycznej Wydziału Nauk o Polityce i Bezpieczeństwie UMK, rzecznik prasowy UMK

<sup>1</sup> Fragment *Pieśni Filisterskiej*, inaczej *Filisterski Gaudeamus*.

# Detoks internetowy?

Z prof. Magdaleną Mateją z Katedry Komunikacji, Mediów i Dziennikarstwa Instytutu Badań Informacji i Komunikacji Wydziału Filozofii i Nauk Społecznych UMK rozmawia Winicjusz Schulz

Fot. Andrzej Romański

**- Bać się mediów społecznościowych przed wyborami?**

- Strach to chyba niewłaściwa emocja w kontekście wyborów w demokratycznym państwie. Bójmy się w sytuacjach zagrożenia życia, a to nie jest przypadek nadchodzących wyborów. Zgodzę się jednak z tezą, że wobec mediów społecznościowych należy zachować czujność. Nie wolno bezkrytycznie wierzyć, nie wolno ufać portalom społecznościowym takim jak X czy Facebook. Stoją za nimi ludzie, którzy kierują się własnym interesem, nie naszym i nie demokracji liberalnej. Do tej pory udało się ujawnić szereg prób wpływania na wyborców w różnych krajach i z wykorzystaniem różnych mechanizmów, że ograniczę się tylko do afery Cambridge Analytica lub jawnie wyrażanych sympatii politycznych Elona Muska, dysponenta portalu X.

**- Wydaje się, że przekaz w mediach społecznościowych – jak dotychczas – jest dość... tradycyjny. Pierwszy przekaz to: każdy chwali swego – jaki on piękny, mądry, patriota.**

- Komunikacja polityczna w Internecie jest mniej satysfakcjonująca z perspektywy wyborców, niż moglibyśmy się spodziewać. Wykazało to już wielu polskich badaczy, zajmujących się chociażby analizami profili konkretnych kandydatów i poziomu interakcji między kandydatami a społecznością. To prawda, że kandydaci chwalać się sami, prężą muskuły, dosłownie i w przenośni. Kandydatów wychwalają ich „groupies”, jak można by nazwać zadeklarowanych, wiernych wyborców jednego bądź drugiego polityka. Mamy tych grup, liczących czasami po kilkadziesiąt tysięcy członków, sporo. Służą one również informowaniu o tym, jak przebiega trasa kandydata, bądź relacjonowaniu





spotkań z wyborcami, do których właśnie doszło. Są więc kanałem promocji i informacji.

**- Przekaz nr dwa: jacy ci inni fatalni: głupi, naiwni, zdrajcy, sługusi.**

- Dotknął Pan Redaktor ropiejącej rany, będzie bolało [śmiech]. Polaryzacja w Polsce przyjęła gigantyczne rozmiary, obowiązuje zasada „kto nie z nami, ten przeciwko nam”, a media społecznościowe są przestrzenią, w której podział „swój – obcy” zyskuje na intensywności. On jest poniekąd naturalny, my, ludzie, tak funkcjonujemy, budujemy swoją tożsamość grupową w opozycji do tożsamości innych grup. Dzięki anonimowości, łatwości i szybkości komunikowania poglądów podziały społeczne w mediach społecznościowych przybierają na sile. Przykładowo, w grupie „Ruch poparcia Rafała Trzaskowskiego” rzadziej można znaleźć pochwały kandydata, o które Pan pytał, za to nie brakuje złośliwych memów, których antybohaterami są konkurencyjni politycy, głównie Karol Nawrocki i Sławomir Mentzen. I na odwrót, w grupie „Popieram Karola Nawrockiego #Nawrocki2025” więcej krytycznych uwag pod adresem kandydata Koalicji Obywatelskiej i jego zaplecza niż pozytywnych komunikatów o samym doktorze Nawrockim. W ten sposób społeczności się integrują – wokół pewnej idei bądź osoby – dodają sobie animuszu, podsycają nadzieję w zwycięstwo.

**- Gdy odbywały się legendarne wybory 4 czerwca, każdy kandydat obywatelski miał zdjęcie z Lechem Wałęsą. Na ile teraz takie rzeczy jeszcze działają na wyborcę? A może zdjęcie z Kaczyńskim lub Tuskiem to za mało?**

- Znowu dotykamy fenomenu mediów społecznościowych, istotę niektórych serwisów można sprowadzić do prezentowania zdjęć i krótkich filmów. Naszą kulturę zdominował przekaz wizualny – łatwy do zmanipulowania, do zmontowania z fragmentów innych obrazów. W przestrzeni medialnej królują memy, to, co się dziś dzieje w polityce, komunikuje wartki strumień satyrycznych przekazów. Niepokoi mnie ten stan, uważam, że z memizacji polityki, bardzo ważnej i poważnej sfery działań człowieka, trudno wyprowadzić coś konstruktywnego w dalszej perspektywie. Pyta Pan o zdjęcie z liderem partyjnym w nadchodzących wyborach, tym razem, paradoksalnie, takie zdjęcie bardziej szkodzi, niż pomaga. Dla lidera przedwyborczych sondaży, Rafała Trzaskowskiego, portret z Donaldem Tuskiem byłby poważnym obciążeniem, bo wyborca skojarzy kandydata KO z problemami rządu, na którego czele stoi Tusk. Z kolei „kandydat obywatelski, niezależny”, jak przedstawiono Karola Nawrockiego, nie może pokazywać się z prezesem PiS, bo unieważniłby swój wizerunek. Pozostali kandydaci sami stoją na czele swych ugrupowań, ewentualnie ich szanse na prezydenturę są nikłe. W tej sytuacji chyba żadne zdjęcie nie pomoże, ani nie zaszkodzi.

**- Media społecznościowe preferują krótki, hasłowy przekaz. Da się w nich przedstawić program?**

- Programy kandydatów zwykle przedstawia się na oficjalnych stronach, w mediach społecznościowych funkcjonują swoiste pigułki programowe, łatwe do pokazania np. w formie infografiki. Przywołam popularną kilka lat temu „piątkę dla zwierząt” Jarosława Kaczyńskiego, czyli przekaz w postaci krótkiego, efektownego wyliczenia. W komunikacji kampanijnej na pewno sprawdzają się liczby, np. „trzy filary zrównoważonego rozwoju UE”, „100 konkretnych na pierwsze 100 dni rządów”, „piątka Mentzena” itd., pełnią one funkcję perswazyjną. Na platformach społecznościowych kandydaci i ich sztaby muszą komunikować szybko, efektownie, emocjonalnie, a jednocześnie z pewnym wycuciem samego medium. Kanał komunikacji wymaga określonych środków, nie zawsze to, co sprawdzi się na portalu X, będzie można zademonstrować na portalu Facebook.

**- A może walka na programy to już melodia przeszłości? Kto dziś wczytuje się w programy – politolodzy, dziennikarze? Dziś bardziej w cenie jest chwytliwy slogan?**

– Kto wierzy w znaczenie i oddziaływanie programów wyborczych, prezentuje idealistyczne rozumienie polityki. W dobie procesu mediatyzacji polityki walka o władzę przybiera różne oblicza, ale ideowe, programowe chyba najrzadziej. Co się liczy? Spektakl, dramaturgia, rozrywka, widoczność medialna.

**– Można też odnieść wrażenie, że coraz większe znaczenie mają argumenty niezbyt merytoryczne, istotne dla przyszłej funkcji: kto przystojniejszy, kto ma ładniejszą żonę, kto jaki sport uprawia, kto kogo zna, z kim się przyjaźni?**

– Ładna i uśmiechająca się żona, dorodne dzieci, zdrowo wyglądający i zadbany pies – rodzinna sielanka wciąż przemawia do wyobraźni wyborców. Do Pałacu Prezydenckiego aspiruje dziś kilkanaścioro kandydatów, zobaczymy, ilu z nich zarejestruje ostatecznie swoje komitety, ale już teraz możemy zauważyć dominujący wizerunek. Mężczyzna w średnim wieku, mający rodzinę, cieszący się uznaniem społecznym, nie zaszkodzi stopień naukowy i doświadczenie w polityce. Sport odgrywa rolę w tej kampanii, ale drugorzędną. Jeden z kandydatów uprawiał w młodości boks, co podoba się głównie jego zadeklarowanym zwolennikom. Czy chwalebna przeszłość, waleczność, siła fizyczna i inne cechy kojarzące się ze sportami walki przyciągną niezdecydowanych wyborców? Niekoniecznie.

**– No i nie zapomnijmy o hakach, wpadkach. Przyłapanie na czymś takim kontrkandydata to szczyt marzeń sztabu wyborczego?**

– Czasy dziadka z Wehrmachtu mamy już chyba za sobą. Poziom agresji w komunikowaniu politycznym jest bardzo wysoki, niezależnie od przedmiotu sporu. „Plemiona” zwalczają się wzajemnie w Internecie, okazuje się jednak, że to nie zadowala części wyborców, a nawet niektórych polityków. Podczas bezpośrednich spotkań kandydatów z wyborcami dochodzi coraz częściej do fizycznych ataków, przepychanek, o pyskówkach nie wspominając. Tego rodzaju akty są filmowane smartfonami, by niezwłocznie trafić na profile w mediach społecznościowych, a stamtąd – do przekazów mediów instytucjonalnych. Dziś nawet nie trzeba wzniecać negatywnej kampanii, istotą komunikacji politycznej stał się konflikt. Jest on pretekstem, treścią i osią narracyjną wiadomości w mediach.



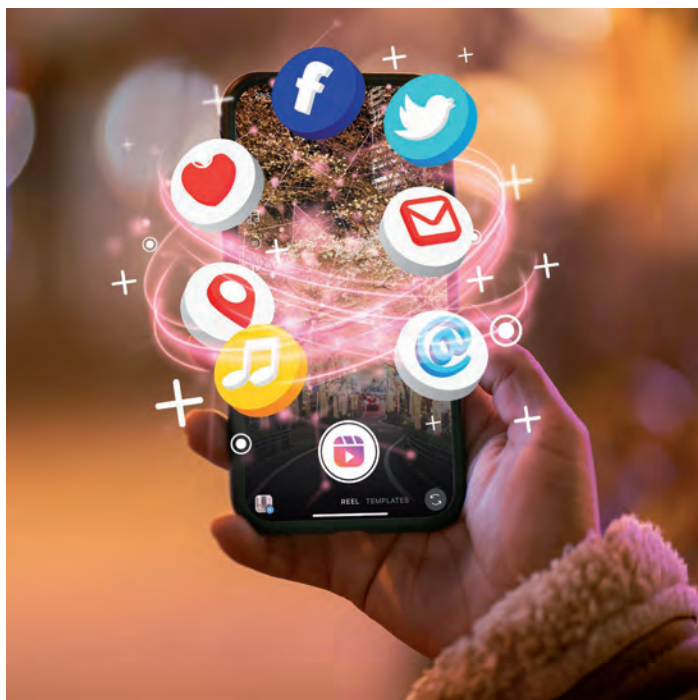
**– Co najlepiej do tego się nadaje? Wydawać by się mogło, że afery finansowe, niekompetencje już nam się opatrzyły. Gdzie te czasy, że za jakies ośmiorniczki przegrywało się wybory. Teraz już miliony to mało...**

– Jak wspomniałam, w dobie mediatyzacji polityki aktorzy biorący udział w kampanii – politycy, media, wyborcy – karmią się konfliktem. Czasami trudno ustalić jego podłoże, coraz rzadziej konflikt ma charakter ideowy. Po prostu strony ustaliły: jesteśmy wrogami, nie ma między nami przestrzeni na dialog. Co ciekawe, polaryzacji towarzyszy dyskurs konkurencyjny, mam na myśli nieustanne nawoływania polityków do zgody, do zażegnania sporów, do pojednania itp. Kto w te apele wierzy?

**– To może lepsze są skandale obyczajowe, które mogłyby skompromitować kontrkandydata, kontrkandydatkę?**

– Nie zawsze szkodzą! Warto o tym pamiętać, gdy się zarządza komunikacją wyborczą. Przypomnijmy sprawę Marcina Bosackiego, który krótko przed wyborami parlamentarnymi w 2023 opuścił żonę. Portale plotkarskie emocjonowały się tą sprawą jak mało którą, głos zabrały również media opiniotwórcze, powszechnie litowano się nad panią Katarzyną Bosacką, potępiając jednocześnie niewiernego mężonka. Tymczasem skandal wcale politykowi nie zaszkodził, przeciwnie, pan Bosacki uzyskał mandat posła i nadal pełni ważne funkcje, reprezentując swoje ugrupowanie. Jest takie powiedzenie: „nawet z wyzwiskiem, byle z nazwiskiem”, które w dobie mediów społecznościowych sprawdza się znakomicie. Istotnym elementem komunikacji perswazyjnej jest bowiem widoczność.





Nieważne jaki temat, jaki kontekst, ważne, żebyś był ciągle w mediach obecny, żeby cię widzieli.

**- Problem w tym, że nawet jak tego brak, to da się skandal stworzyć. Może już niewiele osób pamięta, jak swego czasu wyeliminowano z wyborów prezydenckich Włodzimierza Cimoszewicza. Jakaś dziwna pani, jakieś zarzuty i zaszczuty kandydat zrezygnował. To nic, że potem okazało się, że zarzuty były fałszywe. Było już po wyborach.**

- Problem sprostowań w naszych mediach, dochodzenia sprawiedliwości po tym, gdy ktoś nas oczerni czy zniesławi, jest dojmujący. Trudno zarządzać wizerunkiem w sytuacji, gdy sądy działają niezbyt efektywnie, gdy zaufanie do instytucji publicznych jest na niskim poziomie. Po prostu nie wierzymy w to, że możemy skutecznie stawać w obronie swojego imienia. Przez kilka lat telewizja publiczna przedstawiała Donalda Tuska jako lidera opozycji w niekorzystny sposób, ale czy ktoś dzisiaj podnosi, że polityk KO wstąpił na drogę sądową i doczekał się przeprosin od TVP? Pojawiła się jednorazowa wiadomość i na tym koniec. Powinniśmy promować kulturę słowa, czyli m.in. głoszenie prawdy i unikanie propagandy.

**- W kompromitowaniu kandydatów bardzo przydatne okazują się memy. Co najlepiej się nadaje do ich tworzenia?**

- Mem to wirus umysłu. Ten prosty, zabawny komunikat składający się najczęściej z obrazu i krótkiego tekstu, panoszy się w mediach społecznościowych niczym zaraza, infekuje skutecznie i na wielką skalę. Ale podobnie jak wiele wirusów, po pewnym czasie traci swą cyrkulacyjną moc. Przystaje być aktualny, przestaje bawić. Memizacja polityki to część procesu mediatyzacji, autorem memów może dziś zostać każdy, wystarczą elementarne umiejętności z zakresu edycji obrazu i tekstu. Najłatwiej i zarazem najbezpieczniej żartować z osób publicznych: celebrytów, sportowców, polityków. Są politycy mniej i bardziej memiczni, np. ustępujący prezydent miał wizerunek, który sprzyjał tworzeniu memów. Mimika i pozy Andrzeja Dudy stały się rezerwuarem satyry internetowej. Z kolei poprzednik prezydenta Dudy, Aleksander Kwaśniewski, zapisał się w memosferze jako bohater memów o ograniczonej, że tak powiem, tematyce. Polityk lewicy wielokrotnie wyrażał oburzenie z powodu insynuowania mu uzależnienia od alkoholu, ale ponieważ twórcy memów są anonimowi, trudno w tej sytuacji kogokolwiek zidentyfikować i rozliczyć.

**- Czy możemy mówić o takich kandydatach, którzy są wręcz memotwórczy? By nie mieszać w polskich wyborach można wskazać chociażby na Donalda Trumpa. Aż się prosi o memy.**

- W kreowaniu satyry na temat Donalda Trumpa wyspecjalizował się niejeden tytuł prasowy i niejeden twórca. Polecam prace artysty z Bilbao, Asiera Sanza, który do tworzenia karykatur prezydenta USA wykorzystuje różne materiały, np. stek, plasterki mortadeli, banany, tekstylia. Układa z nich kolaże, które mają satyryczny wydźwięk, a zarazem zachwycają minimalizmem i pomysłowością.

**- Twórcy memów, rołek zyskali potężny oręż - sztuczną inteligencję. Niemal każdą osobę publiczną można teraz przerobić w dowolną postać, włożyć w jej usta dowolne treści.**

- Jeszcze przed rozprzestrzenieniem się dyskursu na temat AI można było tworzyć memy z wykorzystaniem wizerunku dowolnej osoby i na dowolny temat. Funkcjonowały generatory memów i portale, które kumulowały satyrę, np. demotywatory.pl, swego czasu najpopularniejsza polska witryna z treściami humorystycznymi.

- Pół biedy, gdy karykatura będzie mocna, przerysowana. Większość odbiorców się w tym

połapie. Czy jednak nie rysuje się poważne ryzyko, że ktoś tuż przed wyborami wrzuci do sieci spreparowane przy pomocy AI zdjęcia, filmiki. Nim kandydat się z tego wyplącze będzie po wszystkim... Jak chociażby jeden z rosyjskich gubernatorów, którego przy pomocy spreparowanych filmów wmanewrowano w aferę seksualną.

– Sądzę, że tak daleko posunięta manipulacja byłaby w naszych warunkach niemożliwa, czuwają sztaby kandydatów, czuwają służby. Znacznie niebezpieczniejsze są techniki subtelnej manipulacji w sieci. Na aferę sztytą grubymi nićmi niewielu wyborców dałoby się dziś nabrać, za to oddziaływanie na opinię publiczną z wykorzystaniem algorytmów, botów, trolli może przynieść katastrofalne skutki. Ostrzeżeniem dla demokracji zachodnich jest kasus Rumunii, w której kilka miesięcy temu unieważniono wybory prezydenckie. Decyzję rumuńskiego sądu konstytucyjnego uzasadniono możliwością ingerowania obcego państwa w przebieg kampanii wyborczej. W jej wyniku pierwszą turę wyborów wygrał polityk wcześniej niezbyt znany, okazuje się, że platforma służąca głównie rozrywce, taka jak TikTok, może decydować o przyszłości państw i narodów...

**– Czy nie za bardzo wierzymy w to wszystko, co zobaczymy w sieci? A może przydałaby się edukacja do mediów społecznościowych. Ludzie się nabierają, potem zaklinają, że widzieli, że to prawda. To może być groźny oręż. Udowodnili to chociażby Rosjanie w czasie różnych prób ingerencji, wojen propagandowych.**

– O tym, że szkoła powinna kształtować umiejętność świadomego, krytycznego, odpowiedzialnego i selektywnego korzystania ze środków masowego przekazu, nie trzeba dziś nikogo przekonywać. W przyszłości tego rodzaju kompetencje będą może istotniejsze niż umiejętność rozwiązywania równań kwadratowych czy znajomość faz mitozy. Mamy w Polsce ośrodki akademickie, które analizują różne aspekty edukacji medialnej i promują jej ideę, publikując regularnie wyniki swoich arcyciekawych, arcyważnych badań. W Polsce brakuje chyba pomysłu na formalną edukację medialną. Można było wiązać pewne nadzieje z wprowadzeniem edukacji zdrowotnej, która obejmowała m.in. wiedzę o funkcjonowaniu Internetu i profilaktykę uzależnień, ale po wielomiesięcznych debatach politycy uznali, że przedmiot będzie nieobowiązkowy.

**– A może to nie tylko kwestia wiary w to, co widzimy, ale i lenistwa intelektualnego. Wielu z nas nie ma zwyczaju weryfikowania treści w wiarygodnych źródłach. Kiedyś zrobiłem taki żart: napisałem, że chemicy z UMK wynaleźli preparat, którym pokrywa się opony, a te zmieniają właściwości z letnich na zimowe. I opon już nie trzeba wymieniać. Niektórzy uwierzyli. Pytali, gdzie to można kupić.**

– Wcześniej wspomniane procesy sprawiają, że wierzymy w internetowe bzdury. Z jednej strony mediatyzacja, z drugiej infantylizacja kultury, do tego brak zaufania do instytucji, w tym do edukacji formalnej, nieodporność na manipulację, niedostateczny poziom edukacji medialnej. Mogłabym mnożyć odpowiedzi na tak postawione pytanie.

**– Reasumując: jak powinniśmy się zachować przed wyborami, by nie dać się zmanipulować? Co powinno wzbudzić naszą czujność?**

– W słowniczku świadomego obywatela nie może dziś zabraknąć takich słów jak boty, trolle, fake newsy, dezinformacja, propaganda i manipulacja. Wszystkie te zjawiska związane są z naszym funkcjonowaniem w przestrzeni mediów elektronicznych, zwłaszcza społecznościowych. Jeśli jesteśmy użytkownikami portali Facebook oraz X, jeśli mamy konto na Instagramie, bądźmy po prostu niedowiarkami. Nie bierzmy udziału w szerowaniu treści, które brzmią sensacyjnie, ale nie zostały potwierdzone. Nie dajmy się sprowokować gorliwym dyskutantom. Za jedno zbyt ostre słowo, wulgarne lub obraźliwe, które wypowiadamy w sieci, możemy być pociągnięci do odpowiedzialności. Zapominamy, że anonimowość w Internecie jest pozorna i za zniesławienie lub znieważenie odpowiemy szybciej, niż gdybyśmy obrażali kogoś w przestrzeni rzeczywistej. Nie dajmy się ponieść emocjom, media społecznościowe są stworzone do tego, byśmy działali impulsywnie, bezrefleksyjnie. Proponuję detoks internetowy na kilka dni przed wyborami jako jedno z możliwych rozwiązań. Inne to budowanie własnej bazy wiedzy na podstawie wielu źródeł i samodzielne wyciąganie wniosków, niepoddawanie się wpływom influencerów, liderów opinii. No i zaszczepmy się koniecznie przeciwko populizmowi.

**– Dziękuję za rozmowę.**



Bartosz Rakoczy

# Prawo a sztuczna inteligencja

**Proponując Szanownym Czytelnikom kilka refleksji na temat wyzwań dla prawa i nauk prawnych wobec sztucznej inteligencji, nie tylko nie zgłaszam aspiracji do jakiegóż poważnej i kompleksowej analizy, ale nawet nie aspiruję do choćby ogólnego zarysowania problematyki i problemów, przed którymi stoi prawo w obliczu sztucznej inteligencji.**

Stawiam sobie za cel jedynie zainteresowanie Szanownego Czytelnika tym zjawiskiem oraz choćby tylko pobieżnego przybliżenia problemów, przed którymi stanie prawo i nauki prawne w obliczu sztucznej inteligencji.

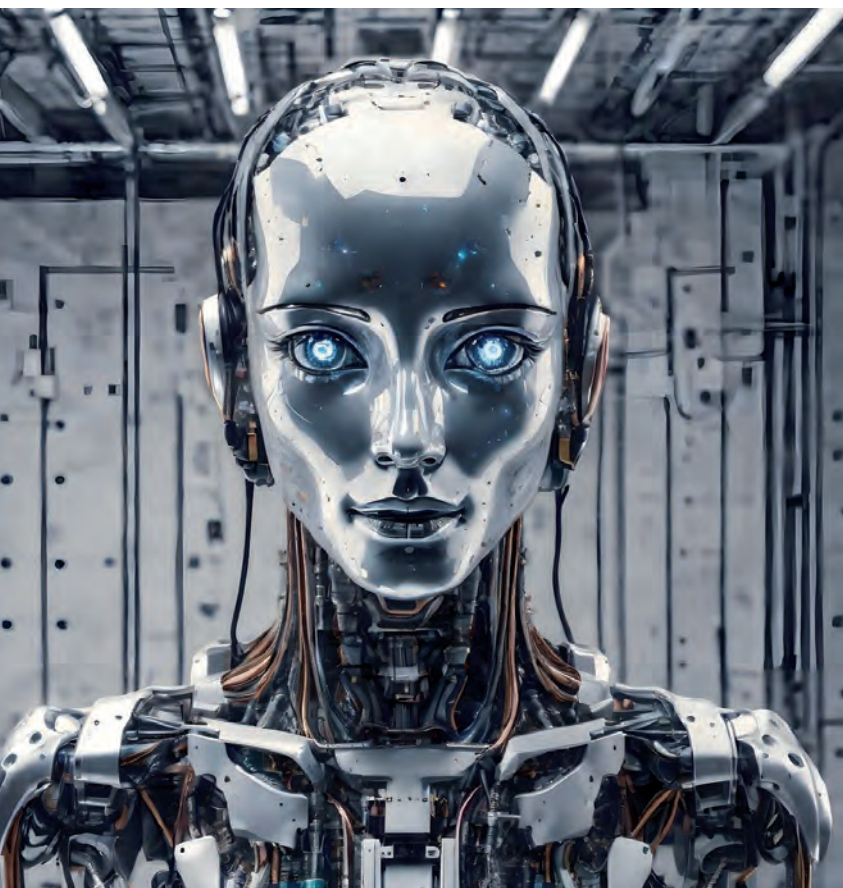
Jednym z podstawowych wyzwań, przed którymi stanie prawo, są wyzwania związane z prawną ochroną wytworów ludzkiego umysłu. Prawo objęło ochroną wytwory ludzkiego umysłu stosunkowo niedawno, albowiem o rozwoju ochrony prawno-

-autorskiej we współczesnym tego słowa znaczeniu, można mówić praktycznie dopiero od rewolucji francuskiej. Stąd też nie należy się dziwić, iż wielu słynnych autorów i myślicieli czasów wcześniejszych nie przywiązywało wagi do ochrony czegoś, co dzisiaj określane jest jako utwór, wynalazek, wzory zdobnicze, znaki towarowe itp.

Szeroki dostęp do sztucznej inteligencji stawia jednak przed prawem, szczególnie tymi jego dziedzinami, które zajmują się ochroną własności intelektualnej całkowicie nowe wyzwania. Przy czym nie chodzi tu tylko o stopień wykorzystania nowych technologii przy wspieraniu wysiłku ludzkiego. Po części zjawiskiem tym nauki prawne interesowały się już w przypadkach muzyki elektronicznej. Rodziły się pytania, na ile mamy do czynienia z przejawem indywidualnej myśli ludzkiej, przejawem wysiłku intelektualnego, talentów i zdolności, a na ile z efektem wykorzystywania w muzyce nowych technologii.

Jednak wydaje się, że współcześnie skala i problem są znacznie większe i z całą pewnością nie ograniczają się wyłącznie do muzyki. Sztuczna inteligencja jest bowiem powszechnie wykorzystywana w wielu obszarach aktywności ludzkiej i dynamicznie zdobywa coraz to nowe obszary. Dochodzi jednak do przekroczenia pewnej granicy albowiem sztuczna inteligencja nie tylko jest w stanie wspomagać intelektualny wysiłek człowieka, ale wręcz go zastąpić. Zatem z funkcji wspierającej przechodzi do funkcji zastępującej.

Powstaje zatem szereg dylematów, które prawo będzie musiało rozwiązać, między innymi w kontekście ochrony własności intelektualnej. Styk prawa ze sztuczną inteligencją nie wyczerpuje się tylko na kwestiach ochrony własności intelektualnej. Pojawia się tutaj całkowicie nowy obszar problemów prawnych, a mianowicie odpowiedzialność za prezentowane treści, w tym odpowiedzialność za prawdę. Jeśli uznać, że sztuczna inteligencja nie tylko wspomaga wysiłek ludzki, ale także go zastępuje, to rodzi się pytanie, kto ponosi odpowiedzialność za treści prezentowane przez sztuczna inteligencję?



Dynamicznemu wzrostowi sztucznej inteligencji towarzyszy wprost proporcjonalne zjawisko wrastającego zaufania do niej. Coraz częściej poważne decyzje ekonomiczne, polityczne, biznesowe opierają się na ustaleniach poczynionych przez sztuczną inteligencję. Powstaje pytanie o zakres odpowiedzialności za podawane treści, dane, okoliczności itp. Nie wystarczy tutaj prosty argument, iż podjęcie decyzji nie musiało być poprzedzone skorzystaniem ze sztucznej inteligencji i to podmiot, który na podstawie danych i informacji udzielonych przez sztuczną inteligencję podjął decyzję, powinien sam ponosić odpowiedzialność. Ten argument traci na znaczeniu, co przede wszystkim wynika z powszechnej dostępności do sztucznej inteligencji przy zmniejszającym się dostępie do innych źródeł informacji wiedzy i danych.

Kwestia odpowiedzialności prawnej prowadzi do kolejnego obszaru, w którym pojawiają się liczne wątpliwości, a mianowicie do obszaru podmiotowości prawnej.

Coraz częściej słyszalne są postulaty, iż tradycyjny model podmiotowości prawnej przestaje wytrzymywać znaki czasów. Coraz częściej pojawiają się postulaty upodmiotowienia zwierząt, a nawet twórców przyrody nieożywionej. Wskazuje się na pewne cechy, które mają przekonywać, za uznaniem zwierząt czy też elementów przyrody nieożywionej za podmioty prawa. W przypadku zwierząt wskazuje się między innymi na uczucia, których doświadczają, cierpienie, umiejętności budowania relacji. W przypadku zaś twórców przyrody nieożywionej wskazuje się na potrzebę wzmocnienia ich ochrony właśnie przez nadanie im specyficznej cechy podmiotowości prawnej.

Do dyskusji o podmiotowości prawnej wprowadza się jednak coraz to nowe kryteria, za pomocą których tą osobowość prawną się przyznaje. Całkowicie otwarta jest zatem dyskusja, aby zacząć uznawać sztuczną inteligencję za podmiot prawa, choćby z tego względu, że przeprowadza ona pewne logiczne operacje, które być może odpowiadają procesowi opisywanemu jako myślenie czy też (jak sama nazwa mówi), mamy do czynienia z pewną formą inteligencji. Być może nośnik tej inteligencji, którym obecnie jest istota ludzka, nie będzie miał w przyszłości większego znaczenia, a w centrum ochrony



prawnej będzie sama inteligencja, nienależnie od jej nośnika czy źródła.

Nie ulega zatem żadnej wątpliwości, że sztuczna inteligencja stanowi dla prawa i nauk prawnych spore wyzwanie. Ustawodawca nie uniknie normatywnego odniesienia się do sztucznej inteligencji i to nie w wymiarze pojedynczych rozwiązań na potrzeby określonych aktów prawnych, ale w wymiarze globalnym. Być może sztuczna inteligencja spowoduje konieczność całkowitego przewartościowania prawa i to nie tylko w kontekście czemu prawo ma służyć, ale w kontekście komu prawo ma służyć. Być może te problemy będą zmuszały do przewartościowania tego, czym prawo jest.

Bez wątpienia prawodawca będzie musiał zmierzyć się z problemem sztucznej inteligencji w kontekście praw i wolności jednostki. Bez wątpienia jest to współcześnie ogromne wyzwanie, które wymaga obserwacji zjawisk zachodzących w społeczeństwie, ekonomii i polityce, jak również odpowiedniego reagowania na nie, a być może nawet niekiedy ich stymulowania.



*Prof. dr hab. Bartosz Rakoczy* — kierownik Katedry Prawa Ochrony Środowiska i Publicznego Prawa Gospodarczego, Wydział Prawa i Administracji UMK



Marek Jurgowiak

## Na zdrowie?

*Wątroba nawet po (naszej) śmierci będzie rozkładać alkohol, chociaż nie ma wcale takiej potrzeby*  
Bill Bryson (Ciało, 2022)

**W świadomości człowieka alkohol etylowy (etanol) obecny jest przede wszystkim jako środek spożywczy, choć jego znikome ilości powstają też w naszym organizmie, jednak ich źródeł raczej się domyślamy, niż moglibyśmy je stanowczo wskazać.**

Towarzyszy nam od zarania i zapewne jako skutek przypadkowych obserwacji uczącego się mózgu powstały pierwsze napoje alkoholowe. Obserwowana fermentacja winogron w odniesieniu do wina czy ziarna jęczmienia sfinalizowana wytwarzaniem piwa. Nazwę – alkohol – stosujemy najprawdopodobniej za sprawą szwajcarskiego lekarza i alchemika znanego jako Paracelsus (Philippus Aureolus Theophrastus Bombastus von Hohenheim), którego 48-letni czas życia lokuje się pomiędzy odkryciem Ameryki przez Cristoforo Colombo a okresem, gdy kontrowersyjne wówczas dzieło Mikołaja Kopernika zaznaczyło już swoją obecność.

Alkohol, gdy znano już jego działanie, był świadomie wykorzystywany w starożytności zarówno ogólnoustrojowo, jak i miejscowo np. do polewania gojących się wówczas szybciej ran. Hipokrates zalecał picie wina białego w celu leczenia obrzęków, a czerwonego dla wzmożenia apetytu. Długa jest zatem i zawiła historia obcowania ludzkości z produktami alkoholowymi, a obecnie następstwa spożywania zbyt dużych ilości napojów alkoholowych stanowią obszar zainteresowań nauki i medycyny, gdyż generują poważny problem nie tylko społeczny w kontekście leczenia uzależnienia od alkoholu, ale również zdrowotnych skutków jego (nad)używania.

Jako substancja o działaniu psychoaktywnym prowadzić może do poważnych uwikłań alkoholowych, na co zwrócono baczniejszą uwagę w latach 70. XX wieku, wzmacniając psychoterapię pomoc osobom uzależnionym. Etanol wpływa niekorzystnie nie tylko na nasz mózg, ale na wszystkie narządy i układy organizmu człowieka. Długotrwałe spożywanie skutkuje większym ryzykiem wystąpienia choroby nadciśnieniowej i niedokrwiennej serca. Zwiększa też możliwość rozwoju nowotworów jamy ustnej, gardła, żołądka, wątroby i jelita grubego, a codzienne wypijanie jednego litra piwa 2-3-krotnie zwiększa ryzyko rozwoju raka odbytu.

Niemal cała dawka wypitego alkoholu etylowego ulega przemianom biochemicznym w wątrobie w obecności tlenu (metabolizm tlenowy) co sprawia, że ten wyjątkowy (przeprowadza ponad 350 procesów życiowych) narząd w największym stopniu jest narażony na uszkodzenia powstające po spożyciu większych ilości napojów alkoholowych. A wśród nich najczęściej spożywane jest w Polsce piwo, następnie wino, a dalej wódki i inne trunki. Grupą wiekową deklarującą częste spożywanie alkoholu są osoby w wieku od 25 do 34 lat. Abstynencję natomiast deklaruje 10% populacji męskiej i 21% kobiet, a picie okazjonalne dotyczy 56% populacji Polaków. Przemiany etanolu w obecności tlenu prowadzą do powstawania metabolitów, a te, uszkadzając komórki i tkanki, są przyczyną licznych chorób takich jak alkoholowa choroba wątroby. Następuje stłuszczenie, stan zapalny i marskość wątroby. Zwiększa się przy tym ryzyko rozwoju raka wątroby.

Etanol jest bardzo dobrze rozpuszczalny w wodzie, zatem łatwo przemieszcza się do tkanek, osiągając w nich stężenia podobne do tych we krwi. Utlenienie 1 g etanolu do dwutlenku węgla i wody dostarcza około 30 KJ (7kcal) energii, zatem około 120 g alkoholu mogłoby zapewnić połowę naszego



zapotrzebowania dobowego na energię, niemniej jednocześnie, ten sam etanol wprowadza wiele zaburzeń w przebiegu naszego podstawowego metabolizmu, tym samym stając się czynnikiem destrukcyjnym.

Przemiany alkoholu etylowego w wątrobie zachodzą aż trzema szlakami enzymatycznymi, które zlokalizowane są w różnych miejscach komórek wątrobowych (hepatocytów), a każdy z tych szlaków prowadzi poprzez aldehyd octowy wysoce toksyczny, który utleniany jest następnie do octanu (kwasu octowego). Pierwszy szlak utleniania etanolu zachodzi w cytosolu hepatocytów z udziałem enzymu o nazwie dehydrogenaza alkoholowa. Spożycie nawet niewielkich ilości alkoholu mobilizuje enzym do pełnej aktywności i przebiegu procesu z prędkością maksymalną. To sprawna reakcja. Produktem aktywności dehydrogenazy alkoholowej jest aldehyd octowy – związek o dużo większej toksyczności niż sam etanol. Zresztą to sprawca syndromu dnia następnego, czyli „kaca”. Tenże aldehyd wnika do mitochondriów licznie obecnych w komórkach, gdzie z udziałem drugiego enzymu – dehydrogenazy aldehydowej utleniany jest do octanu (kwasu octowego). Powstały octan jest aktywowany przez połączenie z CoA-SH kosztem rozpadu cząsteczki GTP do GMP (ważna uwaga!) i pirofosforanu. Powstaje acetylo-S-CoA, przy czym grupa acetylowa włącza się do cyklu kwasów trójkarboksylowych, gdzie utleniana jest do dwutlenku węgla i wody. I w tym miejscu istotna uwaga – możliwości wszechwładnej wątroby są jednak ograniczone w zakresie utleniania octanu (przez niedobory GTP!), stąd większość octanu przenika do krwi i jest transportowana do tkanek obwodowych, gdzie ostatecznie ulega przekształceniu do dwutlenku węgla i wody. Najintensywniej ten proces zachodzi w mięśniu sercowym (sercu).

Długotrwałe spożywanie alkoholu prowadzi w wątrobie do uruchomienia mechanizmów adaptacyjnych i stąd następuje rozrost (prolifracja) systemu gładkiej siateczki śródplazmatycznej (retikulum) i aktywacja utleniania etanolu zależnego od enzymów zlokalizowanych w mikrosomach siateczki śródplazmatycznej. Tak aktywowany jest mikrosomalny system utleniania etanolu, czyli MEOS. Głównym komponentem tego systemu jest cząsteczka cytochromu P-450 składająca się z kilku odmian (izoenzymów), przy czym dla przemian etanolu najistotniejsza jest cząsteczka cytochromu P-450 2E1. Systematyczne spożywanie alkoholu pobudza w komórkach wątrobowych system mikrosomalny, stąd



u alkoholików udział MEOS w utlenianiu etanolu bywa bardzo znaczący.

Jest jeszcze jeden istotny enzym uczestniczący w utlenianiu etanolu – nazywa się katalaza. Główną funkcją tego wyjątkowego białka-enzymu jest rozkład nadtlenu wodoru (wody utlenionej, która powstaje w dużych ilościach) niemniej dodatkowo wykazuje on aktywność peroksydazową. Cząsteczka enzymu wiąże wodę utlenioną, a powstałe połączenie wchodzi w reakcję z etanolem. Powstaje aldehyd octowy i cząsteczka wody.

Zatem niezależnie od systemu, zarówno z udziałem dehydrogenazy alkoholowej, kompleksu MEOS, jak i katalazy, efektem przemian biochemicznych etanolu jest powstanie aldehydu octowego. Jakże są i na czym polegają wspomniane już wyżej toksyczne efekty działania aldehydu octowego?

Aldehyd octowy – produkt utleniania alkoholu to bardzo toksyczny związek. Występuje on także naturalnie w produkowanych napojach alkoholowych.





wych. Jest bowiem produkowany przez drożdże i bakterie kwasu octowego, a także powstaje w wyniku autoutleniania etanolu i związków fenolowych obecnych w tego typu napojach. W piwie jest go znacznie mniej aniżeli w winie czy napojach spirytusowych. Aldehyd octowy wykazuje silne działanie farmakologiczne i behawioralne. Może wzmacniać uspokajające lub pobudzające działanie etanolu, a to zależy od jego stężenia we krwi. Wykazując działanie psychoaktywne, może poprzez wzmacnianie działania etanolu sprzyjać nadużywaniu napojów alkoholowych. Pewne jest całkowicie natomiast, że w komórkach, szczególnie wątroby, uszkadza białka enzymatyczne, peptydy, aminy katecholowe i lipidowe komponenty błon komórkowych. Zmieniając gospodarkę lipidową, aldehyd octowy przyczynia się do akumulacji lipidów w wątrobie, a poprzez aktywację komórek Kupfera nasila produkcję wysoce reaktywnych, a tym samym toksycznych, reaktywnych form tlenu (RFT) i cytokin prozapalnych. Stany zapalne są związane z patomechanizmem szeregu chorób człowieka.

Aldehyd octowy tworzy także addukty (połączenia) z wieloma biocząsteczkami, a to upośledza funkcjonowanie w komórkach rozlicznych białek, enzymów, a tym samym prowadzi na przykład do powstawania uszkodzeń w obrębie DNA (siedliska genów), sprzyjając rozwojowi procesów nowotworowych (alkohol uznawany jest za słaby, ale przecież często obecny w organizmie czynnik kancerogeny – pronowotworowy). Tworząc z DNA addukty, aldehyd zakłóca replikację cząsteczek DNA i indukuje uszkodzenia w jej obrębie. Utrudnia także pro-

cesy naprawy DNA poprzez blokowanie aktywności metylotransferazy metyloguaninowej, czyli enzymu zaangażowanego w naprawę DNA.

Liczne addukty aldehydu z biomolekułami są wynikiem jego zdolności do tworzenia wiązań kowalencyjnych z licznymi białkami, w tym enzymami, kolagenem, tubuliną, hemoglobina, lipoproteinami i wspomnianym DNA. Powstałe addukty charakteryzuje zmieniona struktura, właściwości, a co za tym idzie funkcje.

Aldehyd octowy poprzez tworzenie zasad Schiffa z grupami aminowymi białek upośledza ich działanie. Na przykład wiążąc się z dehydrogenazą pirogronianową, upośledza tym samym funkcjonowanie mitochondriów, generatorów energii w komórkach. Podobnie modyfikacja enkefalin i endorfin upośledza funkcjonowanie ośrodkowego układu nerwowego – mózgu.

Nasz organizm może też być upośledzony w sprawnym eliminowaniu toksycznego aldehydu. Bowiem niska aktywność usuwającej go dehydrogenazy aldehydowej może być spowodowana mutacją genu kodującego ten enzym. Utlenianie aldehydu jest wówczas spowolnione, a we krwi rośnie jego stężenie. Osoby obarczone takim defektem enzymatycznym – a często dotyczy to mieszkańców wschodniej Azji, Indian południowoamerykańskich – są wyjątkowo wrażliwe na toksyczne efekty obecności w organizmie etanolu!

Alkohol wpisany jest w historię ludzkości i rozwój cywilizacji, a jego stosowanie i nasza wiedza o efektach działania w organizmie, także jako środka psychoaktywnego, zmienia się wraz z rozwojem nauki i medycyny. Przy całej wiedzy dotyczącej toksyczności alkohol traktowany jest często także jako afrodyzjak czy też środek ułatwiający kontakty towarzyskie. Prowadzi to do jego nadużywania, stąd warto pamiętać o słowach wielkiego myślicie-la i filozofa Seneki „Kiedy lekarstwo jest haniebne, wstyd przychodzić do zdrowia” (Seneka, *Myśli*, Wyd. Literackie, Kraków 1989, s. 609).



*Dr n. med. Marek Jurgowiak – Wydział Farmaceutyczny Collegium Medicum UMK, wiceprzewodniczący Rady Programowej CN Młyn Wiedzy, Rada Programowa TFNiS, autor i popularyzator nauki, członek zespołu redakcyjnego „Głosu Uczelni”*

Jarosław Dumanowski

# Wielkanoc na stole

Święty Mikołaj i prezenty, pierwsza gwiazdka i choinka oraz barszcz, karp i pierogi przystąpiły nam oczywistą dla naszych przodków prawdę o wyższości Świąt Wielkanocnych nad Świątami Bożego Narodzenia. Kulinarnie świętujemy przede wszystkim Wigilię z jej oryginalnym i niezwykłym menu, które jest jednak pozostałością postu, a więc przeciwieństwem świętowania.

Przez całe wieki najważniejszym świętem była Wielkanoc i miało to swój wyraz także w specjalnym, uroczystym i wyjątkowym menu. Było ono przede wszystkim odpowiedzią na długi i surowy post, który zaczynał się w Środę Popielcową i trwał przez 40 dni. Poszczenie w Wielki Post, podczas postów kwartalnych (suchedni), w liczne wigilie najróżniejszych świąt, przynajmniej przez część Adwentu oraz przed Wniebowstąpieniem Pańskim, we wszystkie piątki i soboty, a w średniowieczu i początkach epoki nowożytnej także środy sprawiało, że postnego menu ludzie mieli powyżej uszu. Tylko bogaci mogli sobie pozwolić na uczynienie z postu przyjemności, urozmaicenia i właściwie kolejnej okazji do świętowania. Zjawisko to znane było całej chrześcijańskiej Europie jako „post gastronomiczny” – jego reliktem jest już tylko Wigilia Bożego Narodzenia.

Wykwintna kuchnia postna była znacznie droższa od zwykłej kuchni mięsnej, a nawet świątecznej. W szczególności na północy i wschodzie Europy świeże ryby, owoce morza, oliwa, bakalie, świeże i suszone owoce południowe czy też swojskie raki, bobry i ślimaki były znacznie droższe niż np. wołowina, szynka wieprzowa, smalec, masło i słonina. Nasza Wigilia Bożego Narodzenia jest więc, przynajmniej częściowo, dziedzictwem tego postu gastronomicznego.

I tu ważniejsza powinna być Wigilia Wielkanocy. W przeddzień święta Zmartwychwstania Pańskiego, czyli w Wielką Sobotę, obowiązywał jednak post ścisły. W tym dniu, podobnie jak w Wielki Piątek, zakazane było nie tylko spożywanie mięsa, a bardzo długo także jaj, masła, sera, mleka czy śmietany, ale obowiązywał też post ilościowy – tylko raz można było najeść się do syta czy raczej spożyć nieco



większy, ale jednak skromny posiłek. Nie było więc tu miejsca ani czasu na urządzenie Wigilii w sensie uroczystej wieczerzy postnej, tak jak to było w Wigilię Wszystkich Świętych, Bożego Narodzenia czy św. Mateusza.

Taką „Wigilię” Wielkanocy przyrządzano więc w Wielki Czwartek, upamiętniając w ten sposób Ostatnią Wieczerzę. Wiosną świeże ryby, które były głównym wyróżnikiem takiej wyrafinowanej, ale postnej uczyty, były jednak trudno dostępne. Pokazuje nam to, jak płytkie i uproszczone są nasze wyjaśnienia dawnych zachowań żywieniowych, gdy w chrześcijańskim poście dopatrujemy się chęci oszczędzania jedzenia, utrzymania zapasów i racjonalizacji diety.

Chrześcijański post, czyli elementy diety śródziemnomorskiej, na północy Europy był jednak prawdziwym wyzwaniem. Jesiotry i łośosie uporczywie pojawiały się w Wiśle dopiero w maju. W okresie Wielkiego Postu mięso było łatwiej dostępne niż w same święta, a jego konserwacja i przechowanie wiązały się zwykle z zepsuciem i marnotrawstwem, a nie oszczędnością i skrzętnością.

Prawdziwym wyzwaniem było samo menu wielkanocne. W zależności od roku święto wypadało między 22 marca a 25 kwietnia i w zależności





od tego, ale także pogody, wcześniejszego urodzaju i dostępności jedzenia świętujący mogli spotkać się z różnymi trudnościami. Podstawowym wyróżnikiem Wielkanocy było mięso, którego brak przez cały Wielki Post, czyli 40 dni, starano się sobie powetować właśnie podczas świąt. Z punktu widzenia rytmu natury i cyklu zajęć rolniczych było to jednak trudne, gdyż uboju większości zwierząt rzeźnych dokonywano późną jesienią, czego pozostałością jest spożywanie wtedy gęsiny. Dziś jest to oczywiście związane bardziej z Dniem Niepodległości niż dawnym świętomarcińskim świętem plonów i obfitości. Brak czy poważne ograniczenie w dostępności paszy sprawiał, że wiosną dostępność mięsa zwierząt rzeźnych była ograniczona. Takie problemy oczywiście w niewielkim tylko stopniu dotyczyły bogatych, którzy zawsze mogli sobie pozwolić tak na wyrafinowane jedzenie postne, jak i potem świeże mięso czy nabiał. Niemniej jednak i na ich stołach, czy to z potrzeby, czy też zwyczaju, w święta wielkanocne znajdowało się przede wszystkim mięso konserwowane w postaci wędzonych szynek, kiełbas, podsuszanych i podwędzanych „abuchtów”, półgęsków czy „pekefjeszu” (peklowanej wołowiny).

Było to przede wszystkim wynikiem ograniczenia, koniecznością dostosowania się do kalendarza religijnego, który nie chciał się dopasować do rytmu natury. Przez wieki zaowocowało to skojarzeniem świętowania z posmakiem i zapachem wędzonki, aromatami drewna z drzew owocowych, zapachem maceratów i przypraw. Idealną ozdobą stołu wielkanocnego był więc baranek, czyli jagnię, który oprócz delikatnego i cenionego mięsa kojarzył się także z Barankiem Bożym, ofiarą i właśnie Wielkanocą. Dzisiejszy baranek z cukru, masła czy czekolady jest już tylko wspomnieniem tego odniesienia do

biblijnej ofiary. Obok baranka łądowały także prosięta, często faszzerowane i układane na półmiskach w całości, otoczone całych zestawów warzywnych i owocowych dodatków oraz ozdób. Kolejną ważną pozycją na wielkanocnym stole były jeszcze cielęta.

O ile mięsa dużych zwierząt rzeźnych było o tej porze roku trudno dostępne, to chętnie sięgano po drób. W czasach staropolskich na wielkanocnych stołach królowały kapłony, w XVIII i XIX wieku szczególnie upodobano sobie bardzo wtedy drogie indyki. Magnaci i szlachta chętnie spożywali dziczyznę.

Na wielkanocnym stole czy raczej w wielkanocnym koszyczku nie mogło zabraknąć jajek. Przez całe wieki post, zwłaszcza przed Wielkanocą, oznaczał nie tylko zakaz jedzenia mięsa, ale także nabiału i to ta reguła sprawiała najwięcej problemów niezamożnym przedstawicielom społeczeństwa. Dla biedaków zakaz jedzenia mięsa i tak był czymś czysto teoretycznym, natomiast zakaz używania masła, mleka czy sera oznaczał, że codzienna miska kaszy, kapusty czy rzepy będzie pozbawiona okras. Tak lubiane dziś przez nas oleje tłoczone na zimno z trudem przechowywały się dłużej w warunkach rzemieślniczej czy domowej produkcji. Znany od dawna olej rzepakowy był używany głównie do smarowania kół, osi oraz innych części narzędzi i maszyn. Przed wyselekcjonowaniem odmian rzepaku o niskiej zawartości kwasu erukowego o silnym toksycznym działaniu, co nastąpiła raptem ok. 60 lat temu w Kanadzie, a rozpowszechniło się dopiero ok. 30–40 lat temu, ten rodzaj tłuszczu miał bardzo ograniczone znaczenie żywieniowe. Jego jedzenie było symbolem biedy i dotkliwego głodu – tradycyjne (co wcale nie musi oznaczać dobre) odmiany rzepaku zawierały aż do 50% tej substancji.

Zwykłe lokalne masło, nie mówiąc już o smalcu czy słoninie, było w poście surowo zakazane, taki sam zakaz dotyczył jajek. I wtedy cała historia skojarzenia jajek akurat z Wielkanocą nabiera innego wymiaru. Opowieści o symbolice i znaczeniach zapewne zawierają w sobie jakieś ziarno prawdy, zwłaszcza gdy ktoś zaczyna w nie wierzyć i działać tak, jakby to te znaczenia kształtowały zachowania żywieniowe. Przez setki lat podczas Wielkiego Postu jajek jednak nie jedzono. W Wielkanoc było więc ich naprawdę dużo, podaż produktu była ogromna i nawet biedniejsi konsumenci mogli sobie pozwolić na spróbowanie tego smakołyku, który dla chłopa był przede wszystkim towarem na sprzedaż, a więc na co dzień się go nie jadło.

Z czasów historycznych dysponujemy przede wszystkim menu, listami zakupów czy recepturami opisującymi zwyczaje bogatej szlachty i magnatów. Kilka lat temu pisałem o Wielkanocy króla Zygmunta III Wazy. W rachunkach królewskich z 1631 r. odnotowano m.in. „porzeby do święcenia”, wśród których znalazło się m. in. 12 wędzonych szynek, 15 jagniąt, 12 kop (720 sztuk!) jajek i chleb.

Ozdobą wielkanocnego stołu tradycyjnie są też najróżniejsze pasztety. Na dworze Zygmunta III i Władysława IV podawano wtedy tzw. allaputrynę (pasztet allaputrynowy, olla podridę), czyli zapiekane w cieście najróżniejsze mięsa warzywa. Podawano je tylko na najważniejsze święta i uznawano za najbardziej wykwintną potrawę.

Oprócz ogromnej ilości mięs, w tym także dziczyzny, a zwłaszcza dzikiego ptactwa, wędlin, pasztetów i jaj, kulinarnym symbolem Wielkanocy są od wieków także najróżniejsze ciasta. Nieprzypadkowo karnawał żegnamy, objadając się pączkami, czyli ciastem przygotowywanym z dodatkiem jaj i smażonym w maśle lub smalcu, a więc z definicji niepostnym i podczas Wielkiego Postu surowo zakazanym.

Wielkanocne baby, mazurki, sękacze, popularne dawnej tzw. jajeczniki, torty i serniki to wypieki zawierające dużą ilość jaj, masła, sera czy śmietany – produktów zakazanych podczas postu. Stąd też baba i mazurek ustawione między szynką i barankiem (prawdziwym!) były logicznym i konsekwentnym pożeganiem postu. My dziś bez tego długiego, czterdziestodniowego okresu abstynencji i od mięsa, i od nabiału, a często także od alkoholu i innych przyjemności, nie jesteśmy już w stanie docenić tego przełomu, nie jesteśmy już tak wygłodzeni i nie rzucamy się na wielkanocne smakołyki z takim zapałem i żarłocznością.

Jedzenie świąteczne jest częścią świątecznego rytuału, a rytuał spowalnia zmiany. Stąd i świąteczne menu jest niecodzienne nie tylko przez swoją obfitość, rozmach i pracowitość jego przygotowania, ale i przez nieco inne techniki kulinarne, smak i oczywiście produkty. Wielkanocny pasztet nie może być powtórką z bezkształtnej masy wtłoczonej do puszki, mięsa i wędliny mają ostre i wyraziste posmak chrzanu, który akurat wtedy króluje na naszym stole, a zapomniana na co dzień rzeżucha jest nie tylko ozdobą ale i przyprawą o ostrym, pieprzowym smaku.

W menu wielkanocnym długo utrzymywał się archaiczny, korzenno-słodki smak charakterystycz-



ny dla przedrozbirowej kuchni staropolskiej. Najdłużej trawającą pozostałością tego upodobania były baby szafranowe, o pięknym żółtym czy raczej złotawym kolorze ciasta wewnątrz wypieku i wyrazistym aromacie szafranu – najdroższej z przypraw.

Gdy w XVIII wieku szafran stopniowo znikał ze staropolskich potraw, ciągle używano go jeszcze do przyrządzania bab wielkanocnych. Taka właśnie ich wersja uznawana była za najbardziej wyrafinowaną, tradycyjną i po prostu wielkanocną. O ile w przepisach kulinarnych z XVI i XVII wieku szafran pojawia się często jako dodatek do mięs, ryb i najróżniejszych, tak słodkich, jak i wytrawnych wypieków, to w drugiej połowie XVIII wieku był już czymś w kuchni polskiej rzadkim. Wojciech Wincenty Wielądko, autor wydanego w Warszawie w 1783 r. *Kucharza doskonałego*, pisał (w ślad za francuskim pierwowzorem) że „Szafran już teraz nie jest w używaniu, szczególnie na wsiach biorą go do ciast”. W późniejszych wydaniach autor co prawda dwa trzy razy sięgał po szafran, nie zmienia to jednak faktu, że wielką popularność ta przyprawa miała już za sobą.

Taka żółta baba przyrządzona z dużą ilością jaj, mleka i masła miała początkowo bardzo wyrazisty posmak wielu różnych potraw egzotycznych. W rękopiśmiennym przepisie z ok. 1660 r. wieku mowa jest o dodawaniu do baby nie tylko szafranu, ale także cynamonu, gałki muszkatołowej i goździków. Zgodnie ze staropolskim upodobaniem do fuzji różnych smaków, do wypieku tego ciasta dodawano cukier i rodzyнки. Jeszcze w recepturze z początku XVIII wieku pojawia się szafran (cała duża łyżka, czyli ilość dla nas wprost niewyobrażalna), cynamon





i gałka muszkatołowa. W drukowanym przepisie z 1783 r. mowa jest o cynamonie i gałce muszkatołowej, a z samego końca XVIII wieku pochodzi receptura na babę z mąki gryczanej.

Ale nie samą babą, czy nawet ciastami, człowiek żyje, nawet na Wielkanoc. Przyjrzyjmy się menu wielkanocnemu z 1846 roku z Wilanowa. 12 kwietnia 1846 roku na stół hrabiego Augusta Potockiego i jego żony Aleksandry trafiły:

Dwa półmiski kielbas  
Dwie szynki  
Prosię  
Pieczeń cielęca  
Baranek pieczony  
Indyk  
Paszтет  
Sarnia pieczeń  
Bab sztuk trzy 4  
Placków dwa 3  
Mazurków cztery



Ser 1  
Baranek  
Paschów z sera dwie.

Oprócz wędlin, cielęciny, jagnięciny i prosiaka, pasztetu oraz bab i mazurków, czyli elementów które już referowaliśmy, mamy tu także indyka, ser i paschy. Właśnie indyk bardzo długo był ważną częścią wielkanocnego menu. W XIX wieku ten pochodzący z Ameryki ptak ostatecznie zastąpił swojskiego, sarmackiego kapłona i w różnych postaciach był ozdobą wielkanocnego stołu. Szczególnie ceniono specjalnie tuczonego indyka, który osiągał ogromne rozmiary i miał tłuste, ale bardzo delikatne mięso.

W menu zwraca uwagę także ser – nabiał również był zakazany w poście. W XIX wieku co prawda takiego surowego, dawnego polskiego postu (leium Poloniocum) już raczej nie przestrzegano, ale ser i jajka dalej były ozdobą wielkanocnego stołu. Te ostatnie nie znalazły się co prawda w menu, ale w rachunkach odnotowano wtedy 6 kop (720 sztuk) jajek!

Na uwagę zasługuje jeszcze jeden baranek, tym razem zapewne z masła (ewentualnie cukru) i dwie „paschy” – słodkie desery z twarogu, popularne zwłaszcza na kresach jako typowy specjał wielkanocny.

Oczywiście nie wszyscy Polacy byli hrabiami, ale i tu z pomocą przychodzi nam menu z Wilanowa, których cały zbiór niedawno opracowaliśmy w ramach specjalnego programu Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie. Oprócz posiłków samych państwa dokumentacja to obejmuje także jedzenie służby i pracowników. W Wielkanoc 4 kwietnia 1858 r. służba państwa Potockich jadła „Rosół, rozbef i święcone”, a tę lakoniczną informację uzupełniają dane z rachunków. Dla wyżywienia służby w tym dniu zużyto:

Mięsa f 25, indyków 3  
Cielęciny ćwierci 2  
Prosiąt sztuk 3  
Szynek dwie i łopatek 1  
Kielbas par 4, kaszy drobny ½ kwarty  
Baraniny zad 1.

Interesujące informacje o wielkanocnym menu zawiera książka *Kuchnia polsko-francuska* słynnego kucharza Antoniego Teslara z 1910 roku. Podaje on wzorcowe wielkanocne menu, a potem zamieszcza dokładne receptury.

## ŚWIĘCONE

Jajka.  
Paszтет z gęsich wątrób.  
Szynki  
Głowa faszzerowana  
Rolada z prosięcia  
Galantyna z indyka.  
Szynka cielęca.  
Prosię pieczone.  
Jagnię pieczone.  
Pieczeń cielęca  
Kiełbasa krajana  
Kiełbasa siekana  
Indyk pieczony  
Ozory  
Ser z kminkiem  
Baranek z masła  
Rzeżucha na kolumnach

CIASTA:  
Baby.  
Jajeczniki.  
Mazurki marcepanowe.  
Mazurek drożdżowy.  
Serownik.  
Placek królewski.  
Placek z makiem.  
Tort marcepanowy.  
chlebowy.  
migdałowy.  
czekoladowy.  
Mazurek czekoladowy.  
Baumkuchen.  
ŚNIADANIE:  
Barszcz w filiżankach.  
Bulion w filiżankach.  
Kotlety cielęce z jarzynami.  
Kotlety z kur z jarzynami.

I kilka z takich receptur, nie tylko Teslara.

Rękopis, ok. 1660 r.:

### Jako babę piec

Wziąć mleka pół kwarty, jajec rozbitych i z białkami, pół kwarty masła przetopionego, wsypać w to szafranu, tartego cynamonu, gałki muszkatowej kęs, goździków trochę, rodzenków wielkich i małych, cukru, zarobić to mąką gęsto, żeby warzęcha stanęła i zadać jej drożdży, żeby kisiła, potem rozpalic donicę i posmarowawszy ją masłem, wlać ono ciasto i wstawić w piec gorący, a z wierzchu przykryć także drugą donicą albo misą, żeby nie zgorzała.

Rękopis z początku XVIII wieku:

### Baba

Naprzód wziąć kwaterkę mleka, żółtków samech bez białków kwaterkę, drożdży pół kwaterki, masła spuszczonego ślicznego dwie kwaterki, cynamonu pół łuta, szafranu według potrzeby, kwiatu za groszy trzy, cukru łutów trzy, petersimentu kwaterkę.

Rękopis z drugiej połowy XVIII wieku:

### Baby wielkanocne

Do garnca mąki powinno się wziąć kwartę mleka, kwartę żółtków (do czego pospolicie kopa jaj wychodzi) masła dobrze sklarowanego kwaterkę, drożdży dobrych kwaterkę, cukru funt cały, cynamonu dwa łuty.

Takim zaś sposobem ciasto robić się powinno: wsyp mąkę na niecki, wlej w nią drożdże, a potem mleko dobrze zlecone (byle nie gorące), rozbij to łyżką i postaw, aby się ruszyło, a gdy się ruszy, wlej żółtka, wybijaj rękami, aż się ciasto wygładzi, potem wlej masło dobrze ciepłe i znowu wybijaj, a jak się



dobrze wybije, wsyp cukier, cynamon [sic], soli dla smaku i z tem wszystkim tak ubij, aż od rąk odstanie. Postaw w ciepłe, aby się ruszyło, a jak się ruszy, kładź w formy masłem wysmarowane, miarkując, aby tylko trzecią część nakładać. Gdy się formy napełniają, sadzaj w piec należycie wypalony i umiarkowanie wystudzony. Siedzieć w piecu powinny pięć kwadransy.

J. Szyttler, *Kucharz dobrze usposobiony*,  
Wilno 1830:

### Farsz biały, służący do faszzerowania baranków i prosiąt podczas świąt Wielkanocnych

Wziąwszy lekkie od baranka, który ma się faszzerować, dodać do nich lekkie cielęce i dwa funty świe-







żej słoniny; ugotowawszy to w bulionie białym na miękko, wybiera się na durszlak i usieka się jak najdrobniej. Bierze się funt masła, rozpukiełbasaćciwszy go, wbija się dziesięć jaj ciągle mieszając, dodać pół kwarty pszennej bułki miałko utartej, kwaterkę drobnych rodzynek, gałki muszkatowej, cynamonu, cytrynowej skórki usiekanej, nieco cukru i kładzie się siekanie; które gdy się umiesza, uktada się na nim baranek lub prosię.

Chcąc mieć farsz żółty, robi się podobnym sposobem, z dodaniem tylko nieco szafranu.

#### **Farsz dziki, służy do baranka lub prosięcia**

Wziąwszy wątróbkę baranią i cielęcą, gdy się usieka, przecierają się przez sito. Bierze się funt masła, rozpuściwszy go, wbija się dwadzieścia surowych żółt-

ków i trzy jaja, wymieszawszy to dobrze, kładnie się przetartą wątróbkę, rodzynek drobnych pół kwarty, muszkatowej gałki, cynamonu, skórki cytrynowej, nieco cukru, kwaterkę pszennej bułki miałko utartej; wymieszawszy to dobrze faszerają się nim baranki lub prosięta.

A. Ciundziewicka, *Gospodyni litewska*,  
Wilno 1856:

#### **Żółta, przezroczyta konfitura służąca do dekoracji ciast wielkanocnych**

Marchiew żółtą lub czerwoną pogotować w wodzie, aż mięknąć zacznie, wtenczas powykrajać z niej jakie chcą figury; to jest liście, gwiazdy itd. te wrzucić do gęstego ulepu, w nim smażyć z wolna, aż się zrobią przezroczyte i jasne.

NB. Nie ma potrzeby smażyć w zapas tej konfitury, gdyż w każdej potrzebie łatwo się marchiew znajdzie. A naprędce ją smażyć, nie zaś na konserwę, nierównie się mniej cukru na nią upotrzebia. Pół funta jest dostatecznym na usmażenie funta marchwi.

A. Teslar, *Kuchnia polsko-francuska*,  
Kraków 1910:

#### **Prosię pieczone**

Oparzone, wypatroszone prosię wystudzić w zimnej wodzie i powiesić w lodowni. Na drugi dzień opalić je, założyć nóżki szpilkami, przywiązać do rożna lub ułożyć na blachę i wstawić do pieca, gdy obeschnie posmarować piwem, a następnie masłem klarowanym i piec ostrożnie w dość gorącym piecu, nie podlewając wody na blachę. Małe prosiątko wystarczy piec 1 i ½ godziny, a większe 2 godziny. Po wyjęciu z pieca lub rożna posolić dość mocno, wystudzić, pokrajać i podać.

#### **Jagnię pieczone**

Młode jagnięta piecze się całe na rożnie i całe się podaje, uciawszy krótko szyję i zakończywszy papilotem. Ładnie upieczone i uglasowane jagniętko wygląda wcale apetycznie.



*Prof. Jarosław Dumanowski* — kierownik Centrum Dziedzictwa Kulinarного na Wydziale Nauk Historycznych UMK

Maja Domaszek

## Jastrë – Święta Wielkanocne na Kaszubach

Święta Wielkanocne, zwane po kaszubsku *Jastrë*, to czas, w którym tradycje chrześcijańskie łączą się z dawnymi obrzędami ludowymi, tworząc wyjątkowy i barwny obraz świąt w tym regionie.

Wielkanoc to najważniejsze święto dla chrześcijan, dlatego na Kaszubach obchodzona jest z rozmachem. W przeszłości Kaszubi czas wielkanocny wiązali również z budzącą się do życia przyrodą. Praktykowano wówczas wiele zabiegów obrzędowo-magicznych, których celem było zapewnienie zdrowia i dostatku.

### Wiöldzi tidzëń i Niedzela Palmowô

Przygotowania do Wielkiego Tygodnia poprzedzał długi i ścisły post, który wiązał się z wykluczeniem potraw mięsnych. Na stołach zarówno biednych, jak i bogatych Kaszubów gościły: suchy chleb, żur, ziemniaki, zupy owocowe, śledzie i inne proste dania bez dodatku tłuszczu. Kaszubi traktowali post z wielką powagą, o czym świadczy np. usuwanie z domostw garnków i patelni na czas postu.

Niedzela Palmowa rozpoczynała obchody Wielkiego Tygodnia. Podobnie jak w innych regionach święcono gałązki wierzb z baziami, które zdobiono czerwoną wstążką. Po uroczystościach w kościele poświęcone gałązki Kaszubi umieszczali w różnych częściach domu – za obrazami czy w pomieszczeniach gospodarczych. Wierzono, że zapewnią one domownikom i zwierzętom gospodarskim ochronę przed złymi siłami i chorobami. Domownicy połykali wówczas po jednej bazi, co miało chronić przed chorobami gardła.

Wielki Tydzień był czasem intensywnych przygotowań. W wielu kaszubskich domach rozpoczy-



nano go od porządków – bielienia ścian i dokładnego sprzątnięcia izb. Śmieci wnoszono poza gospodę w sposób rytualny, starannie, tak by nikt tego nie dostrzegł. Było to symboliczne oczyszczanie domostwa, zarówno fizyczne, jak i duchowe.

### Wiöldzi czwórtk

Wielki Czwartek na Kaszubach uważano za najlepszy czas do siania i sadzenia kwiatów oraz drzewek. Wierzono, że wyrosną dorodne i będą długo kwitnąć. Tego dnia męzatki zbierały się, by farbować jajka. Tradycyjnie były one jednokolorowe, barwione naturalnymi metodami przy użyciu łupin cebuli, jagód, pokrzywy czy soku z buraka. Najczęściej farbowano je na kolor czerwony, niebieski, zielony i brązowy. W okolicach Bytowa tego dnia obchodzono także obrzędowe smaganie domowników i przechodniów różgami z jałowca. W innych rejonach gospodyni symbolicznie uderzała każdego domownika – nawet niemowlęta – różgą kolącego agrestu. Obrządek ten Kaszubi zwykli nazywać *bożë ranë*. Miał zapewnić im zdrowie i pomyślność na cały rok. W niektórych okolicach obrządek *bożëch ran* wykonywano wczesnym rankiem w Wielki Piątek.







### Wielgi Piątek, Płaczébóg

Wielki Piątek dawniej na Kaszubach nazywano *Płaczébóg*. Panował wówczas ścisły post. Niektóre rodziny praktykowały również magiczną kąpiel w jeziorze lub strumieniu, która miała zapewnić zdrowie i urodę na nadchodzący rok. W kościołach milkły dzwony, a zamiast nich używano klekoteczek młoteczkowych. Chłopcy chodzili po wsiach z terkotkami, hałasując na znak żałoby.



### Wielgô Sobota

W Wielką Sobotę Kaszubi wykonywali obrzęd czyszczenia ogniska. Rozpalano i święcono nowy ogień, używając drewna cierniowego jako podpałki. Przepalone węgle zabierano do domostw i rozpalano nimi nowe ognisko, uprzednio wygaszone. Węgielki służyły też do kreślenia magicznych znaków na drzwiach domów i stajen, aby odstraszyć złe duchy. W niektórych rejonach, np. w Bytowie, ognisko rozpalano na cmentarzu, a popiół rozsypywano na polach, by chronić uprawy przed gradem. W okolicach Kartuz w Wielką Sobotę odbywało się obrzędowe chowanie żuru. Chłopcy z garem żuru obchodzili domy, recytując: *Wnet będą Jastrë, wëlëjemë żur!* Na koniec rozbijano garnek na plecach jednego z uczestników obrzędku.

W tym dniu święcono pokarmy, choć jeszcze w XX wieku święconka była praktykowana głównie wśród kaszubskiej szlachty. W koszyku znajdowały się: jajka, kiełbasa, chleb, sól, kawałek babki i masło w kształcie baranka. Po zachodzie słońca dziewczęta w tajemnicy udawały się nad rzekę lub jezioro, by dokonać rytualnego obmycia – wierzone, że dzięki temu zachowają młodość i urodę. Niekiedy nawet konie i bydło pędzono nocą do wody. Kaszubi wierzyli bowiem w życiodajną i oczyszczającą siłę wody.

### Wielgô Niedzela

Wielkanoc rozpoczynała się uroczystą rezurekcją Zmartwychwstania Pańskiego w kościele. Po mszy spożywano śniadanie, które tradycyjnie składało się z *prażnicy*, czyli jajecznicy smażonej na słoninie lub boczku, kiełbas, szynki oraz gotowanych jaj. Święconkę, czyli *jastrową jôdę*, stawiało się na stole z maślanym barankiem w środku. Wśród potraw znajdowały się także ciasta drożdżowe w kształcie małowicznych babek. Rodzina dzieliła się poświęconym jajkiem, składając sobie życzenia.

W wielu domach dzieci poszukiwały słodkich prezentów, które zajączek ukrył w specjalnie przygotowanych gniazdkach. Tradycja ta jest stosunkowo młoda, ale doskonale wpisała się w kaszubskie świętowanie.

Pod wieczór często odbywały się tzw. *zmówinë*, inaczej *zrëkowinë*, czyli ugoda rodziców odnośnie do posagu panny młodej, która związana była z poczęstunkiem. Czasami tego dnia organizowano huczne przyjęcia weselne.

### Jastrowi Poniedziałek, dęgus

Poniedziałek Wielkanocny, zwany na Kaszubach *dingusem* lub *dęgusem*, miał wyjątkowy charakter. W odróżnieniu od innych regionów Polski tutaj nie polewano się wodą, lecz obchodzono tzw. „zielony dyngus” – chłostanie dziewcząt różgami z jałowca lub wierzby. Wierzono, że im mocniej dziewczyna została wychłostana, tym większe miała powodzenie u chłopców. W niektórych miejscowościach młodzieńcy zakradali się nocą na poddasza i do komór, by zaskoczyć dziewczęta we śnie i wykonać rytuał smagania. Jeśli dziewczyna zdążyła schronić się w chlewie i wypuścić świnie, jej dom stawał się nietykalny. Niekiedy dyngus wiązał się także z handlem. Chłopcy chodzili po domach, składając gospodarzom rymowane życzenia: *Dęgu, dęgu, po dwa jaja, a chto nie dô, tego prają*, oczekując nagrody w postaci jajek, placków i kietbasy za *wędęgowané* dziewczęta.

W wielu kaszubskich wsiach organizowano również pochody przebierańców. Młodzież ubierała się w stroje Cyganów, a jeden z chłopców był przebrany za niedźwiedzia. Na koniec dnia słomiane okrycie niedźwiedzia było topione w rzece lub jeziorze, co miało symbolizować pożegnanie zimy i powitanie wiosny.

Kaszubska Wielkanoc to niezwykle połączenie dawnych wierzeń i chrześcijańskich tradycji. Święta te od wieków stanowiły okazję do wspólnego świętowania, dbania o rodzinne więzi i podtrzymywania unikalnych zwyczajów. Dzięki bogactwu obrzędów i rytuałów kaszubskie obchody Wielkanocy pozostają wyjątkowe na tle innych regionów Polski i wciąż cieszą się popularnością wśród mieszkańców i turystów.

Kaszubskie tradycje i zwyczaje w zmodyfikowanej wersji są wciąż praktykowane, przypominając o głębokich korzeniach tej kultury i jej unikatowym dziedzictwie.



### Literatura (wybór):

Lutomierski Marcin 2024: *Zagadki tradycji wielkanocnych w Polsce*, „Głos Uczelni. Czasopismo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika”, nr 3–4.

Malicki Longin 1986: *Rok obrzędowy na Kaszubach*, Gdańsk.

*Wielkanoc na Kaszubach*, Muzeum – Kaszubski Park Etnograficzny <http://www.muzeum-wdzydze.gda.pl/wielkanoc.html>, [dostęp: 14.03.2025 r.].



*Lic. Maja Domasz* – studentka I roku II stopnia filologii polskiej na Wydziale Humanistycznym UMK



Magdalena Schulz

## Dieta ketogeniczna

Cztery lat temu omawiałam na łamach „Głosu” ogólnoiściowy ranking modeli odżywiania. W czołówce znalazły się takie diety jak śródziemnomorska, DASH czy fleksitariańska (które niezmiennie polecam), natomiast jedno z ostatnich miejsc rankingu należało do diety ketogenicznej (inaczej zwaną dietą ketogenną lub w skrócie keto).

Mimo to, popularność tej diety cały czas rośnie, a jej zwolennicy uważają, że tylko na niej udało im się zredukować masę ciała i w końcu odczuwać odpowiedni poziom sytości. Czy rzeczywiście na diecie keto możemy osiągnąć lepsze efekty odchudzające niż na diecie o standardowej ilości węglowodanów? Jakich potencjalnych korzyści dostarcza ten model żywienia oraz z jakimi konsekwencjami może się wiązać?

### Mechanizm działania

Zacznijmy od podstaw. Dieta ketogeniczna jest dietą wysokotłuszczową, normobiałkową i niskowęglowodanową. Celem jej stosowania jest wejście w stan ketozy, czyli zmiana metabolizmu energetycznego – organizm przestawia się na pozyskiwanie energii z ciał ketonowych, a nie z glukozy. W wyniku niskiego spożycia węglowodanów (< 20g / dobę) oraz wysokiego tłuszczów dochodzi do produkcji w wątrobie



ciał ketonowych oraz rozpoczęcia procesu adaptacji organizmu do zmiany substratów energetycznych. Keto adaptacja powiązana jest ze wzrostem stężenia acetoocetanu, acetonu i  $\beta$ -hydroksymaślanu, czyli związków ketonowych, produkowanych w wątrobie. Ten okres przejściowy często objawia się bólem głowy, odwodnieniem oraz złym samopoczuciem, spowodowanym zarówno niskim spożyciem glukozy oraz nie w pełni wydajnym korzystaniem z ciał ketonowych jako alternatywnego źródła energii. Podczas adaptacji najlepiej unikać dodatkowego obciążania organizmu intensywnym wysiłkiem fizycznym oraz zadbać o odpowiednie nawodnienie. Związki ketonowe wykorzystywane jako źródło energii, pozwalają na oszczędzanie zapasów glikogenu i białek mięśniowych. Mogą one pokryć zapotrzebowanie energetycznie mózgu nawet do 60–70%, zastępując glukozę, która stanowi podstawowe źródło energii dla ośrodkowego układu nerwowego.

### Korzyści ze stosowanie diety ketogennej

Wiele osób stosujących ten model żywienia zauważa szybką redukcję masy ciała, co tylko utwierdza ich w przekonaniu, że dieta ketogeniczna jest najlepszą dietą odchudzającą. Szybki, początkowy spadek masy ciała nie jest natomiast związany z utratą tkanki tłuszczowej, a głównie ze spadkiem ilości glikogenu i tym samym spadkiem wody z w organizmie. Dodatkowo, przechodząc na keto, wykluczają sporą grupę produktów wysoko przetworzonych i wysoko kalorycznych, np. słodyczy, chipsów czy słodkich napojów gazowanych. Zrezygnowanie z tego typu żywności, niezależnie od stosowanej diety, już ułatwia wygenerowanie deficytu energetycznego i redukcję masy ciała. Tak więc pierwsze efekty na diecie ketogenicznej mogą powodować zachwyty, jednak czy taki model żywienia sprzyja budowaniu prawidłowych nawyków żywieniowych i utrzymaniu osiągniętych rezultatów?

Odnosnie do diety ketogennej stawiane są różne hipotezy, w jaki sposób może sprzyjać utracie masy ciała, m.in. poprzez zmniejszenie lipogenezy i zwiększenie lipolizy czy wyższe zużycie energii w procesie produkcji ciał ketonowych.

Czasowe zastosowanie diety ketogennej może się sprawdzić u osób z zaburzoną gospodarką glukozową oraz tych którzy mają problem z odczuwaniem sytości, ponieważ ciała ketonowe regulują hormony odpowiedzialne za głód i sytość, takie jak grelina, cholecystokinina (CCK), czy glukagonopodobny peptyd 1 (GLP-1). Ponadto tłuszcz i białko są bar-

dziej sycącymi makroskładnikami niż węglowodany, więc osoby na keto będą szybciej odczuwały sytość, co może uchronić przed podjadaniem. Eliminacja węglowodanów może również skutkować zmniejszeniem stężenia triglicerydów we krwi, natomiast nadmiar nasyconych kwasów tłuszczowych w diecie może wpłynąć niekorzystnie na pozostałe parametry profilu lipidowego, zwiększając ryzyko chorób sercowo-naczyniowych.

Obecnie dieta ketogeniczna jest formą leczenia żywieniowego w padaczce lekoopornej. Odnotowuje się wysoką skuteczność stosowania tej diety zarówno u dzieci, jak i osób dorosłych, poprzez znaczne zmniejszenie ilości napadów padaczkowych.

### Ryzyko związane z dietą keto

Dieta ketogeniczna nie jest dietą łatwą, zwłaszcza w dłuższej perspektywie czasu. Dla osób, które lubią węglowodanowe produkty, rezygnacja z pieczywa, pizzy czy makaronów może być trudna, dlatego ten model żywienia nie jest odpowiedni dla wszystkich. Błędne jest myślenie, że tylko na diecie ketogenicznej można osiągnąć imponujące efekty odchudzające, ponieważ główną rolę w redukcji masy ciała odgrywa deficyt energetyczny. Jeśli będziemy jeść mniej niż wynosi nasze zapotrzebowanie (niezależnie od proporcji makroskładników), to będziemy redukować tkankę tłuszczową i nasza masa ciała spadnie. Na każdej diecie (również ketogenicznej) jeśli będziemy generować nadwyżkę kaloryczną, to nasza masa ciała wzrośnie. Badania pokazują, że na dietach o standardowej ilości węglowodanów, można osiągnąć podobne rezultaty jak na dietach niskowęglowodanowych. Dlatego każdy przypadek należy rozpatrywać indywidualnie i nie podążać ślepo za modą, jeśli jesteśmy wielbicielami kuchni włoskiej. Żywnienie powinno być dostosowane do naszych preferencji tak, abyśmy mogli je stosować długoterminowo, budując przy tym prawidłowe wzorce żywieniowe.

Dieta ketogeniczna niesie ze sobą ryzyko niedoborów witamin i składników mineralnych (witamin z grupy B, sodu, potasu, magnezu, kwasu foliowego) oraz zaburzeń pracy przewodu pokarmowego (wzdęcia, biegunki tłuszczowe, zaparcia) z uwagi na niskie spożycie błonnika pokarmowego. Na tej diecie wyklucza się wartościowe grupy produkty takie jak strączki, owoce czy pełnoziarniste produkty zbożowe.

Wiele osób stosujący model ketogeniczny bazuje na źródłach tłuszczu pochodzenia zwierzęcego (tłuste sery i mięso, smalec, boczek, kiełbasy), które zasobne są w kwasy tłuszczowe nasycone. Wy-

sokie spożycie tych kwasów tłuszczowych wiąże się ze wzrostem stężenia cholesterolu całkowitego oraz cholesterolu frakcji LDL, który jest bezpośrednio powiązany z rozwojem miażdżycy i innych chorób układu krążenia. Ponadto wysokie spożycie przetworzonego czerwonego mięsa wykazuje działanie kancerogenne. Dlatego prawidłowo zbilansowana dieta ketogeniczna powinna bazować na rybach morskich i roślinnych źródłach tłuszczu – olejach, awokado, orzechach, pestkach. Źródłem białka powinno być chude mięso, jaja, ryby i owoce morza, natomiast niewielkie ilości węglowodanów powinny być dostarczane z warzyw i owoców, które nie zawierają dużo skrobi i cukrów prostych (cukinia, brokuły, pomidory, owoce leśne).

Bezwzględny przeciwwskazaniem do stosowania diety ketogenicznej jest niewydolność wątroby, ponieważ do wytwarzania ciał ketonowych niezbędna jest prawidłowa czynność tego narządu. Dodatkowo nie należy stosować tego modelu żywienia w przypadku kamicy nerkowej, kamicy dróg żółciowych oraz hipercholesterolemii. Długoterminowe stosowanie diety ketogenicznej bez nadzoru dietetyka i lekarza może prowadzić do zaburzeń elektrolitowych, hipoglikemii, kwasicy ketonowej czy pojawienia się obrzęków. Dlatego bardzo ważne jest odpowiednie zbilansowanie diety, monitorowanie parametrów biochemicznych oraz wprowadzenie zasadnej suplementacji, jeśli istnieje ryzyko niedoborów pokarmowych.

Pomimo odnotowanego przy tej diecie zmniejszenia uczucia głodu czy początkowego, szybkiego spadku masy ciała, badania naukowe wykazują brak większej skuteczności diety wysokotłuszczowej w procesie odchudzania do diety niskotłuszczowej lub o umiarkowanej ilości węglowodanów. Większe wydatki energetycznej w ciągu dnia na diecie ketogenicznej (o ok. 100 kcal) nie przekładają się istotnie na długofalowe efekty redukcji masy ciała. Dieta wysokotłuszczowa narzuca nam znaczne restrykcje i może prowadzić do niedoborów pokarmowych oraz zaburzeń odżywiania. Nadmierne ograniczenia i skrajności nigdy nie są dobre w dłuższej perspektywie czasu, a najlepszy model odżywiania to taki, który jesteśmy w stanie stosować przez całe życie.



*Mgr Magdalena Schulz – absolwentka dietetyki Collegium Medicum UMK, dietetyk kliniczny*



Sebastian Żurowski

## Tajemnica Himalajów

W dramacie *Operetka* Witolda Gombrowicza pojawiają się takie postacie jak *książę Himalaj* i *księżna Himalaj* (czyli zbiorowo *księstwo Himalaj*) oraz określenia *zamek Himalaj* i *rezydencja Himalaj*. Czym jest ten *Himalaj* i jak to w ogóle odmieniać?

Od razu zaznaczę, że w zasadzie nie wiadomo, co w tym wypadku autor „miał na myśli”. Gdyby *Himalaj* było po prostu zwykłym nazwiskiem, to forma *Himalaj* musiałaby podlegać jakiejś odmianie, np. z *księciem Himalajem*, *państwo Himalajowie*, *rezydencja Himalajów* itp. Tymczasem Gombrowicz jest konsekwentny i w całym tekście dramatu we wszystkich kontekstach pojawia się wyłącznie forma nieodmieniona *Himalaj*.

A jak to jest w tekstach o *Operetce*? Różnie. Jedni autorzy powielają podejście autorskie:

Belle epoque jest tu celnie i cienko sparodiowana w rolach Wojciecha Leśniaka (Szarm), Barbary Lubos-Święs i Adama Kopciuszewskiego (księstwo Himalaj); (...) („Polityka”, 2001).

W świecie rzeczywistym w kilkanaście czy kilkadziesiąt lat zestarzeje się, zwiędnie i upodobni do pozbawionych piękna dworaków z pałacu księstwa Himalaj. (Jerzy Jarzębski, Gombrowicz i natura, „Teksty Drugie” 2005, nr 3).

Na tle ośnieżonych szczytów (z jeżdżącą nad głowami widzów kolejką linową) znudzeni księstwo Himalaj i ich goście – w najmodniejszych kombinizonach narciarskich – rozprawiają o krzesetkach lorda Blotton; (...) („Polityka”, 2007).

Druga grupa autorów odmienia formę *Himalaj* tak, jakby to było w takiej postaci nazwisko rodzaju męskiego:

W kategorii rola męska maską uhonorowano Adama Kopciuszewskiego jako księcia Himalaja w „Operetce” w Teatrze Zagłębia w Sosnowcu. („Dziennik Zachodni”, 2002).

Jego dzieło powstało dlatego, że stary świat powiedział „pas”, jak Szarm, Firulet i wszyscy goście Himalajów. (Jan Błoński, Forma, śmiech i rzeczy ostateczne, 2004).

Że do NATO, wraz z Kukiełką i Błazeuszem zapraszają Staruszkiewicza i Marnotrawskiego księdza Bohomolca, Raptusiewicza i Milczka hrabiego Fredry, a nawet Wścieklicę i Mózgowicza Witkacego z księciem Himalajem i hrabią Hufnaglem Gombrowicza na dokładkę? (Sergiusz Sterna-Wachowiak, *Sceny z życia codziennego artystów*, „Akcent” 2011, nr 4).

Co w takim razie zrobić, gdy z jakiegoś powodu musielibyśmy podjąć decyzję, jak postąpić z formą *Himalaj*? Ponieważ nie ma żadnego innego uzusu związanego z formą *Himalaj* (nie jest to prawdziwe nazwisko), można tylko skonstatować, że oba powyżej opisane podejścia są dopuszczalne. Oba, tzn. konsekwentne nieodmienianie (w ślad za autorem) oraz normalne odmienianie zgodnie z regułami odmiany nazwisk polskich.

Chwilę zastanowić się można jeszcze nad tym, czy rzeczywiście w wyrażeniu *książę Himalaj* to *Himalaj* jest mianownikiem. Istnieją przecież takie określenia jak *książę Edynburga*, w których nazwa geograficzna jest w dopełniaczu. Jeśli *Himalaj* miałby być dopełniaczem, to pewnie od mianownika *Himalaje*. Dopełniaczem błędnym, dodam (poprawny to oczywiście *Hamalajów*), ale przecież jest para *Bieszczad* – *Bieszczadów*, w której współcześnie obie formy są poprawne. Co prawda mówienie np. o *koronie Himalaj* i *Karakorum* byłoby błędem językowym, ale też w tekście literackim zawsze można by uznać taki zabieg za grę językową. Księstwo Himalaj to jeden z elementów, który pomaga Gombrowiczowi wypiętrzać operetkowe Himalaje absurdu.



Witold Gombrowicz, pomnik w Radomiu

Fot. Rudolf H. Boettcher



Dr Sebastian Żurowski – Wydział Humanistyczny UMK

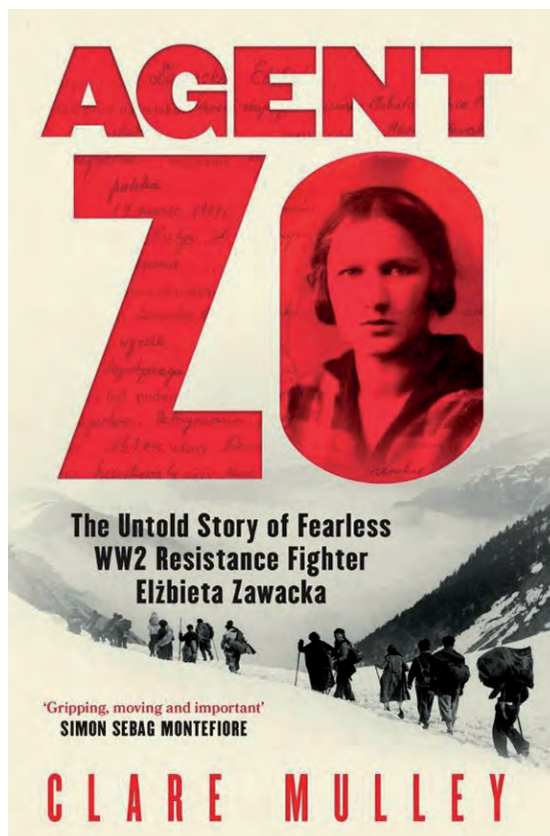
Miroslaw A. Supruniuk

# Opowiedziana historia

Czy nie jest zastanawiające, że książka wydana ponad rok temu, wielowątkowo związana z Toruniem i jego uniwersytetem, napisana z inspiracji torunian, w oparciu o archiwa tu przechowywane i pielęgnowane, książka dla czytelników wzruszająca, poruszająca i ważna, nagradzana i doceniana... nie doczekała się do tej pory nawet wzmianki w prasie w Toruniu. Pora to nadrobić.

Prawie dwa lata temu, 2 listopada 2023 roku, brałem udział w dwudniowym Anglo-Polish Cultural Exchange Festival zatytułowanym *The Second World War Through Anglo-Polish Eyes*, który odbywał się w sali teatralnej Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego przy 238–246 King Street w Londynie. Wśród kilku wydarzeń festiwalowych, jakie miały miejsce tego dnia, na szczególną uwagę zasłużyły dwie niezwykle dyskusje pisarzy brytyjskich i skierowane głównie do brytyjskich czytelników. Pierwsza z nich pt. *The Personal Stories of Writers on Anglo-Polish Matters*, z udziałem Neala Aschersona, Rogera Moorhouse'a, Clare Mulley i Dermota Turinga, była swego rodzaju wiewiórką wielkiej liczby książek historycznych poświęconych sprawom polsko-angielskim, jakie pojawiły się w ostatnich latach na rynku anglosaskim; druga pt. *Intelligence, Liason and Resistance: Anglo-Polish Matters*, w której wzięli udział dr Halik Kochoński, Clare Mulley i Asher Pirt, dotyczyła już przede wszystkim roli kobiet w wywiadzie i strukturach państw podziemnych pod okupacją niemiecką. Jako, że moje wystąpienie zamykało festiwal, mogłem się z uwagą wsłuchać w rozmowy i dyskusję, skądinąd pasjonującą i z wielu względów pouczającą.

To, co łączyło oba panele, to osoba Clare Mulley, która niejako w dwóch odstępach opowiadała o swoich studiach nad biografiami Krystyny Skarbek i Elżbiety Zawackiej, i na spotkaniu tym bodaj po raz pierwszy zaprezentowała okładkę pisanej wówczas książki *Agent Zo: the untold story of fearless resistance fighter Elżbieta Zawacka*. I najpewniej po raz pierw-



szy dla tej grupy odbiorców miała okazję opowiedzieć o swojej bohaterce. Po każdej z rozmów pozwolono widzom na zadawanie pytań. Pamiętam, że jedno z nich brzmiało (cytuję z pamięci): „dlaczego tak fascynujące historie jak te dotyczące Skarbek czy Zawackiej nie są powszechnie znane? Czy winą jest to, że to nie były Brytyjki?” „I tak, i nie – starała się odpowiedzieć Clare Mulley – bardziej istotne jest to, że one nie dbały o sławę, a w wypadku Zo, że mieszkała za żelazną kurtyną, skąd docierały informacje wyselekcjonowane przez cenzurę”. Pytano o losy bohaterki, ale też o okoliczności spotkania w Toruniu z rodziną (a może to było w odpowiedzi), o archiwa i ich wiarygodność, bo przecież z opowieści wynikało, że działalność Zo daleko wykraczała poza tę formę odwagi, do której człowiek bywa przyzwyczajony, o pamiętki, o świadków wydarzeń, o szczegóły z życia i o to, kiedy ukaże się książka. Padło też pytanie o stosunek Elżbiety Zawackiej do zagłady Żydów i wywołało burzliwą dyskusję na temat

\* W październiku br. obędzie się w Toruniu promocja polskiego tłumaczenia książki.



polskiego antysemityzmu, zakończoną stanowczym stwierdzeniem Clare Mulley, że nigdy, w żadnych dokumentach, ani w rozmowach z Polakami nie zetknęła się z najmniejszymi oznakami antysemityzmu ani w życiu Zo, ani wspólcześnie.

Sala była pełna, przeważali Anglicy, dla których książki C. Mulley czy Rogera Moorhouse'a (opowiadał o wydanej właśnie książce *Forgers: the forgotten story of the Holocaust's most audacious rescue operation*, poświęconej polskim dyplomatom, którzy ratowali Żydów) miały znaczenie i były często pierwszą podróżą w tajniki polskiej i polsko-brytyjskiej historii.

Książka, która wzbudziła ogromne zainteresowanie w niewielkiej Sali teatralnej POSKu, ukazała się kilka miesięcy później w londyńskim renomowanym wydawnictwie Weidenfeld & Nicolson w niezwykle starannej szacie graficznej, z niewielką, lecz dobrze dobraną liczbą fotografii, map i wyjaśnień, które czytelnikowi nieobeznanemu z historią Polski, czy historią II wojny światowej – zatem prawie wszystkim w Anglii – ułatwia podróż po jej kartach.

Autorka „nieopowiedzianej historii nieustraszonego bojownika ruchu oporu”, Clare Mulley jest znaną już i popularną angielską pisarką, autorką biografii historycznych, specjalizującą się w pisaniu o wybitnych kobietach, które odegrały znaczące role w dziejach II wojny światowej. Jej książki są nagradzane i wypełniają wszelkie znamiona biografii naukowych. Oprócz wspomnianych biografii K. Skarbek i E. Zawackiej, napisała *The Woman Who Saved the Children* (2009) o Eglantynie Jebb oraz *The Women Who Flew for Hitler* (2018), poświęconą różnym losom niemieckich pilotek testujących samoloty dla lotnictwa III Rzeszy. Historia Zo, jedynej kobiety wśród polskich kurierów, wyszkolonej w elitarnych oddziałach specjalnych Polskich Sił Zbrojnych na Uchodźstwie, której działalność w ruchu oporu podczas II wojny światowej uhonorowana została stopniem generalskim, jest bodaj pierwszą, która nie skupia się wyłącznie na losach wojennych bohaterki, ale stara się przybliżyć czytelnikowi również skomplikowaną historię komunistycznej Polski.

Pisanie, kim była urodzona w Toruniu w 1909 roku Elżbieta Zawacka, wydaje się tyle zbędne, co niemożliwe w ograniczonej rozmiarami recenzji. Dla C. Mulley, jej wyjątkowość polegała na tym, że spośród około 40 000 kobiet, które walczyły w szeregach Armii Krajowej, liczącej według różnych danych od 200 do 380 tysięcy członków, Zo była jedynym wyszkolonym żołnierzem sił specjalnych, kurierką Komendy Głównej AK. Jej niepozorny, nie

rzucający się w oczy wygląd, naturalna pewność siebie, solidne wykształcenie w szkole niemieckiej i opanowany do perfekcji język oraz późniejsze studia matematyczne na Uniwersytecie Poznańskim, a także pewne umiejętności aktorskie, sprawiły, że mogła przekraczać granicę między Generalnym Gubernatorstwem a Rzeszą, a później także inne granice aż do Wielkiej Brytanii ponad 100 razy, niosąc wiadomości jako kurierka. „Poważna, surowa, twar da i bardzo rzeczowa”, jak opisał ją cytowany przez Mulley świadek, brała udział bezpośrednio i pośrednio w podejmowaniu wielu istotnych dla działań polskiego państwa podziemnego decyzjach, jak choćby w przygotowaniu powstania warszawskiego. Udało się jej uniknąć aresztowania przez Niemców, choć była poszukiwana listem gończym przez gestapo, ale gdy Polskę zajęli Sowieci, w 1951 roku została schwytana, torturowana i skazana na siedem lat więzienia. Uwolniona w 1955 roku, rozpoczęła działania zmierzające do rehabilitacji, a później ocalenia tego, co zostało po ludziach jej podobnych, których ostatecznym rezultatem było utworzenie w Toruniu fundacji Archiwum Pomorskiej AK (ob. Fundacja Generał Elżbiety Zawackiej, Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Kobiet).

Elżbieta Zawacka była związana z Uniwersytetem Mikołaja Kopernika. W połowie listopada 1962 roku Rada Wydziału Humanistycznego UMK zgodziła się na wszczęcie jej przewodu doktorskiego, a w czerwcu 1965 roku przyznała E. Zawackiej stopień doktora. Nie mogąc znaleźć pracy w Toruniu, rozpoczęła pracę w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Gdańsku, a później na Uniwersytecie Gdańskim. W 1975 roku otrzymała propozycję stworzenia samodzielnego zakładu na UMK i wystąpiła do ministerstwa z prośbą o przeniesienie jej do Torunia. Zgoda została wydana, a Zawacka rozpoczęła starania o powołanie Zakładu Andragogiki w Instytucie Pedagogiki i Psychologii. W 1976 roku wyjechała do Londynu, gdzie podjęła kwerendę naukową w Studium Polski Podziemnej. Po jej powrocie rozpoczęły się akademickie szyskany i odmowa powołania Zakładu Andragogiki. Wobec trudności na uniwersytecie oraz pogorszenia stanu zdrowia Zawacka w 1978 roku przeszła na emeryturę. Na początku lat 1980. władze UMK powołały Nadzwyczajną Senacką Komisję do spraw rehabilitacji krzywd moralnych pracowników UMK. Komisja wyraziła ubolewanie z powodu nieodpowiedniego potraktowania Zawackiej oraz w ramach rekompensaty zapewniły jej sfinansowanie etatu

dla osoby, która pomagała w prowadzonych przez nią pracach archiwalnych.

Wszystko to zostało w książce opisane z pieczołowitością i szacunkiem dla faktów, chociaż ze skrótami niezbędnymi dla czytelnika angielskiego. Książka jest mimo to, a może właśnie dlatego nie tylko pasjonującą opowieścią o odwadze i poświęceniu, ale też opisem uporu w walce z kolejną okupacją Polski. Mulley przedstawia Zawacką jako postać inspirującą, ukazując jej osobiste przeżycia w szerszym kontekście historycznym, oddając zasłużony hołd bohaterce.

Angielskie wydanie biografii Krystyny Skarbek stało się prędko bestsellerem na rynku brytyjskim i wciąż świetnie się sprzedaje. Śladem *The Spy Who Loved* idzie teraz książka o Elżbiecie Zawackiej, zdobywając nagrody i czytelników, a ponieważ siła sprawcza książek Clare Mulley jest nieograniczona, można więc przyjąć że to dopiero początek wielkiego odkrywania Zo dla Europy i świata. Warto zauważyć, że w kilka lat po ukazaniu się tomu o Kry-

stynie Skarbek odstonięto w Londynie poświęcone jej tzw. *blueplaque*, czyli oznaczenie przyznawane przez English Heritage w formie błękitnej okrągłej tablicy na domu, w którym mieszkała. To najwyższa (obok pomnika) forma upamiętnienia osób, które kiedykolwiek mieszkały na Wyspach.

*Dr hab. Mirosław Supruniuk — Archiwum Emigracji UMK, Muzeum Uniwersyteckie*

**Clare Mulley, *Agent Zo: the untold story of fearless resistance fighter Elżbieta Zawacka*, Weidenfeld & Nicolson, London 2024, 393 s.**

*Od redakcji: O tym, jak niesamowita to była osoba, miałem okazję (i zaszczyt) przekonać się osobiście. Elżbieta Zawacka zgodziła się na publikację artykułu o niej. Materiał do artykułu pozyskałem w oryginalny sposób – nie przy biurku, jakimś stoliku, lecz rozmawiając i spacerując z bohaterką po lasku na Bielanych (Winicjusz Schulz).*

## Lubow Żwanko

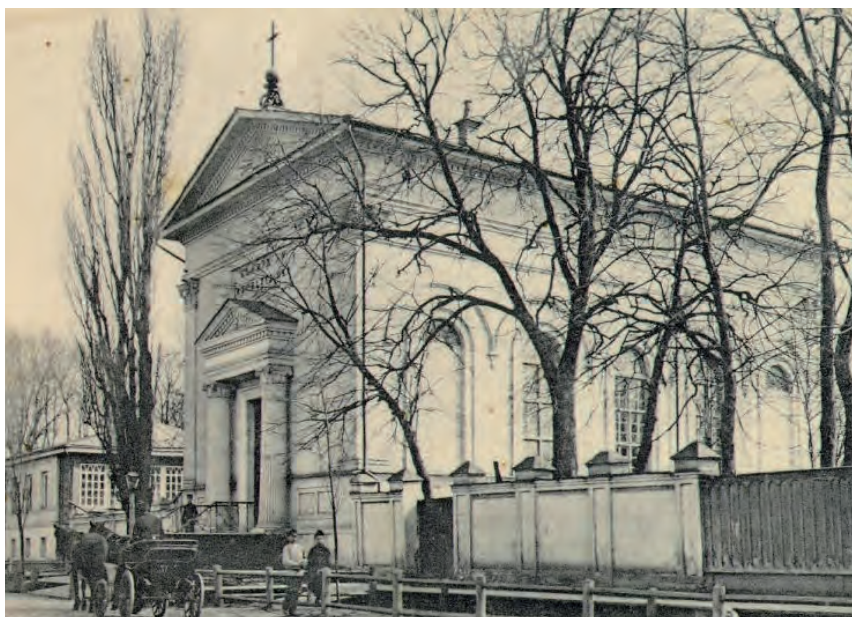
# Polskie świątynie w Ukrainie Lewobrzeżnej

**W XIX i początku XX wieku Polacy mieszkający na terenach guberni Ukrainy Lewobrzeżnej (po lewej stronie Dniepru) – jekaterynosławskiej, połtawskiej, charkowskiej, czernihowskiej – zbudowali 12 kościołów.**

Powstały one w centrach gubernialnych – Czernihowie, Połtawie, Jekaterynosławiu, Charkowie, a także w miastach powiatowych – Nieżynie, Romnach, Krzemieńczuku, Kamieńskim, Jenakijewo, Mariupolu, Bachmucie, Sumach. Świątynie miały trudne losy: stały się „ofiarami” stalinowskiego terroru, zostały zdewastowane w czasie II wojny światowej, od 2022 r. są ponownie narażone na zniszczenie w wyniku trwającej w Ukrainie wojny.

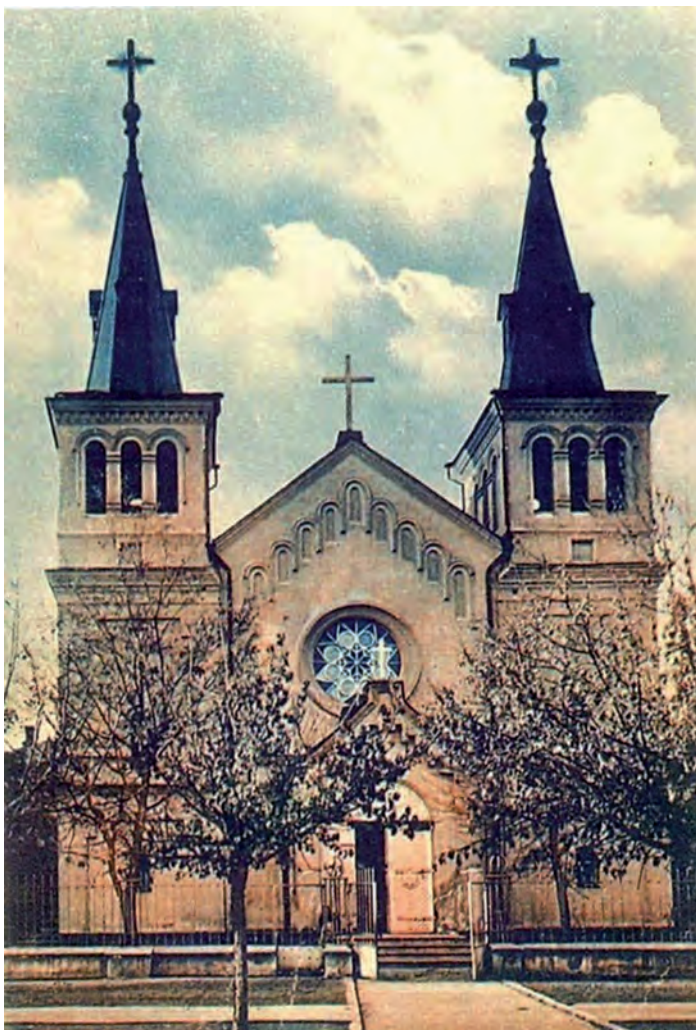
W poniższym artykule dokonano krótkiej retrospektywy historii wybranych kościołów rzymskokatolickich według chronologii ich wzniesienia.

Zasadniczym dowodem kształtowania na terenie Ukrainy Lewobrzeżnej ludności polskiej jako



Kościół Podwyższenia Krzyża Pańskiego w Połtawie, pocz. XX w., źródło: <http://histpol.pl.ua/ru/pamyatniki-istorii-i-arkhitektury/religioznye-sooruzheniya?id=7925>





Kościół św. Józefa w Jekaterynosławiu, pocz. XX w., źródło: [https://www.dnipro.libri.dp.ua/rimo\\_katoliki\\_parafiya](https://www.dnipro.libri.dp.ua/rimo_katoliki_parafiya)

zorganizowanej jednostki był fakt budowy kościoła. Kościół stanowił tu symbol możliwości ekonomicznych polskiej społeczności, która może na własny koszt wznieść i wyposażyć świątynię. Istotne było mieć w swym gronie rodaka - architekta, który by zajął się tą sprawą. „Nie trzeba chyba wyjaśniać, że w trakcie budowy katolicy starali się maksymalnie wykorzystać własne siły fachowe. Najczęściej projekt kościoła opracował i nadzorował budowę miejscowy architekt – Polak. Władze udzielały zezwoleń na budowę kościołów i pomieszczeń. Z czasem, w miarę rozbudowy miast, kościoły te znalazły się w samym centrum” (Zygmunt Łukawski).

### **Kościół Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny i św. Jana Chrzyciela w Czernihowie (1858)**

W 1858 r. w Czernihowie (obecnie – na rogu ulic Piatnickiej i Wasyla Stusa), powstał kościół Wniebo-

wzięcia Najświętszej Maryi Panny i świętego Jana Chrzyciela. Dużo starań w celu jego wzniesieniu dołożył starosta Czernihowskiego Towarzystwa Rzymskokatolickiego lekarz Stepan Ołtarzewski, który na własny koszt zakupił działkę ziemi. W czasach radzieckich świątynia była zamknięta. Został zniszczony cmentarz katolicki w pobliżu. W 1865 r. została na nim pochowana Ewelina Korzeniowska, matka światowej sławy pisarza Józefa Konrada Korzeniowskiego. Obecnie kościół jest jednym z pięciu pomieszczeń Archiwum Państwowego obwodu czernihowskiego.

W 2015 r. wyświęcono nowy kościół pw. Zesłania Ducha Świętego. W czasie trwającej wojny świątynia jest w zasięgu ostrzałów przez Rosjan z terenu Białorusi.

### **Kościół Podwyższenia Krzyża Pańskiego w Połtawie (1859)**

23 czerwca 1852 r. połtawska gubernialna komisja budownictwa i dróg pozytywnie zatwierdziła projekt budowy rzymskokatolickiej kaplicy w Połtawie, wykonanej przez pomocnika architekta gubernialnego Łuki Semko-Sawojskiego. Projekt przewidywał świątynię jako klasycy klasztor o jednej nawie rzymskiej bazyliki na wysokim cokole, ze spadzistym dachem w stylu późnego klasycyzmu. Zgodnie z parametrami zewnętrznymi kościół miał około 24 m długości, 12 m szerokości i nieco ponad 14 m wysokości. 27 września 1852 r. został położony kamień węgielny pod budowę kościoła na działce na rogu ulic Nowosadowej i Sritenskoj.

Podczas budowy projekt był znacząco skorygowany. Kościół stał się nieco wyższy i szczuplejszy. W miejscu okna rozety w niewielkiej niszy ściany umieszczono łacińskie wyrażenie „Gloria in Excelsis Deo”. Zmieniła się także dekoracja fasad bocznych: podwójne okna zostały zastąpione pojedynczymi. Być może korekty w planie architektonicznym budowy kościoła wynikały z okresowych braków środków na budowę świątyni. Powstający kościół pw. Krzyża Świętego był finansowany na bieżąco tylko przez miejscową wspólnotę katolicką. Został konsekrowany 12 czerwca 1859 r.

W 1931 r. na prośbę mieszkańców miasta kościół w Połtawie został „samozlikwidowany”. Takie prośby do władz radzieckich były tylko powodem do likwidacji obiektów sakralnych na terytorium Związku Radzieckiego. W 1936 r. kościół został ostatecznie zamknięty. W następnym roku, podobnie jak większość świątyń chrześcijańskich w Połta-

wie, został zburzony, a cegły wykorzystano na inne cele budowlane.

### Kościół św. Józefa w Jekaterynosławiu (obecnie – Dnipro, 1877)

Działka ziemi pod budowę kościoła leżała wzdłuż Prospektu Jekaterinieńskiego na terenach miejskiego ogrodu (obecnie centralna ulica miasta – Prospekt Dmytra Jawornickiego 91). Projekt kościoła został wykonany przez dwóch architektów – najpierw przez Polaka Alberta Brodnickiego, później przez Piotra Merkułowa. Niewielki kościół w stylu gotyckim miał być oparty na tradycyjnym rozwiązaniu architektonicznym. Główna fasada od strony prospektu była ozdobiona dwoma wysokimi dzwonicami, wspianym portalem wejściowym i aniołem z krzyżem nad nawą. Pierwotny projekt kościoła nie został zatwierdzony przez Komitet Techniczno-Budowlany Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. W rezultacie został on znacznie zmieniony przez członka tego komitetu architekta Piotra Merkułowa. Nowy wariant był opracowany na podstawie zasad i kompozycji Brodnickiego. Dekor fasady był też zmieniony i znacznie uproszczony, w rezultacie czego zbliżony do stylu romańskiego. 16 lipca 1869 r. nowy projekt zatwierdzono. Budowa kościoła św. Józefa została rozpoczęta 17 czerwca 1872 r., ukończona w 1877 r., konsekracja zaś odbyła się w 1878 r.

Dla ówczesnej architektury prowincjonalnego Jekaterynosławia architektura kościoła była dość niezwykła. Wśród dwupiętrowych budynków wzrosła potężna budowla, a jego dwie masywne strzeliste wieże były widoczne w odległości kilku kwartałów. Kościół od razu stał się centrum życia wspólnoty polskiej i katolików innych narodowości. Szybki wzrost liczby parafian spowodował podjęcie decyzji o rozbudowie świątyni, którą zajmował się architekt Polak Stanisław Charmański. W efekcie budowla została poszerzona o nawy boczne, rozbudowano również prezbiterium. W 1910 r. przebudowa została ostatecznie ukończona.

Kościół został zamknięty w 1928 r., w połowie lat 30. XX w., przekształcono go w halę wystawową, później przebudowano na halę sportową.

W 2009 r. parafia katolicka odzyskała na własność budynek kościoła. W 2019 r. przed kościołem stanął pomnik papieża Jana Pawła II. Współcześnie świątynia jest też ważnym miejscem na kulturalnej mapie miasta Dnipra, w którym odbywają się koncerty muzyki organowej i kameralnej.



Kościół św. Józefa w Dnieprze, źródło: zdjęcie Wadym Ponomarenko, 2014

### Kościół katedralny pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Charkowie (1891)

W 1886 r. charkowska parafia podjęła decyzję o budowie nowej świątyni. Architekt Polak Bolesław Michałowski, biorący udział w posiedzeniu rady kościelnej, wyraził chęć bezpłatnego wykonania projektu i kierowania pracami budowlanymi. Później, jako wyraz wdzięczności, otrzymał od parafian 500 rubli. Budowa świątyni, finansowana dzięki ofiarom katolików, napotykała wiele problemów, głównie finansowych. Dlatego kościół wnoszono za środki trafiające od ofiarodawców z całego Imperium Rosyjskiego. Darczyńcami byli przedstawiciele





Kościół katedralny p.w. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Charkowie, źródło: zdjęcie Lubow Żwanko, 01.12.2021



Kościół św. Mikołaja w Kamińskim, źródło: zdjęcie Lubow Żwanko, 31.12.2021

znanych polskich rodów - Branickich, Sanguszków, Potockich, Sobańskich, Sapiehów, jak też i prosty lud, a sumy wpływające - od kilku tysięcy do jednego rubla. Kościół został wybudowany w latach 1887-1891 przy ul. Gogola 4. Wewnątrz kościoła znalazły się trzy ołtarze: główny - Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny i dwa boczne - Jezusa z obrazem autorstwa Henryka Siemiradzkiego oraz św. Antoniego.

W 1937 r. świątynia została zamknięta, w latach 1941-1943, podczas niemieckiej okupacji Charkowa, została ponownie otwarta. W 1947 r. władze miejskie przekazały budynek kościoła obwodowej dyrekcji filmowej, a otaczający ją teren został zabudowany pracownikami i garażami.

W 2021 r. po prawej stronie przed wejściem do katedry stanął pomnik papieża Jana Pawła II. Katedra w Charkowie jest również świadkiem najnowszych tragicznych wydarzeń związanych z agresją Rosji na Ukrainę. 1 marca 2022 r. rosyjska rakietą uderzyła w dach kurii diecezjalnej obok świątyni. Do dziś jednak kościół, perła architektury neogotyckiej, pozostaje nieuszkodzony w jednym z miast najczęściej dotkniętych wojną.

### **Kościół św. Mikołaja w miasteczku Kamińskie guberni jekaterynosławskiej (1897)**

17 września 1895 r. w miasteczku Kamińskie został poświęcony kamień węgielny pod budowę nowej świątyni, a 1897 r. kościół św. Mikołaja już został wzniesiony. Wzniesienie świątyni w takim błyskawicznym terminie jest to wymowny przykład owocnej współpracy miejscowych Polaków, wsparcia ich przez wpływowe kierownictwo przemysłu, a także hojnego finansowania. Inicjatorem założenia kościoła był Polak Ignacy Jasiukowicz (1847-1914), nazywany „ukraińskim Henrym Fordem”, przedsiębiorca, dyrektor czołowych przedsiębiorstw metalurgicznych w Rosji. Zaprojektował obiekt i nadzorował budowę architekt Polak Zdzisław Charmański, zaproszony do tej pracy przez Jasiukowicza.

Monumentalna budowla z dwiema 33-metrowymi wieżami wzdłuż wschodniej fasady z lotu ptaka podobna jest do krzyża łacińskiego leżącego na ziemi. Szczególną uwagę w architektonicznym rozwiązaniu kościoła poświęcono portalowi głównemu z dwójgim „gotyckich” drzwi. Nad głównym wejściem umieszczono łukowate okno, które przewyższa podwójne drzwi wejściowe. Cztery strzeli-

ste i trzy okrągłe okna są wpisane w kontury tego ogromnego okna. Dwie wieże były zdobione wysokimi krzyżami z czarnego żelaza, które jakby się unosiły na niebie nad kościołem.

12 grudnia 1929 r. na podstawie instrukcji NKWD kościół w Kamieńskim został odebrany wierzącym i zamknięty. Ksiądz Jakub Rosenbach zastał aresztowany, zesłany na Solówki, a w 1938 r. rozstrzelany. W gmachu kościoła władze otworzyły polski klub, a później w nim mieściły się: wojskowe biuro rekrutacyjne, oddział Uniwersytetu Marksizmu-Leninizmu, planetarium, warsztaty artystyczne.

Na początku lat 90. XX w. w Dnieprodzierżynsku (ówczesna nazwa miasta) powstała „Grupa inicjatywna w sprawie odrodzenia kościoła”. W rezultacie tych działań kościół został zwrócony społeczności katolickiej miasta. 30 listopada 1991 r. odprawiono pierwszą mszę. Obecnie świątynia wybudowana na wzór gotyckiej katedry-twierdzy to jeden z najpiękniejszych zabytków architektury sakralnej Ukrainy Lewobrzeżnej.

### **Kościół pw. św. Apostołów Piotra i Pawła w miasteczku Niżyn (w guberni czernihowskiej)**

W 1906 r. w Nieżynie dzięki staraniom księdza A. Kołędy i nielicznej, ale hojnej parafii, rozpoczęła się budowa nowego kościoła. Nadzorował ten proces architekt gubernialny Anton Bohdanowicz. Po konsekracji świątynia działała pod wyzwaniem świętych Apostołów Piotra i Pawła. W okresie radzieckim parafia została rozproszona, księży zabici, a w 1948 r. kościół był zniszczony. Według innych danych był spalony w 1943 r. podczas wycofania wojsk niemieckich. W 2008 r. w mieście wybudowano nową świątynię rzymsko-katolicką.

### **Kościół Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny w Sumach (1911)**

W latach 90. XIX w. filantrop i przemysłowiec Paweł Charitonenko, którego matka Natalia z domu Leszczyńskich była Polką, podarował miejscowym katolikom – pracownikom jego przedsiębiorstwa działkę ziemi dla przyszłego kościoła (obecnie – ul. Troicka 6). Udzielił także pomocy finansowej. Budowa świątyni rozpoczęła się w 1901 r., a miejscowa wspólnota polska ofiarowała na ten cel swoje skromne datki. W 1911 r. biskup mohylewski wikariusz Jan Cieplak konsekrował świątynię, która została ofi-



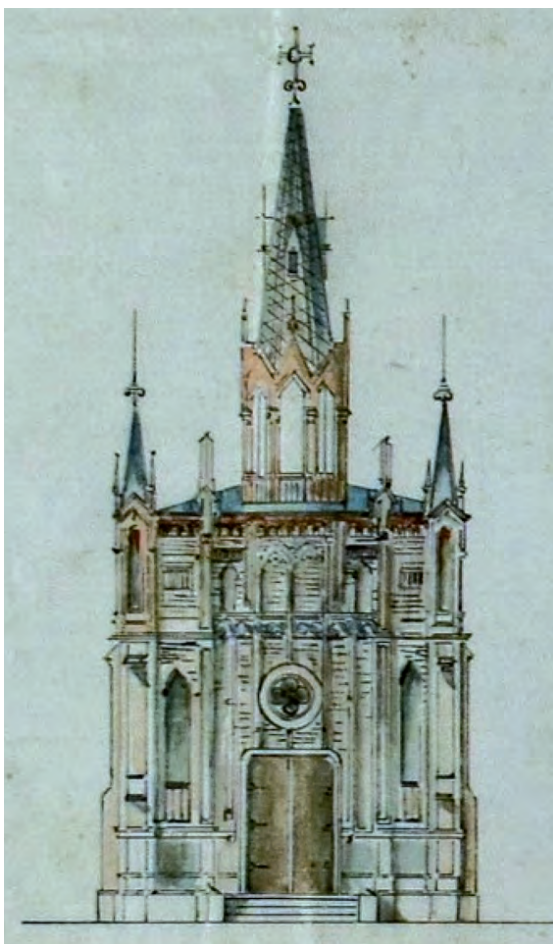
Rzeźba obok kościoła św. Mikołaja w Kamieńskom, źródło: zdjęcie Lubow Żwanko, 31.12.2021

cialnie uznana za filię kościoła w Charkowie. Kościół Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny w Sumach to niewielka świątynia z elementami stylu gotyckiego i romańskiego, zbudowana z czerwonej cegły.

W 1930 r. „na prośbę obywateli radzieckich” kościół w Sumach został zamknięty. Później budynek był wykorzystany jako obwodowe muzeum krajoznawcze, hala sportowa Instytutu Pedagogicznego, a nawet jako oddział miejscowego KGB. W okresie niemieckiej okupacji w latach 1941–1943 kościół był otwarty. Po wkroczeniu do miasta armii radzieckiej kościół został ponownie zamknięty.

W 1994 r. świątynię zwrócono wiernym. Obecnie sprawowana jest w niej liturgia. Parafia włącza się także w życie kulturalne miasta. Od początku wojny w lutym 2022 r. kościół, jak i miasto, przez pewien czas były pod okupacją rosyjską, a w tym czasie – zagrożone ostrzałem raketowym.





Szkic kościoła w Nieżynie, źródło: Państwowe Archiwum Obwodu Czernihowskiego, zespół 127, inw. 38b, sygnatura 126, karta 4

\*\*\*

W XIX i na początku XX w. na terenach Ukrainy Le-wobrzeżnej Polacy dzięki swojej pracy, jak też przy wsparciu mecenasów zbudowali 12 kościołów rzym-skokatolickich. Każda świątynia była centrum życia nie tylko społeczności polskiej, ale także miejscem spotkań katolików różnych narodowości. Do dzisiaj funkcjonują powstałe w ubiegłych stuleciach ko-ścioły w Charkowie, Sumach, Dnieprze, Kamień-skim, Romnach. Budowle kościołów zachowały się również w Czernihowie i Kremeńczuku. Nowa woj-na zniszczyła niektóre świątynie, jak tę w Bachmu-cie, a pozostałe ciągle są zagrożone zburzeniem...



*Prof. dr hab. Lubow Żwanko* — historycz-ka, kierowniczka Centrum Muzealnego Państwowego Uniwersytetu Biotechno-logicznego w Charkowie

Konsultacja językowa: dr Marcin Lutomierski



Kościół Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny w Sumach, źródło: <https://discover.ua/locations/kostyol-blagoveshchena-presvyatoy-devy-marii>



Fot. Winićjusz Schulz

Winićjusz Schulz

## Szczęsnym i medycyna

Było popularyzatorów wielu, ale... Do rytmu nie będzie, bo być nie może. Dopowiedzieć jednak, by można: rzadko który może równać się z prof. Wojciechem Szczęsnym. Postać to (choć określenie takie bardziej pasuje do gwiazd sceny, filmu) dla Collegium Medicum UMK kultowa. Znakomity wykładowca, ale też chirurg, pracownik Katedry Chirurgii Ogólnej, Chirurgii Wątroby i Chirurgii Transplantacyjnej Szpitala Uniwersyteckiego nr 1 w Bydgoszczy.

To tak oficjalnie. Dla wielu Wojciech, Wojtek (mam zaszczyt się do nich zaliczać), który jak rzadko kto potrafi też opowiadać o tajemnicach sal opera-

cyjnych, dziejach i współczesności medycyny. Robi to tak barwnie i ciekawie, że każdy jego wykład otwarty, prelekcja gromadzi tłumy. Inicjator „Medycznych Śród” w Collegium Medicum, ale także stały bywalec Toruńskiego Festiwalu Nauki i Sztuki. Niesamowity erudyta, którego opowieści o meandrach leczenia słucha się z niesamowitą przyjemnością.

Tak było też wieczorem 19 marca w toruńskim Młynie Wiedzy. Prof. Wojciech Szczęsny wystąpił tym razem w roli autora książki, która ukazała się staraniem Wydawnictwa Naukowego UMK. Spotkanie poprowadziła red. Grażyna Rakowicz. *Szczęsnego wykładu z medycyny* – tak się książka nazywa,





ale niech nikogo nie odstraszy słowo „wykłady” – to aluzja do słynnej publikacji Richarda Feynmana. To raczej rzetelne opowieści, wytłumaczenia zjawisk – poparte nie tylko wiedzą medyczną, ale i z historii, dziejów filozofii, kulturoznawstwa i nie tylko (nie dziw, że w roli recenzenta wystąpił obecny na spotkaniu prof. Janusz Małtek – historyk). Wojciech Szczęśny odśladania przed nami medyczne tajemnice, pokazuje, ile poświęcenia i determinacji wymagał rozwój lecznictwa, ale i też jaką niekiedy rolę odgrywał w tym... przypadek, otwartość uczonego na zjawiska nieplanowane, nieoczekiwane.

A wszystko to – jak na Wojciecha przystało – przyprawione szczyptą humoru i przekory. Któż inny zatytułowałby otwierający publikację rozdział *Ludzie! Cuda w tej budzie*, by po chwili dowodzić, że w żadne cuda nie wierzy? Może jeszcze kilka innych tytułów rozdziałów. *Bajka o trzech księżkach Serendypii albo rola przypadku w nauce i medycynie*, *Zastąpić naturę, czyli krótka historia „części zamiennych” człowieka*, *Kłopoty na wylocie*, *Grube problemy z jelitami*, *Brązowa fabryka*, *Śledziona nie służy do trawienia śledzi*. Domyślcie się Państwo, czemu każdy z 28 rozdziałów może być poświęcony. Wędrujemy po ciele człowieka, wędrujemy po dziejach medycyny, technik i zabiegów, patrzymy, jak jedne odchodzą w niebyt (lub nawet w niesławę), jak wkracza w to współczesny świat. Na spotkaniu autorskim prof. Szczęśny dotknął też jakże modnego i aktualnego tematu – roli sztucznej inteligencji w medycynie. I stwierdził po prostu, że chirurgia to dziedzina, w której liczy się lekarz, jego ręce i umysł. I tak będzie zawsze. Żadna AI tego nie zmieni – może tylko pomagać, wspierać, dawać dostęp w ułamku sekundy do milionów przypadków, może uchronić lekarza przed popełnieniem błędu. – Szczęśny, uważaj, bo możesz kawałek dalej zrobić coś złego – cytuję z pamięci fragment poświęcony sztucznej inteligencji podczas operacji laparoskopowej lub operowania robotem. – Technika jest pomocna, ale lekarza nigdy nie zastąpi – dodał prof. Szczęśny.

Książka jest już na rynku, a jej drugi tom w przygotowaniu. Do kogo powinna trafić? Do niemal każdego. Warto, by przeczytali ją... dyletanci. Może coś zmieni się w ich postrzeganiu medycyny (od cierpkich uwag w tym zakresie, a dotyczących niemałej części współczesnego społeczeństwa polskiego spotkanie się zaczęło). Mogą (i powinni) sięgnąć po książkę Szczęsnego jego koledzy po fachu, ale i też naukowcy reprezentujący inne dziedziny. Dowiedzą się wielu ciekawych rzeczy i przy okazji przekonają się, że o nauce (nawet tej bardzo skomplikowanej, trudnej) można mówić i pisać pasjonująco, intrygująco.

**Wojciech Szczęśny, Szczęsnego wykłady z medycyny, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2024, 324 s.**

Marcin Lutomierski

## Wspieramy „Wierszoklepkę”

W marcu br. odbyła się XII edycja Miejskiego Konkursu Recytatorskiego „Wierszoklepka”, którego organizatorem było Ognisko Pracy Pozaszkolnej Dom Harcerza w Toruniu. Jak co roku wydarzenie cieszyło się dużym zainteresowaniem dzieci, nauczycieli i rodziców, którzy licznie stawili się na I etapie przesłuchań (12 marca). 91 dzieci w wieku wczesnoszkolnym deklamowało na scenie Domu Harcerza poezję polską XIX–XXI wieku.

Do finału (18 marca) zakwalifikowało się 42 z nich, spośród których jury przyznało nagrody: klepkę grand prix dla Brunona Sadowskiego (za recytację wiersza J. Tuwima *Słoń Trąbalski*), złotą klepkę dla Marii Leszczyńskiej (za recytację wiersza W. Chotomskiej *Placek*), srebrną klepkę dla Wiktorii Delimaty (za recytację wiersza H. Niewiadomskiej *Rogal i bułka*), brązową klepkę dla Franciszka Klawikowskiego (za recytację wiersza W. Chotomskiej *Kurczę blade*). Ponadto przyznano wyróżnienia dla Łucji Zakryś, Mai Lis, Huberta Chełminiaka, Aleksandry Milejczak, Justyny Deki, Jakuba Makowskiego, Marty Suwały, Gabrieli Jedynak, Hanny Bielickiej, Kaliny Wojteckiej, Mai Paluch, Hanny Wernik, Mai Gościńskiej, Nadii Grzędzickiej, Heleny Darki i Emilii Blek.

Jak mówi Renata Puzdrowska – pomysłodawczyni i organizatorka konkursu, dyrektor OPPP Dom Harcerza – w wywiadzie dla TV Toruń: „konkurs ma na celu przede wszystkim popularyzować wśród dzieci poezję, zachęcać dzieci do sięgania po literaturę”. Warto podkreślić, że publiczna recytacja nie tylko rozwija kulturę żywego słowa, lecz także uczy szacunku dla pracy własnej i cudzej, a przy okazji także bawi – wykonawców i publiczność.

Podczas finału tegorocznej edycji „Wierszoklepki” wystąpienia dzieci oceniało jury w składzie: Renata Puzdrowska, Laura Słabińska-Grzęda, Damian Droszcz i Marcin Lutomierski (przewodniczący). Po raz pierwszy patronat nad tym wartościowym wydarzeniem objął Uniwersytet Mikołaja Kopernika, w imieniu którego prorektorka prof. Joanna Kucharzewska otworzyła II etap występów dzieci, a na zakończenie wręczyła upominki i nagrody ufundowane m.in. przez Dział Promocji i Komunikacji UMK oraz Wydawnictwo Naukowe UMK.



*Dr Marcin Lutomierski – filolog polski, zastępca dyrektora Wydawnictwa Naukowego UMK, współpracownik Wydziału Humanistycznego UMK*



Fot. Maja Domaszek



Winicjusz Schulz

# Ale to już było...

**Już w pierwszych dniach swej drugiej prezydentury Donald Trump zaszokował świat niektórymi wypowiedziami i deklaracjami. Wielu przecierało oczy ze zdumienia – cóż ten Trump wymyśla.**

Popatrzmy jednak na niektóre z tych spraw z akademickim dystansem, bez szukania taniej sensacji – jak przystało na uniwersyteckie czasopismo. Gdy sięgnie się między innymi po historyczną wiedzę, okazuje się, że wiele z pomysłów prezydenta USA to nie są tylko jego koncepty. „Ale to już było” – jak w przeboju Maryli Rodowicz.

## Grenlandia – przekorna nazwa

Jeden ze sztandarowych konceptów – pomysł zakupu Grenlandii przez Stany Zjednoczone pojawia się już wcześniej i to niejednokrotnie w historii. Fakt, że najgłośniejsze było o ofercie z 2019 roku. To podczas swej pierwszej kadencji prezydent USA Donald Trump publicznie wyraził zainteresowanie nabyciem tej wyspy od Danii. Warto jednak pamiętać, że już w roku 1867 (po zakupie Alaski od Rosji) Stany Zjednoczone rozważały nabycie Grenlandii i Islandii, ale pomysł nie został zrealizowany. Dobra nie zostały nawet wycenione. Być może na przeszkodzie stało odkrycie złóż złota na Alasce i równie liche

(dla sprzedających!) interesy nie miały szans na realizację.

Konkretna oferta pojawiła się w kolejnym wieku. W 1946 roku – prezydent USA Harry Truman zaoferował Danii 100 milionów dolarów w złocie za Grenlandię. Dania ofertę odrzuciła.

No i wspomniany już rok 2019 – Donald Trump wyraził chęć kupna Grenlandii, argumentując to strategicznym położeniem i bogactwami naturalnymi wyspy. Duński rząd stanowczo odrzucił tę propozycję, uznając ją za absurd.

Po co Stanom Zjednoczonym Grenlandia? Po pierwsze: ze względów wojskowych – znajduje się tam amerykańska baza wojskowa Thule Air Base. Po drugie: – Grenlandia ma duże zasoby surowców, w tym metali ziem rzadkich. Po trzecie: topniejące lodowce mogą ułatwić eksploatację tych zasobów i otworzyć nowe szlaki żeglugowe. To tylko trzy najważniejsze powody.

Przy okazji warto też wspomnieć, że choć pomysł kupowania terytoriów innego kraju może się wydawać nam – współczesnym nieco absurdalny to ma choćby w przypadku Stanów Zjednoczonych całkiem bogatą historię sięgającą XIX wieku. Wówczas Amerykanie kupili nie tylko wspomnianą Alaskę, ale także na przykład Luizjanę (od Francji), Fili-



Grenlandia



piny, Florydę, Portoryko (od Hiszpanii) czy Północny Meksyk (od Meksyku). W XX wieku od Danii, która teraz tak ostro zareagowała, nabyli w czasie I wojny światowej Wyspy Dziewicze.

Trump swymi ponownymi propozycjami z pewnością przyczynił się teraz także (choć nie było to zapewne jego zamiarem) do zainteresowania dziejami i kulturą Grenlandii. Gdyby na przykład zadać pytanie przeciętnemu Polakowi: co wiesz o Grenlandii? – może powiedziałby, że to największa wyspa świata, może niektórzy dodaliby jeszcze, że należy do Danii, że mieszkają tam zapewne Eskimosi. I to byłaby już pierwsza wpadka. Rdzenni mieszkańcy wyspy słowo „Eskimos” uważają za obraźliwe (podobnie jak Afroamerykanie słowo „Murzyn”). Trzeba użyć określenia Inuici.

Grenlandia, choć położona na peryferiach świata, ma bardzo ciekawą i długą historię. Pierwsze ślady osadnictwa na wyspie datowane są na połowę XXV wieku przed naszą erą.

Kultura Saqqaq (ok. 2500–800 p.n.e.) to była ta pierwsza znana kultura Grenlandii. Po niej nastąpiły czasy Kultury Dorset (ok. 500 p.n.e.–1500 n.e.). Około XIII wieku na Grenlandię dotarli Thule, przodkowie współczesnych Inuitów.

Cofnijmy się jeszcze na chwilę o 300 lat. Około 982 roku islandzki Wiking Eryk Rudy (Eirik Raude) został skazany na banicję. Uznał, że czas wygnania wykorzysta na zbadanie obszarów leżących na zachód od Islandii. Gdy dotarł do nowej krainy nazwał

ją „Grønland” (Zielona Ziemia). Trochę to przekorne, bo więcej zieleni było na Islandii, czyli Lodowej Ziemi. W przypadku Grenlandii jej nazwa miała być zachętą dla ewentualnych osadników.

Wikingowie założyli dwie główne osady – wschodnią i zachodnią. Mieszkańcy uprawiali jęczmień, hodowali owce, kozy i bydło, handlowali futrami i kością morsów z Europą.

XV wiek przynosi wielkie zmiany na Grenlandii. Wikingowie opuszczają wyspę. Nastaje tzw. Mała Epoka Lodowcowa. Uprawa ziemi i hodowla są coraz trudniejsze. Pojawiają się Inuici, lepiej przystosowani do arktycznych warunków. Zanikają więzi gospodarcze z Europą. Grenlandia popada w izolację. Zmienia się to dopiero w XVII wieku za sprawą duńskich i holenderskich wielorybników.

W 1721 roku na wyspę dotarł Hans Egede, duński duchowny, który rozpoczyna działalność misyjną. Z upływem czasu Dania monopolizuje grenlandzki handel z Europą. W 1814 roku, po traktacie kilońskim, Grenlandia stała się oficjalnie częścią Danii. W 1940 roku, Niemcy zajmują Danię, a Stany Zjednoczone przejmują tymczasową kontrolę nad wyspą, budują tam bazy wojskowe. Po II wojnie światowej Dania odzyskała kontrolę nad Grenlandią, która w 1953 roku przestała być kolonią i stała się pełnoprawną częścią Królestwa Danii. W 1979 roku uzyskała autonomię. Grenlandia uzyskała większą kontrolę nad swoimi zasobami naturalnymi i język grenlandzki stał się na wyspie językiem urzędowym.



Coraz częściej mówi się o pełnej suwerenności, ale los Grenlandii wciąż zależy od duńskich dotacji. Temat ten był także jednym z wiodących podczas niedawnych marcowych wyborów do 31-osobowego parlamentu na Grenlandii. A już po wyborach wszystkie ugrupowania polityczne Grenlandii opowiedziały się przeciw planom Donalda Trumpa wobec tej wyspy.

### Kanał Panamski

Kanał Panamski łączy Ocean Atlantycki z Oceanem Spokojnym. Umożliwia statkom żeglugę bez konieczności opływania Ameryki Południowej. Donald Trump zapewnia, że kanał ten ma wrócić pod panowanie amerykańskie. A jak to wygląda z punktu widzenia historycznego?

Jak to byłoby wspaniale, gdyby taki kanał istniał zwracali uwagę już dawni żeglarze. Już w XVI wieku hiszpańscy odkrywcy zauważyli, że ten rejon to najwęższe miejsce Ameryki Środkowej, ale kanału nie zbudowali. Transportowali towary łądem między wybrzeżami. Spróbowali kanał zbudować Francuzi. I zabrali się do tego solidnie, lecz ekipa pod przewodnictwem Ferdynanda de Lessepsa (twórcy Kanału Sueskiego) w latach 1881–1894 nie zdołała doprowadzić przedsięwzięcia do szczęśliwego finału. Nie doceniono sił przyrody, a zwłaszcza trudności terenowych i tropikalnego klimatu. Malaria i żółta febra zabiły tysiące robotników. Mimo, że na inwestycję wydano niebotyczną na owe czasy kwotę ok. 287 mln dolarów, prace zostały przerwane w 1894 roku.

I tu pojawia się wątek amerykański – w 1903 roku Panama uzyskała niepodległość,

a Stany Zjednoczone zawarły z rządem niepodległej Panamy umowę o budowie i kontroli kanału. W 1904 roku Amerykanie przejęli prace budowlane po Francuzach. Amerykanie inaczej jednak zabrali się do dzieła. Pułkownik George Washington Goethals zrezygnował z koncepcji klasycznego kanału na poziomie morza. Obecny kanał ma długość 82 km i działa na zasadzie systemu śluz, które podnoszą i opuszczają statki, aby pokonały różnicę poziomów wody. Z kolei dr William Gorgas uporał się ze wspomnianymi już chorobami, które dziesiątkowały budowniczych – malarię i żółtą febrę. Osuszając bagna wyeliminował komary.

Amerykański etap budowy trwał 10 lat. Otwarcie Kanału Panamskiego odbyło się 15 sierpnia 1914, a pierwszym statkiem, który przepłynął kanałem, był SS Ancon. Koszt budowy wyniósł około 375 milionów dolarów.

Przez większość XX wieku Kanał Panamski działał pod kontrolą USA. W 1977 roku prezydent USA Jimmy Carter podpisał porozumienie, na mocy którego kanał miał zostać przekazany Panamie. Stało się to 31 grudnia 1999 roku. W XXI wieku kanał został rozbudowany, by mogły nim przepływać wielkie okręty. Panama czerpie wielkie zyski z opłat za przeprawę, a sam kanał niewątpliwie nadal odgrywa olbrzymią rolę zarówno polityczną, jak i gospodarczą.

### Meksykańska czy Amerykańska?

I wreszcie Zatoka Meksykańska. Trump przemianował ją na Amerykańską. Fakt – to jeden z najważniejszych akwenów na świecie ze względu na swoje znaczenie gospodarcze, ekologiczne i geopolityczne. Do zatoki przylegają USA, Meksyk i Kuba. Nazwa Zatoka Meksykańska (hiszp. *Golfo de México*, ang. *Gulf of Mexico*) nie była taka od zawsze. Hiszpanie w XVI wieku penetrowali ten rejon. W dokumentach z czasów hiszpańskiej kolonizacji często nazywano ją po prostu „El Golfo” (Zatoka). Potem rozszerzono ją i nazwa „Golfo de México” zagościła w kartografii i dokumentach.

To nie jest pierwsze (i zapewne ostatnie) zamieszanie wokół nazw geograficznych. I to takie z politycznym podtekstem. Można by w tym kontekście przywołać nieodległy (geograficznie) od nas przykład pewnego miasta. Dla jednych to miasto nazywa się Königsberg, dla innych Kaliningrad, a dla nas Królewiec.



Panama

Winicjusz Schulz

## Tajemnica Black Hollow



Dominika Kledzik

Fot. nadesłane

Studenci książki nie tylko czytają, ale i piszą. Dominika Kledzik jest studentką III roku lingwistyki praktycznej i copywritingu na UMK. 5 marca br. odbyła się premiera jej debiutanckiej książki młodzieżowej *Tajemnica Black Hollow*.

Zapytana o genezę i szczegóły powstania tej książki – tak oto odpowiada.

– *Tajemnica Black Hollow* to gatunek young adult (wiek na okładce +15), jednak uważam, że równie dobrze sprawdzi się jako powieść dla nieco starszych czytelników (bohaterowie mają po 18 lat).

– Zaczynałam pisać tę książkę jeszcze w technikum, wówczas nie podobała mi się jakość młodzieżówek dostępnych na polskim rynku. Nie interesowały mnie kolejne historie o nastolatce wciągniętej do mafii – dodaje Dominika Kledzik. – Wtedy zdecydowałam się napisać coś dla siebie. Przygodę, romans, tajemnicę. Coś, co bym czytała i co by mnie wciągnęło. Byłam też (nadal jestem) szalenie zakochana w serialu „Outer Banks”, dlatego też moja książka jest w podobnych klimatach. Surfing, fale, wakacyjna przygoda i sekrety zakopane przez lata.

Autorka uchyla też przed nami rąbka tajemnicy na temat wydarzeń i bohaterów, których spotkamy na kartach jej powieści.

– Jest to książka o piątce nastolatków, którzy wpadają na trop skarbu, który zaginął podczas powodzi ponad 200 lat wcześniej. Oprócz elementów obyczajowych bohaterowie mierzą się z tajemnicą: odkrywają miejsca, w których nikt nie był przez długie lata i ścierają się z ludźmi, którzy tak jak oni chcą odnaleźć skarb. Robią szalone rzeczy, dużo ryzykują, ale prawda wydaje się ważniejsza niż niebezpieczeństwo – dodaje.

Gdy będziecie Państwo czytać ten artykuł książka toruńskiej studentki będzie już w sprzedaży. Premiera zaplanowana była na 5 marca, wtedy też *Tajemnica Black Hollow* pojawiła się także w stacjonarnych punktach takich jak Empik lub Świat Książki.

Ze swej strony życzymy powodzenia na księgarskim rynku. Dla studentki copywritingu to dodatkowe zawodowe wyzwanie. Dominika zdradziła nam także, że pracuje już nad kolejną książką.





Agata Józwiak

## Obrazy lunarne - podróż na Wschód

Podczas gdy wiele z piękna nocnego nieba przez wszechobecność światła elektrycznego zostało nam odebrane, to księżyc na tyle mocno dominuje na niebie, że nie dał się w pełni przyćmić nowoczesności. Jego obecność wciąż jest widoczna. Dlatego proponuję kolejny raz zatrzymać się przy temacie obrazowania Księżyca, tym razem w kręgu sztuki dalekowschodniej (por. nr 1-2/2025).

Jednakże, o ile sztuka ta jest fascynująca, to opisywanie jej wymagające. Znaczne różnice kulturowe nie ułatwiają zadania, gdy chce się przekazać to, co trudno definiowalne, a co na Dalekim Wschodzie stanowi esencję. Do tego w kulturze, uwarunkowanej mnóstwem różnych zasad, idee są dobrze rozumiane i tłumaczone tylko przez nielicznych. Opowiadanie o obiekcie tak kanonicznym w sztuce azjatyckiej jak Księżyc stanowi wyzwanie, jednak zagadnienie jest na tyle atrakcyjne, że z przekonaniem zachęcam do zatrzymania się czy tym temacie.

Gdy mówi się do Japończyków o tym, jak intrygującym i ważnym obiektem krajobrazu jest dla nas Księżyc, raczej nie tylko przez grzeczność kiwiają ze zrozumieniem głową. Księżyc bardzo mocno istnieje w kulturze Dalekiego Wschodu. Wizja Księżyca przez wieki uwarunkowana schematami przedsta-

wień, uformowaniem się kanonów kompozycyjnych przesycona myślą buddyjską, odwołuje się do intuicji i odwraca od powierzchowności. Z licznych i zróżnicowanych wizerunków przebija związek między istotami ziemskimi i Kosmosem. Zaznaczone są jasne uwarunkowania człowieka: konieczność przetrwania, pracy i znoszenia trudu, ale również potrzeba dostrzegania piękna, otaczania się nim oraz wyrażania go w wyrafinowanej poezji i lapidarnym obrazie.

*Przez całe życie  
nie byłem biedny.  
Ani nie żyłem  
pośród bogactwa.  
Wskazując na księżyc,  
patrząc na księżyc,  
jestem tylko starym podróżnikiem  
w drodze<sup>1</sup>.*

Jest to inskrypcja znajdująca się obok rysunku wykonanego w 1650 roku przez mnicha Fūgai Ekuna przedstawiającego innego mnicha – Hotei (w Chinach zwanego Budai, żyjącego na przełomie IX i X wieku). Być może wiersz lepiej wyraża ideę przedstawiania pejzażu według zen niż szeroki opis usiłujący tłumaczyć ideę praktykującego. Wspomniane dzieło o tytule „Hotei wskazujący na księżyc” znajduje się w nowojorskim Muzeum Metropolitalnym. Abstrakcyjny humor i absurd były istotnymi, o ile nie podstawowymi wartościami na drodze do oczyszczenia umysłu. Obrazowanie Hotei należało do jednego z tematów ikonograficznych w sztuce dalekowschodniej. Postać legendarnego mnicha, należącego do tak zwanych nieśmiertelnych, wymaga chwili uwagi. W różnych scenach zarówno na obrazach i grafikach Hotei prezentowany był w zupełnie niefrasobliwy sposób, jakby na niczym mu nie zależało. Był zaprzeczeniem tego, co atrakcyjne, perfekcyjne i modne. Stał się uosobieniem pomyślności i szczęścia. W niewinnej, beztroskiej postawie Hotei przejawiało się radosne i akceptujące postrzeganie świata, w tym Kosmosu. Hotei zwykł mówić,



Fūgai Ekun, Hotei wskazujący na księżyc, 1650, Muzeum Metropolitalne w Nowym Jorku. Fot. MET, domena publiczna

<sup>1</sup> Tłumaczenie na podstawie tłumaczenia z języka angielskiego Johna T. Carpentera.

gdy ktoś go pytał o wiek, że jest stary jak przestrzeń.<sup>2</sup> Wskazuje palcem ręki na Księżyc, choć na wielu obrazach, także na tym wymienionym, księżyc nie widać. I tej kompozycji mieści się buddyjska zagadka. Można wiele słuchać o księżycu od innych, ale to nie zastąpi własnego doznania. Nie patrzcie na mnie, patrzcie na Księżyc, zdaje się mówić mnich. Tego rodzaju dzieła są po części łamigłówką, po części obrazem. Wielokrotnie interpretowany w sztuce temat człowieka – bóstwa i Księżycza nie różni się od innych wizerunków. Widać pogodnego wędrowca, który przedstawiany był dosłownie jako „szczęśliwy grubas”. Takie wizerunki istnieją do dziś w pop kulturze, a produkowaniem nowych zajmuje się między innymi sztuczna inteligencja.

Jak wiadomo, czy jak można się domyślać, Księżyc był utożsamiany z wieloma bogami i mitami. Jedną z ważniejszych historii związanych z mitologią japońską jest mit o króliku. Według opowieści ten sympatyczny niewielki ssak, pewnego razu spontanicznie rzucił się w ogień, by stać się odpowiednim pokarmem dla głodującego człowieka. Okazało się, że tą głodną, cierpiącą istotą był księżycowy bóg. Wystawił na próbę zwierzęta, bo chciał zobaczyć, które z nich będzie najbardziej hojne. Królik w nagrodę za dobre serce został przez bóstwo wysłany na Księżyc, by tam żył radośnie i... przygotowywał tradycyjne ciasteczka ryżowe. Stąd wywodzą się liczne wizerunki królika na Księżycu czy królika ubijającego ryż. W świecie sztuki można to zobaczyć na obrazie: „Królik przygotowujący eliksir nieśmiertelności na tle Księżycza” autorstwa Mori Ippo (1867, Muzeum Sztuki w Nowym Orleanie). Księżycowy królik występuje w przeróżnych kompozycjach i na różnych przedmiotach, nie tylko na obrazach. Często jest pokazywany jako odpoczywający samotnie, czy w stadzie, w jakimś krajobrazie. Na grafice „Królik na śniegu i Księżyc” (1819, Muzeum Metropolitanne w Nowym Jorku) Katsushika Hokushū tytułowe zwierzątko znajduje się w abstrakcyjnej, jasnej przestrzeni. Wiosnę reprezentuje kwitnąca gałązka śliwy. Grafika powstała z okazji pierwszego miesiąca wiosny według kalendarza księżycowego. To kolejny ślad na to, jak duże znaczenie Japończycy przywiązują do księżycza i pór roku. Na przywołanym drzeworycie księżyc w pełni jest dominującym elementem obok białego królika na pierwszym planie. Wystylizowane jasne chmury przystaniają część

<sup>2</sup> Trzeciak P., *Idea i tusz*, Wydawnictwo Pruszyński i S-ka, 2002, Warszawa, s. 164.



Ohara Koson, Małpka usiłująca złowić odbicie księżycza w wodzie, ok. 1900–1910, Muzeum Narodowe w Warszawie.

Fot. materiały autorki

koła, który ma dość nietypowe barwy szarości i błękitu. Katsushika Hokushū do przedstawienia księżycza zastosował kolorystykę odwrotną do tej, do której jesteśmy przyzwyczajeni. Jest on ciemniejszy, niebo jaśniejsze. Także tu, jak na wielu innych japońskich arcydziełach, księżyc jest częściowo przysłonięty przez obłoki.

Dalekowschodni obraz Księżycza wywodził się z poetyckiej estetyki. Przez wielu znawców wizje pejzaży były nazwane poetyckim malarstwem. Taoizm i buddyzm zachęcał artystów do postrzegania przyrody w sposób głęboki i świeży. Zdyscyplinowana medytacja ułatwiała wnikanie w charakter natury. W Japonii księżyc obserwowano w różnych fazach i porach roku. Ale ulubionym sezonem na oglądanie stała się jesień. By uczcić to wydarzenie





Ohara Koson, Księżyc i dzikie gęsi, ok. 1900–1910, Muzeum Narodowe w Warszawie. Fot. MNW, domena publiczna

stworzono festiwal zwany Tsukimi. Modne było odwiedzanie zakątków, w których jesienny widok Księżyca w pełni prezentował się szczególnie pięknie. Takim miejscem było między innymi Mitsumata – miejscowość u stop gór Mikuni nieopodal Edo, dzisiejszego Tokio, albo rzeka Asakusa przy ujściu do rzeki Sumida. Od dawna wydzielano specjalne miejsca w budynkach, gdzie oglądano Księżyc. Do dziś istnieją pomieszczenia do tej czynności na przykład na Zamku Himeji. W klasztorach, wśród nich w najsłynniejszym Ise-jingū można nadal celebrować jesiennie święto. Tradycja oglądania Księżyca przywędrowała z Chin, ale na dobre zagościła w kulturze Japonii, przybierając lokalne formy. Znane są liczne

obrazy i grafiki, na których przedstawiono sceny z podziwiania Księżyca w pełni, nowiu, nawet pokazano zjawisko halo. Przestrzeń poświęcona na tsuki-mi jest widoczna w dziele Utagawy Hiroshige „Punkt obserwacyjny księżyca” (1857, Muzeum Metropolitalne w Nowym Jorku). Tu znów pojawia się księżyc w pełni, dodatkowo z nostalgicznym widokiem klucza ptaków na jej tle. Ale proszę zwrócić uwagę, że księżyc jest widoczny z oddali, w niepełnej formie, zasłonięty przez część dachu pawilonu. Dzieje się to pomimo tego, że pełnia jest przyczyną całego „zamieszania” – stworzenia specjalnego pomieszczenia do celebracji. Jednym z ciekawszych przykładów z kolekcji polskich jest obraz na jedwabiu z XIX wieku nieznanego autora chińskiego zatytułowany „Dwie młode damy patrzące na księżyc w nowiu” (Muzeum Narodowe w Warszawie). Elegantki oglądają Księżyc w formie sierpa. Akurat na tej pracy widać bardzo dobrze, że obserwowanie ciał niebieskich, w szczególności księżyca, było zajęciem elit i należało do dobrego tonu. Choć jesiennie święto dotyczyło wszystkich mieszkańców. Celebrowali je także chłopcy, co zostało uchwycone na drzeworytach. Ciekawe, że kontemplowanie Księżyca było modą i jedną z praktycznych metod na osiągnięcie życiowej równowagi.

Częściowo odmienny charakter, także ze względu na epokę i technikę posiada obraz „Kwitnąca śliwa w świetle księżyca” Ma Yuan (pierwsza połowa XIII w., Muzeum Metropolitalne w Nowym Jorku), który obrazuje taoistyczny odbiór świata. Gentleman wraz ze swym sługą wyszli podziwiać księżyc w pełni i kwitnące drzewko. Ponownie pojawia się przedstawienie wiosennej nocy z Księżycem. Obrazowanie ludzi nie ogranicza się tylko do przedstawiania uprzywilejowanej klasy urzędniczej. Przykładem na różnorodność wśród osób kontemplujących jest drzeworyt Ogaty Gekkō „Buddyjska mniszka w świetle księżyca. Z serii manieri i zwyczajów kobiet” (1898, Muzeum Narodowe w Warszawie). Szczególnie interesującym rodzajem kompozycji z Księżycem są dzieła z pokazywaniem postaci, a także zwierząt patrzących na odbicie księżyca w wodzie. Dobrym przykładem do zaprezentowania tego motywu jest dzieło Tanomury Chikuden „Rozległość wody i nieba” (1830–1831, Muzeum Neiraku, Japonia). Na tym spokojnym obrazie tuszowym ślad Księżyca stanowi tylko puste, malutkie i nierówne koło (przesłanie nieidealnego ensō) wśród traw wodnych i szerokiej wody. Jest to jedno z wybitnie poetyckich przedstawień ludzi, na których oddziałuje piękno

księżycu i nocy. Za to drzeworyt Utagawy Hiroshige „Rzeka Noji – klejnot prowincji Ōmi, z serii Sześć rzek – klejnotów w różnych prowincjach” (1863, Muzeum Narodowe w Warszawie) ma trochę inny przekaz. Na tle zazielenionego krajobrazu spokojnej zatoki artysta pokazał samuraja ze swym *śługą*, wpatrzonych w ulotne i symboliczne odbicie. Praca ta, w swoim wyrazie bardziej formalna od poprzedniej, pokazująca uwarunkowania społeczne, zawiera w sobie element intymności. Przedstawiła moment odpoczynku wojownika.

Tu trzeba ponownie wrócić do religii. Buddyzm wpłynął zasadniczo na postrzeganie Księżyca nie tylko w tych najbardziej radykalnych wizjach poetyckich malarstwa zen. Jego przekaz był również obecny w bardziej popularnych drzeworytach barwnych. Pojawia się tu kolejny ważny temat Wschodu - kwestionowanie rzeczywistości i chęć obalania iluzji. Istnieją liczne kompozycje z małą pragnącą osiągnąć łapkę czegoś, co nie istnieje. Dotyczy to odbierania tego, co nas otacza za ostateczne, niepodważalnie realne. „Małpka usiłująca złowić odbicie księżycu w wodzie” to popularna grafika autorstwa Ohary Koson z ok. 1900–1910, z kolekcji Muzeum Narodowego w Warszawie. Inne przykłady tego kanonu kompozycyjnego - małpki zwisające z drzewa nad powierzchnią wody, wpatrzonych w odbicie księżycu, jest prawie monochromatyczna grafika Ogaty Gekkō (ok. 1890–1910, Smithsonian's National Museum of Asian Art, Waszyngton) oraz wykonany czarnym tuszem obraz „Małpka” (poł. XVIII w., Muzeum Sztuk Pięknych, Houston) mnicha Hakui Ekaku. Zdarzają się też fantastyczne wizerunki z księżycem jak ten autorstwa Katsushiki Hokusai z Muzeum Brytyjskiego: „Taoistyczny mistrz Zhou Sheng wspina się po drabinie chmur na Księżyc”. Znakomity rysunek tuszowy wykonany ok. 1820–1840 przedstawia praktykującego, posiadającego umiejętności magiczne. Mistrz zdołał schwytać Księżyc, schować go w swoje ubranie i wrócić z nim na ziemię. Na tym dziele fragmenty gór przypominają te malowane według tradycji chińskiej. Widać Księżyc w pełni. To chyba ulubiona faza księżycu na Dalekim Wschodzie, a może ogólnie w odczuciu ludzkim. W każdym razie pojawia się w dziełach sztuki wschodniej bardzo często.

Księżyc jest częścią Kosmosu, ale w sztuce stanowi także część krajobrazu Ziemi. Bardzo dobrze pokazywały to symboliczne, właściwe dla danej pory roku sceny pejzażowe ze zwierzętami. W sztuce japońskiej istniał „katalog” wiążący widok Księży-

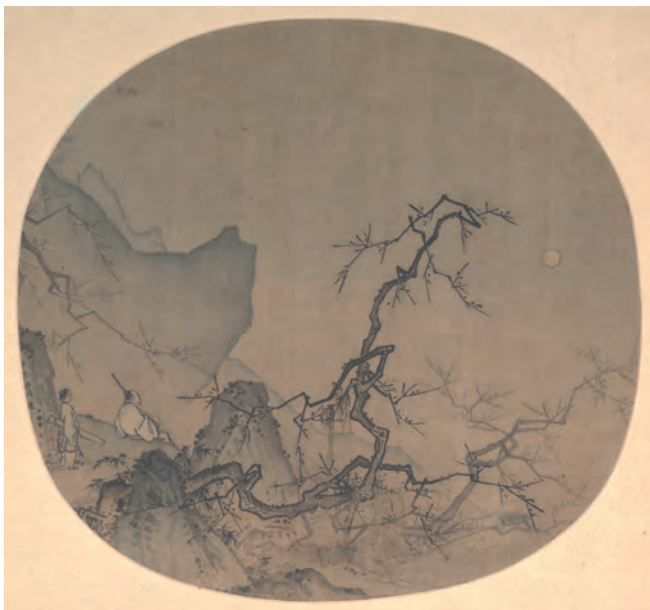


Katsushika Hokushū, Królik na śniegu i Księżyc, 1819, Muzeum Metropolitanne w Nowym Jorku. Fot. MET, domena publiczna

ca z określoną porą roku. Był „wiosenny zamglony księżyc” (oborozukiyo) i letni księżyc (natsu-no tsuki). Jednym z powszechnych motywów jest lecąca dzika gęś na tle księżycu. Do tego typu prac należy drzeworyt Ohary Kosona „Księżyc i dzikie gęsi” (ok. 1900–1910, Muzeum Narodowe w Warszawie). To nawiązanie do jesieni. Lecące stado zostało zestawione ze świecącym kołem - pełnią. Atmosfera tej kompozycji przenosi nas w perspektywę lotu ptaka. Symbolika pory roku jest tu bardzo wyrazista. A wizja tajemniczego Księżyca zestawiona została z życiem biologicznym w sposób syntetyczny i poetycki. Inną fazę Księżyca obrazuje budząca pozytywne wrażenia grafika Utagawy Hiroshige „Sowa na gałązce sosny i sierp księżycu” (ok. 1830–1840, Muzeum Narodowe w Krakowie). Autor umiejętnie wykreował aurę pogodnej nocy z mało widocznym w pierwszym momencie fragmentem sierpa, wystającym zza gałęzi i igieł oraz z motywem śpiącej uszatki zwyczajnej. Ten uroczy wizerunek sowy ilustruje wiersz poety Hachijintei Katakiego, najprawdopodobniej przyjaciela Hiroshige. Wykaligrafowany tekst z prawej strony brzmi następująco:

*Księżyc jak tódka  
zaprasza do podróży  
w uszka twe sówko*





Ma Yuan, Kwitnąca śliwa w świetle księżyca, pierwsza połowa XIII w., Muzeum Metropolitalne w Nowym Jorku.

Fot. MET, domena publiczna

*chciałbym wsłuchać szum wiatru  
co w sosnach gra jak cytra<sup>3</sup>.*

Istnieją inne dzieła pokazujące ptaki z księżycem, na przykład czaple czy sowy w locie. Ale zaspana uszatka ze swoim księżycem budzi chyba wyjątkową sympatię spośród prac tego typu.

Księżyc był portretowany poprzez różnego typu przedmioty, fragmenty krajobrazu, chyba najczęściej przez drzewa. Prostą kompozycję składającą się z konaru z gałązkami i widokiem ogromnej pełni można podziwiać w dziele Katsushiki Hokusai (jedna z ilustracji z „Hokusai gafu”, 1800, Smithsonian’s National Museum of Asian Art, Waszyngton). Księżyc widziany przez drzewa występuje w różnych kadrach, zarówno poświęconych samym pejzażom, co scenom rodzajowym. Księżyc występuje jako ważny bohater i jednocześnie cichy towarzysz życia codziennego. Jest to bardzo dobrze widoczne na drzeworytach wspomnianego Utagawy Hiroshige. Grafika „Numazu. Pielgrzymka do świątyni o zmierzchu. Nr 13 z serii Pięćdziesiąt trzy stacje na gościńcu Tōkaidō” (1833–1834, Muzeum Narodowe w Warszawie) ponownie pokazuje wielką pełnię przysłoniętą przez drzewa. Inny przykład na to, jak można malowniczo zasłonić drzewem jaśniejący księżyc jest grafika z serii prac artysty przedsta-

<sup>3</sup> Tłumaczenie wiersza z języka japońskiego według Anny Zalewskiej.

wiająca miasto: „Słynne miejsca wschodniej stolicy” - „Kwitnąca wiśnia nocą na Nakanochō w Yoshiwarze” (1827–1843, Instytut Sztuki w Chicago). Także wielki Katsushika Hokusai wykonał wiele grafik obrazujących życie ludzi z pejzażem i księżycem w tle. W tym scenę odpoczynku, kontemplowania pełni przez japońskiego arystokratę na dachu chińskiej rezydencji. Natomiast drzeworyt: „Zbiór skrzyżu polnego z serii Prawdziwe zwierciadło chińskiej i japońskiej poezji” (1832–1833, Muzeum Narodowe w Warszawie) znów ukazuje pełnię poprzez drzewa.

Intrygującym cyklem dzieł poświęconych księżycowi jest słynny zestaw wielobarwnych i zróżnicowanych grafik Tsukioka Yoshitoshi: „Sto postaci księżyca”, odnoszących się do legend i dawnej poezji. Jedną z nich jest „Czytanie przy świetle księżyca Zi Luo, nr 56” (1888, Muzeum Narodowe w Warszawie). To jedna z dwóch grafik cyklu, która znajduje się w warszawskiej kolekcji. W porównaniu z pozostałymi, bardzo efektownymi pracami z serii, jest to subtelna ilustracja o uczniu Konfucjusza, który z wielkim poświęceniem opiekował się swoimi rodzicami. Został zobrazowany w zniszczonym ubraniu, podczas wędrówki nocą do domu, z workiem ryżu na plecach. Czas mozolnej przeprawy przez góry wykorzystywał jednak nadal, by się uczyć. Dość to karkołomne przedsięwzięcie, czytać nocą i jednocześnie iść z obciążeniem po górach, ale symboliczny przekaz obrazu jest chyba jasny, a czytanie przy księżycu możliwe do wykonania. Zilustrowane historie z cyklu łączy jeden motyw. Jest nim księżyc, przedstawiony w różnych fazach i miejscach kompozycji. Jak widać na przywołanych dziełach księżyc w sztuce Dalekiego Wschodu był bardzo popularny i nie stanowił statycznego punktu na obrazie. Traktowany był jako punkt odniesienia do życiowej wędrówki, obiekt szczególnego piękna, który warto obserwować, a także jako tajemniczy byt z mitycznymi postaciami na swojej powierzchni. Ponieważ przed nami wiele jeszcze wydarzeń astronomicznych w tym roku, mam nadzieję artykuł zachęci Państwa do przyjrzenia się niebu i księżycowi z większą uwagą. Życzę tego w dniu Krwawego Księżyca, gdy następuje pierwsze w tym roku zaćmienie.



Mgr Agata Józwiak — malarka tuszowa, absolwentka Wydziału Sztuk Pięknych UMK



## Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu. 1945–2025

Autorzy: Anna Supruniuk, Mirosław Adam Supruniuk

Uniwersytet  
Mikołaja  
Kopernika  
w Toruniu  
1945–2025

Tradycją stało się, że wraz z kolejnymi jubileuszami Uniwersytetu Mikołaja Kopernika oddajemy w Państwa ręce nowe, interesujące wydawnictwa. Chcemy w ten sposób przypomnieć o naszej przeszłości, ale przede wszystkim wyrazić szacunek wobec osób, które tworzyły naszą historię. Uniwersytet to społeczność, ludzie oddający mu swoje zawodowe życie, talenty i wiedzę; to suma pięknych życiorysów, postaw i śladów zostawianych każdego dnia. Jako spadkobiercy tych, którzy budowali i rozwijali Uniwersytet Mikołaja Kopernika, mamy obowiązek o nich pamiętać i ukazywać tworzone przez nich dzieło.

Fragment przedmowy Rektora UMK  
prof. dr. hab. Andrzeja Tretyna

## Akademia Medyczna w Bydgoszczy. Collegium Medicum UMK. 1984–2024

Autor: Krzysztof Nierzwicki, Monika Kubiak, Liliana Lewandowska

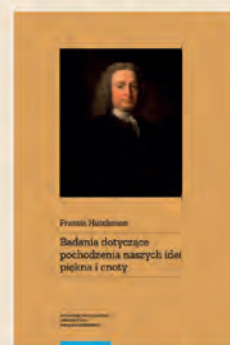
Akademia  
Medyczna  
w Bydgoszczy  
Collegium  
Medicum UMK  
1984–2024

Oddajemy w Państwa ręce wydawnictwo przygotowane z okazji jubileuszu 80-lecia Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. Wraz z nim przypominamy dwie inne, niezwykle ważne dla naszej społeczności rocznice: 40-lecie powstania Akademii Medycznej im. Ludwika Rydygiera w Bydgoszczy i 20-lecie połączenia obu uczelni. Stąd pomysł, by okolicznościowemu wydawnictwu nadać wyjątkową formę i poświęcić osobny tom historii Collegium Medicum. Włączając te dwie rocznice w rok jubileuszowy Uniwersytetu, chcemy podkreślić znaczenie bydgoskiej części naszej Uczelni i zaakcentować fakt, że tworzymy jedną akademicką wspólnotę.

Fragment przedmowy Rektora UMK  
prof. dr. hab. Andrzeja Tretyna



**KSZTAŁTOWANIE  
LOJALNOŚCI KLIENTÓW  
INSTYTUCJONALNYCH  
W POLSKICH  
INTERAKTYWNYCH  
CENTRACH NAUKI**



**BADANIA DOTYCZĄCE  
POCHODZENIA NASZYCH  
IDEI PIĘKNA I CNOTY**



**ODED GALOR – DOKTOR  
HONORIS CAUSA  
UNIWERSYTETU MIKOŁAJA  
KOPERNIKA W TORUNIU**



To Twój Głos

NAUKA • BADANIA • KULTURA

**GŁOS  
UCZELNI**

 **KOMPAS**  
AGENCJA TURYSTYCZNA



kliknij do nas:  
[www.bilety-lotnicze.com.pl](http://www.bilety-lotnicze.com.pl)



Accredited  
Agent

